ROK XXXIV. Nr. 3-4.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO

WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1931.

WIELEBNY
JUSTYN DE JACOBIS

ZE ZGROMADZENIA XX. MISJONARZY

BISKUP NILOPOLIS I PIERWSZY WIKARJUSZ APOSTOLSKI NA ABISYNJĘ.

(Dokończenie).

Nie wiedział, co począć, a tu ani z Rzymu, ani z Paryża nie odpowiadano mu na jego zapytania, co do tej kwestji. Wreszcie po wielu łzach i gorących modlitwach, nie mogąc się doczekać na poradę z Rzymu, ażeby nie zrazić sobie króla i nie narazić całej misyjnej sprawy w Abisynji, zgodził się na propozycję królewską i stanął na czele deputacji raczej jako przewodnik tylko delegowanych. Postawił jednak trzy warunki, na podstawie których zgadzał się na propozycję króla, żądając od tegoż: po pierwsze pozwolenia, na podstawie którego mógłby prosić jeszcze schizmatyckiego patrjarchę kairskiego o wolność dla wyznania rzymsko-katolickiego w Abisynji. Po drugie pozwolenia przedłożenia patrjarsze opłakanych skutków schizmy i nakłonienia go na zbliżenie się do Ojca św. Po trzecie moralnego zapewnienia, że po powrocie z tej wyprawy do Kairu, król pozwoli kilkunastu wykształconym Abisyńczykom udać się z nim do Rzymu do Ojca św. i do tego sam prześle temu ostatniemu list, który jego królewska mość raczy napisać do Ojca chrześcijaństwa. Na te wszystkie warunki król Ubié chętnie się zgodził; X. de Jacobis więc wkrótce

wyruszył w drogę. Po załatwieniu tej tak naprawdę ciężkiej dla niego misji, powrócił nasz misjonarz do Abisynji i znów zaczął się przygotować do podróży do Rzymu razem ze swymi wyznaczonymi przez króla towarzyszami.

Ta szczęśliwie pomyślana i przeprowadzona podróż do stolicy chrześcijaństwa razem z temi najwybitniejszemi osobistościami abisyńskiemi, była dla tych ostatnich najlepszym i najbardziej przekonywującym traktatem teologicznym o wyższości i boskości Kościoła rzymskiego, który im lepiej utkwił w głowie, niż najbardziej uczone z książki czerpane dowody. Wszystko stało się tak, jak obmyślił i przewidział X. de Jacobis.

W Rzymie przyjęto tę całą pielgrzymkę z radością i miłością. Sam Ojciec św. Grzegorz XVI przyjął dwa razy na prywatnej audjencji tych zbłąkanych w herezji synów, zaszczycając ich wszystkich bogatemi darami i iście ojcowską życzliwością. Niektórzy z tych 23 Abisyńczyków, biorących udział w pielgrzymce, zostali potem po powrocie do kraju, jak przewidział X. de Jacobis, gorliwymi propagatorami i apostołami prawdziwej religji. Dzieło nawrócenia Abisynji zapowiadało się pięknie, ile jednak przykrości z tego powodu musiał znosić założyciel jego X. de Jacobis, jeden tylko Bóg wiedzieć może. Zaczęto mu teraz przeszkadzać w pracy. Pod tym względem prześcignął wszystkich, którzy szkodzili X. de Jacobis, heretycki biskup Abisynji i Abuna Salama, który wszystkie swe siły i wpływy wytężył, wszystkich imał się środków i najniegodziwszych nawet, byle tylko przeszkodzić naszemu misjonarzowi w pracy, byle tylko usunąć go, choćby na zawsze z Abisynji, a nawet i ze świata. X. de Jacobis jednak prawie, że nic sobie z tego wszystkiego nie robił. Cieszył się jeszcze z tych niesprawiedliwych prześladowań, twierdząc, że one właśnie są dla jego apostolskiej pracy elementem żywotności, trwałości i płodności, że to tylko jest jakby zapewnieniem z nieba, że poczynania jego będą trwałe. Praca jego misjonarska stała się teraz nie-

zwykle trudną. Ze wszystkich stron dybali na jego życie przekupieni przez heretyckiego biskupa ludzie i przeróżni łotrzykowie, którym się zdało, że ten biały misjonarz musi posiadać masę pieniędzy, skoro tak bezinteresownie wspiera ubogich i chorych. Na każdą więc swą apostolską wycieczkę w głąb kraju, puszczał się, nie będąc pewnym, czy wróci, czy to przypadkiem nie ostatnia jego podróż po ziemi. Prócz tego w głębi kraju pełno było i jest dzikich zwierząt, drogi były i są pełne cierni i ostrych głazów, nieuczęszczane, prowadzące przez zamarłe jakby pustynie, dzikie okolice, często przecinają je górskie rwące potoki, albo zawalają strome górskie masywy, które nie sposób obejść, tylko trzeba się piąć na nie i przechodzić. Nasz niestrudzony misjonarz nie upadal jednak na duchu wśród tylu przeciwności. Wszystko zdawało się sprzysięgać przeciw niemu, a on mimo to szedł naprzód z uśmiechem na ustach i z weselem w sercu. Bose, odparzone od gorących piasków i skaleczone od ostrych głazów nogi, często odmawiały mu posłuszeństwa, zwłaszcza, że żywił się byle czem, jak prawdziwy abisyński żebrak, czasem i tego nawet byle czego nie było. Spoczywał zaledwie po dwie lub trzy godziny, często na gołej ziemi u stóp ołtarza w swej maleńkiej kapliczce, a w najlepszym razie, to na niewyprawionej krowiej skórze, którą mu ktoś ofiarował z litości.

To jego surowe i pełne niecodziennej, niespotykanej tam dotąd ofiarności i umartwienia, wnet stały się wśród zmaterjalizowanych i zmysłowych Abisyńczyków przedmiotem ogólnego podziwu i czci, mimo że biskup heretycki wciąż pod nim dołki kopał. Głębokie jego i gorące nabożeństwo i delikatna miłość do Niepokalanej, której cześć rozpowszechniał wśród ludu abisyńskiego, zjednały mu wnet szczególniejsze zaufanie i mir wśród podejrzliwych Abisyńczyków. Nie nazywano go odtąd inaczej, jak Abuną Jakóbem, biskupem Matki Boskiej. Nadto dzięki niezliczonym wprost uzdrowieniom, nawróceniom i innym

najróżnorodniejszym łaskom, które działał za pośrednictwem Cudownego Medalika mimo sprzeciwu heretyckiego duchowieństwa, zyskał sobie opinję świętego męża i wzięcie, dzięki którym wywierał na dusze Abisyńczyków wpływ taki, o jakim nawet nie mógł marzyć Abuna Salama, ani żaden z heretyckich dostojników kościelnych. Dlatego też nieraz zdarzało się, że daleko w głąb kraju położone wioski i w niedostępnych górach mieszkające szczepy, uprzedzone przez niektórych zwolenników i gorliwych uczniów naszego misjonarza, całemi masami z dziećmi i dobytkiem śpieszyły do miejsca, gdzie nauczał i żądały od niego światła prawdziwej wiary. Sława jego coraz to szersze zataczała kręgi mimo wściekłych sprzeciwów zieleniejących z zazdrości duchownych heretyckich. Wioski do których przychodził z dobrą nowiną, bosy, obdarty, z całym swym majątkiem zebranym w skórzanej torbie na plecach, z radością otwierały przed nim swe kościoły i słuchały jego podniosłej mowy o Bogu, o duszy, o kościele. Często także zdarzało się, że niektórzy z bogatszych Abisyńczyków nawróciwszy się, oddawali mu część swego mienia, by to obrócił na swoje potrzeby i religji katolickiej. Oddawano do użytku katolików, których liczba stale wzrastała, wielką ilość dawnych heretyckich świątyń albo odrestaurowano prastare opuszczone dawniej i zrujnowane katolickie kościoły. Katolicyzm zataczał coraz szersze kręgi, zwłaszcza w mieście Adua i okolicy, w prowincjach Sciummizana, w Ekkal-Ghezaie, w Marato, w Zana-Daglie, w obrębie Memzak, Bogos, Irob-Bocnaita, Amazen i przedewszystkiem na wybrzeżu morza w Messaua. Wszędzie w tych miejscach, gdzie się nawracała większa ilość ludzi, zakładał nasz apostoł abisyński katolickie ochronki i szkoły, w których gromadziły się dzieci nawróconych Abisyńczyków i pod kierunkiem krajowych katechistów i nauczycieli ćwiczyły się w pisaniu i czytaniu, a przedewszystkiem w poznawaniu prawdziwej religji. Zakładał także i domy dla misjonarzy, które były nietylko centralami apostol-

skiej ekspanzji, lecz także ogniskami dźwigającej się kultury. Takie domy i szkoły stanęły jeszcze za życia X. de Jacobis w Gondar, w Guala, w Alitiena, w Halai, w Moncullo. Nie sposób jednak wyliczyć w tej maleńkiej pracy i opisać tych wszystkich dzieł, których dokonał X. de Jacobis dla misji abisyńskiej. A to tylko dzieło zewnętrzne, bo o dziełach na terenach moralności i ducha nie wspominamy nawet, te chyba Bóg mógłby policzyć.

XV.
Sprawa wychowania kleru krajowego.

Wśród tych przeróżnych misjonarskich spraw i kłopotów nie przeoczył także dzielny nasz misjonarz sprawy wychowania kleru krajowego dla potrzeb zapoczątkowanej przez siebie misji. Jego wnikliwy i szerokosiężny umysł i wzrok uprzedzał zawsze chwilowe powodzenie i zagłębiał się w mroczną narazie przyszłość. On, misjonarz z krwi i ducha wiedział i był głęboko przekonany, że, mimo obecnego powodzenia, Afryki nie nawróci nikt, jak tylko synowie Afryki. Ta wielka myśl tkwiła w jego umyśle już od rozpoczęcia jego misyjnej pracy. Późniejsze zaś jego poczynania, mające za cel zrealizowanie tego genjalnego zamysłu, a raczej tej doniosłej idei: »Afryka dla Afrykanów« były natchnieniem dla wielkiego Apostoła Afryki Ludwika da Casoria i kardynała Lavigerie, którzy w ostatnich czasach podnieśli rzucone przez X. de Jacobis hasło i wywalczyli posłuch dla niego w całym Kościele.

Tą to myślą kierowany X. de Jacobis już w pierszych latach swej apostolskiej działalności założył w Guala wyższą szkołę i zakład, gdzie gromadził i wychowywał osobiście młodych ludzi, pragnących się poświęcić na służbę bożą. Szkołę tę poświęcił i oddał w szczególniejszą opiekę Matki Boskiej,

która była patronką wszystkich jego dzieł, do której taką pałał miłością. Niepokalana, jak zawsze dotąd, nie zawiodła jego ufności. Pod Jej macierzyńską opieką szkoła ta prosperowała pomyślnie, a pierwsze owoce, jakie się dało osiągnąć na tem polu były bardzo zadawalające i pomyślne. Już na początku 1847 roku miał X. de Jacobis pokaźny zastęp krajowych kleryków, którzy rokowali jak najlepsze nadzieje.

Ale niestety, wielkie to i przewspaniałe nadzieje rokujące dzieło, po śmierci naszego misjonarza i najbliższych jego następców, zostało półnapół pogrzebane. Herezja znów podniosła zazdrosną i pełną nienawiści głowę. Do czynników religijnych przyłączyły się czynniki polityczne i stało się, że wypędzono z Abisynji XX. Misjonarzy. To było ostatnim ciosem dla tej sprawy, ale mimo to ona jeszcze nie umarła. Pozostało tam wielu tych krajowych kapłanów, których wychował X. de Jacobis, otóż ci nie dali się złamać w stałości wierze. Zostali wierni pamięci swego wielkiego nauczyciela i ojca Abuny Jakóba. Pocichu, ukradkiem prowadzili zapoczątkowane przez niego dzieło nawrócenia, umacniali we wierze prześladowanych katolików, pocieszali w cierpieniach, ucząc nietyle słowem, ile raczej przykładem znosić cicho a wytrwale w cierpliwości wszystkie prześladowania i udręki ze strony nieprzyjaciół Chrystusa i Rzymu. A uczniowie uczniów X. de Jacobis znów dziś podobnie pracują w pełnej już jednak nadziei, że sprawa Abuny Jakóba i ich nie zginie.

XVI.

X. de Jacobis biskupem Nilopolu i wikarjuszem apostolskim Abisynji.

Prefektura Apostolska Etjopji, obejmująca Abisynję i inne, większe częstokroć od niej kraje ościenne, zaj-

muje tak ogromne połacie lądu, że Grzegorz XVI, nie chcąc ciężkim i odpowiedzialnym urzędem prefekta apostolskiego przeciążać bark jednego misjonarza, podzielił całą tę rozległą krainę misyjną na dwa okręgi, na południowo-etjopski — Gallas i północny — Abisynję. Prefektem Gallas został zamianowany kapucyn Mons. Massaia, Abisynji zaś jej apostoł X. Justyn de Jacobis.

Mons. Massaia, a później i kardynał, tegoż samego roku w październiku udał się do Etjopji, aby objąć rządy wikarjatu. Stolicą jego miała być Massaua.

Wkrótce potem nasz bohater, teraz już Monsignor i Wikarjusz Apostolski, mając kilkunastu kandydatów do święceń kapłańskich, których wychował sobie z tuziemców, a nie mając sam jeszcze godności biskupiej, na mocy której mógłby ich wyświęcić, zaprosił do Guala Mons. Massaię, aby tenże udzielił święceń jego czarnym klerykom. X. biskup Massaia z radością pośpieszył na wezwanie naszego misjonarza do Guala i udzielił święceń wychowankom seminarjum duchownego, które dzięki staraniom założyciela X. de Jacobis rozwijało się wspaniale pod opieką swej Patronki, Marji Niepokalanej. Aż pięć miesięcy zabawił X. biskup Massaia w Guala w gościnie u naszego misjonarza, wśród jego kolorowych wychowanków, w tej — jak się sam później wyraził — »szkole apostolskich i najwznioślejszych cnót«. Ta jednak jego wizyta i rozpatrzenie się w tamtejszych stosunkach, w jakich znajdował się nasz bohater, natchnęła go szczęśliwą i pożyteczną wielce myślą, ażeby się postarać o sakrę biskupią dla X. de Jacobis. Ale skoro nasz pokorny Apostoł Abisynji dowiedział się, co zamyśla jego dostojny gość, wszelkiemi siłami starał się go odwieść od tego zamiaru. X. biskup Massaia nie myślał jednak słuchać przez pokorę dyktowanych próśb swego gospodarza, zwłaszcza, że tu wchodziły w grę nietylko wielkie zasługi X. de Jacobis, ale i nagląca potrzeba osobnego biskupa dla Abisynji. Zaraz też po powrocie do Massaua

napisał list do Rzymu, w którym przedstawił stan rzeczy i przez siebie wybranego kandydata na biskupa. Ojciec św. Pius IX, następca Grzegorza XVI, nachylił łaskawie ucha na prośbę Mons. Massaji i wnet przez osobną bullę z dnia 6-go lipca 1847 r. zamianował X. de Jacobis biskupem Nilopolu i wikarjuszem apostolskim Abisynji.

Długo jednak musiał X. biskup Massaia walczyć z pokorą swego świętego przyjaciela, który nie chciał za żadne skarby świata przyjąć ofiarowanej przez papieża godności, po długim dopiero czasie zgodził się wreszcie, mając nadzieję, że niedługo będzie chodził w fioletach biskupich, albowiem spodziewał się męczeństwa.

Po konsekracji na biskupa, bohater nasz żył nadal, mimo wszystko, jak prosty i ubogi kapłan-misjonarz. W niczem nie zmienił swego dawnego trybu życia, dzieląc czas między pracę, pokutę i umartwienie. Odznak swoich biskupich używał tylko w razie konieczności, naprzykład podczas święceń kapłańskich, przy udzielaniu Sakramentu bierzmowania, poza tem leżały one zawsze w jego kaplicy, u stóp Madonny.

XVII.

Najukochańsi uczniowie X. biskupa de Jacobis.

Po raz pierwszy wyciągnął nasz bohater jako biskup swe ręce, by udzielić święceń, i tak jakoś dziwnie się złożyło, że udzielił święceń przyszłemu męczennikowi, którym był bł. Abba Michał Ghebre, zakonnik i uczony doktor abisyński. Przedziwne są dzieje tego wyniesionego dzisiaj na ołtarze Abisyńczyka, ucznia i przyjaciela X. bpa de Jacobis. Jeszcze jako heretyk taką jakąś dziwną odznaczał się bogobojnością, że u wszystkich budził podziw. Z ogromną miłością wiedzy łączył on praktykę najwznioślejszych cnót. Jako jeden z najwybitniejszych uczonych abisyńskich, razem z X. de Jacobis udaje się do Kairu,

do heretyckiego patrjarchy, potem do Rzymu i Jerozolimy. Niestrudzenie szuka i szuka prawdy pod kierunkiem X. de Jacobis, aż ją wreszcie odgrzebuje po głębokiem studjum, w nauce rzymsko-katolickiej. Znalazłszy prawdę, nawraca się i staje się najgorliwszym i najwierniejszym uczniem Chrystusa, który teraz jest dla niego jedyną Drogą, jedyną Prawdą, jedynem Życiem, za którego później nie zawahał się przelać swej krwi i umrzeć po okrutnych torturach, które mu już jako pięćdziesięcioletniemu starcowi zadawali nielitościwi właśni jego rodacy. Papież Pius XI. dnia 3 października 1926 r. wyniósł go na ołtarze, zaszczyciwszy tytułem Błogosławionego. Oto jeden z najukochańszych uczniów X. de Jacobis.

Drugim jego uczniem niemniej wielkim i świętym, to Abba Tekle Haimanot, młody diakon abisyński z Adua, gdzie mieszkał w pobliżu domku X. de Jacobis. Życie X. de Jacobis prowadzone najściślej według zasad ewangelicznych takie głębokie zrobiło na nim wrażenie, że po dwóch latach dociekań gdzie prawda, przyszedł wreszcie do misjonarza i powiedział mu, że chce zostać katolikiem. Przy tej także sposobności przyznał się z pokorą X. de Jacobis, że tak był głupi i tak niedowierzał jego cnocie, że go przez dwa lata podglądał i obserwował jego życie, by się przekonać, czy też to, co robi, robi z przekonania. Tekle Haimanot został później wyświęcony na kapłana, znosił straszne katusze w więzieniu podczas prześladowania. Blizny od biczów, któremi go smagano w więzieniu, pozostawiły na jego ciele niezatarte znamiona jego stałości we wierze i miłości do Chrystusa. Nie uląkł się, choć mu grożono śmiercią, lecz jeszcze odważnie dodawał ducha towarzyszom więzienia. Później po wypuszczeniu na wolność powrócił do X. de Jacobis, który go bardzo kochał i był nieodstępnym towarzyszem we wszystkich jego wycieczkach misyjnych, był jego przyjacielem najwierniejszym, przed którym wielki Biskup i Apostoł Abisynji otwierał swe serce i zwierzał się ze wszystkiego co

zamierzał, ze wszystkiego co go bolało. Haimanot stał się później pierwszym biografem wielkiego swego mistrza i ojca w Chrystusie.

Opuszczając już wielu innych dla braku miejsca, musimy tu jeszcze wspomnieć o pewnej świątobliwej niewieście abisyńskiej, którą nawrócił X. de Jacobis, a która później takiem odznaczała się męstwem i stałością we wierze, że godna się stała, by jej imię zajaśniało obok imienia św. Perpetuy. Niczem nie mogli kaci zmóc jej stałości, ani głodem, ani pragnieniem, ani zniewagami, ani biczowaniem, ani żadnemi najwyszukańszemi mękami. Przez cały czas męki, podczas gdy rozwścieklen kaci na najstraszniejsze zdobywali się pomysły i sztuczki katowskie, pragnąc zmóc i zmusić choćby do jęku, do skargi wątłe jej ciało, ona trzęsącemi się z okropności bólu usty powtarzała jeno: »Nic ze mnie nie wydobędziecie. Zabijcie mnie, nic mnie z ziemią nie łączy... W niebie Bóg mi odda wszystko, com tu zostawiła w waszych okrutnych rękach«.

XVIII.

W drodze na Kalwarję życia.

Ale nietylko sami uczniowie biskupa cierpieli za wiarę, albowiem i on sam nacierpiał się tyle, że Chrystus prócz korony wyznawców z pewnością włożył drugą jeszcze koronę męczenników. Jak już mieliśmy sposobność zauważyć, od samego początku nie brakowało mu sposobności do cierpień, ale to jeszcze niczem wszystko wobec tego, co teraz cierpiał i co jeszcze miał wycierpieć. Nie zbywało mu, jak św. Pawłowi na prześladowaniach, na kajdanach, na wygnaniach i na ciemnicach, na biczowaniach i wszelkiego rodzaju mękach, których mu jako białemu i europejczykowi nie szczędzono. Każde nowe prześladowanie zaczynało się od Abuny Jakóba i na nim się kończyło.

Prawdziwa jednak droga krzyżowa życia zaczęła się dopiero w czasie powstania w Abisynji. Zdarzyło się bowiem, że pewien ambitny i energiczny, ale bez wykształcenia i wychowania żołdak z bosych wojsk abisyńskiego księcia Ras-Alego, nazwiskiem Cassa, a później jego królewska mość Teodor I. podniósł bunt i dzięki sprzyjającym okolicznościom i ospałej bezwładności abisyńskiego regime'u zdołał opanować i potem zjednoczyć pod swojem panowaniem całą Abisynję. Gdy już stanął u celu dążeń i opanował sytuację, zapragnął zaprowadzić w całej Abisynji reformę tak co do religji, jak i sposobu rządzenia. Chciał mianowicie zaprowadzić jedną jedyną religję, którą miała być stara herezja eutychjańska, zwalczana przez naszego dzielnego biskupa. W celu łatwiejszego i pomyślniejszego załatwienia tej reformy, postanowił porozumieć się ze znanym nam już heretyckim Abuną Salamą, który był największym wrogiem X. de Jacobis. Zawezwał więc tego pierwszego do siebie i razem ułożyli plan działania, mający za główny cel wykorzenienie z Abisynji rzymsko-katolickiej religji. Podczas tych narad ułożyli heretyckie »credo«. które poprzysięgli narzucić wszystkim Abisyńczykom pod groźbą kary śmierci.

Niecną tę reformę postanowiono i rozpoczęto od Gondar i okolicy, gdzie było bardzo wielu katolików nawróconych przez naszego misjonarza. Abuna Salama wiedział, że w ten sposób zada najboleśniejszy cios X. bpowi de Jacobis, który ze swej strony zaraz tam dotąd przybył, by dodawać odwagi i zachęcać do wytrwania wierne swe owieczki. Razem ze swym arcypasterzem pośpieszyło do Gondar trzech księży i dwóch braciszków, by pomóc drogiemu swemu ojcu w pracy na zagrożonej placówce. Ale niedługo pozwolił im Salama pracować. Wnet, jak to już było do przewidzenia, wpadli w jego niebardzo delikatne ręce i zostali osadzeni w więzieniu. Porozdzielano ich niemiłosiernie. Każdy miał swoją cuchnącą norę. X. biskupa de Jacobis na specjalne polecenie Salamy umieszczono

w jeszcze ciaśniejszej i wstrętniejszej norze niż innych, zdala od towarzyszy niedoli. Cela jego, jeśli tak można było nazwać tę nędzną kleconkę z napół zgniłych patyków i pokrytą mokrą, cuchnącą zgnilizną słomą, miała nie więcej jak cztery stopy wysokości, tyleż stóp szerokości i kilka cali więcej długości. Za podłogę i posłanie zarazem służyła gruba warstwa słomy, w której, jak w mrowisku roiło się od wszy. Mimo tej okrutnej niewygody i niesprawiedliwości, z jaką go, jako więźnia, ale zawsze jako Europejczyka i biskupa potraktował, znienawidzony zarówno przez katolików jak i przez heretyków Salama, nasz dzielny misjonarz cieszył się jeszcze, że może choć tyle cierpieć dla sprawy Bożej. Często w tem więzieniu na wzór wielkich Męczenników Kościoła, powtarzał: »Otom wreszcie stał się godnym być więźniem Jezusa Chrystusa, o dzięki Ci Boże za tę łaskę, której tak bardzo pożądałem, a którąś mi zostawił na ostatnie dni życia«.

W okropnem tem więzieniu pozostawał nasz biskup blisko pięć miesięcy, wzdychając nieustannie do cięższych doświadczeń i mąk dla Chrystusa. Uwolniono go wreszcie. Ale nie było jeszcze końca cierpieniom. Salama bowiem w porozumieniu z królem Teodorem I. skazał X. biskupa de Jacobis na wygnanie z granic Abisynji. Przy tej sposobności napisał ten pierwszy do króla między innemi i te, wiele mówiące o biskupie wygnańcu, słowa: »Miej dobre oko na Abunę Jakóba i oszczędzaj go, bo chociaż to obcokrajowiec i nasz przeciwnik, jednak mimo to nie można go zabić, to człowiek święty, nikogo jeszcze nie spotkałem w tem życiu, którýby tak dobrze jak on zachowywał prawo Boże«. Ta to powszechna opinja i nadzwyczajny rozgłos o świętości Abuny Jakóba nie pozwoliła na to, aby się go przeciwnicy pozbyli tak łatwo, wysławszy na drugi świat, jak to robili z innymi. Nie męczono go też tak, jak innych chrześcijan. Pozostawała tylko kara wygnania, której też dokonano. Pod silną

eskortą żołdaków odesłano go aż do granic Sennaar, gdzie dokoła myszkowali Arabowie, spodziewali się bowiem jego nieprzyjaciele, że jak dostanie się w ręce arabskie, to już napewno nie wyjdzie z nich żywo, bo jeśli go sami nie zgładzą, to go zabije śmiertelna dla każdego Europejczyka febra, grasująca w tych okolicach.

Ale pomylili się w rachubach, żołnierze bowiem, którzy eskortowali X. biskupa de Jacobis, przypatrując się mu w drodze na postojach poznali, że jest niewinny, wreszcie wzruszeni jego świętością i heroicznem jego samozaparciem, doprowadzili go tylko do Matamma i tu go zostawili na wolności. Dzielny nasz biskup odpocząwszy trochę, zawrócił do swojej ukochanej trzódki abisyńskiej, od której go chciano odłączyć i udał się do Halai, gdzie zamieszkał u swoich katolików. Nie długo jednak i tu cieszył się spokojem. Wnet doniesiono mu, że posłowi króla Francji — Napoleona III., grozi kara śmierci w abisyńskiem więzieniu, jeśli się nie znajdzie jakiś zakładnik i nie wybawi go z tego kłopotu. Znękany już więzieniem i podróżami biskup, natychmiast po otrzymaniu wieści udaje się na miejsce, gdzie więziono hr. de Russel i ku jego ogromnej radości wybawia go z niebezpieczeństwa śmierci. Ale Teodor I. i Salama zaczęli się teraz mścić na nim, wynagradzając sobie nieudałe plany. Uwięziono go znowu i w kajdanach poprowadzono aż do Takonda, gdzie go trzymano zamkniętego przez 22 dni w stajni między krowami i końmi, wśród okropnego smrodu i zaduchu, który go przyprawiał o ciągłe mdłości. Z tego drugiego więzienia wykupili go jego ukochani uczniowie za 100 talarów. Po wypuszczeniu na wolność udał się nasz czcigodny więzień do odległego Moncullo. Szedł boso o głodzie przez dwa dni i dwie nocy, aż wreszcie stanął między swymi, którzy go teraz jeszcze więcej czcili jako męczennika Chrystusowego.

A czyż i my nie możemy, poznawszy choć w części jego cierpienia, które go spotkały za mężne wyznawanie

Jezusa i bronienie spraw Kościoła wobec heretyckich nieprzyjaciół, uczcić w nim bohaterskiego i walecznego wyznawcy i zapaśnika Chrystusowego — który tyle zniósł, tyle się napracował, napłakał, nabolał dla miłości Jezusowej i tych opuszczonych prawie przez wszystkich dusz? Wiemy przecież jak i tego wszystkiego mało mu było, on pragnął i błagał swego Mistrza o palmę męczeństwa. Ale niebo chciało go zdaje się jeszcze bardziej doświadczyć i dało mu niemniej drogą w obliczu Pana śmierć, która była poprzedzona długiem i ciężkiem męczeństwem apostolskiego życia. Ostatnie zwłaszcza lata jego życia ciągłem były męczeństwem i konaniem.

XIX.
Śmierć apostoła.

Pierwsze a zwłaszcza drugie więzienie X. biskupa de Jacobis i to ciągłe przymieranie głodem w czasie długich i uciążliwych misyjnych wycieczek w głąb kraju, a także i inne zajęcia misjonarskie, któremi były przepełnione wszystkie prawie godziny przez przeszło 21 lat, do tego stopnia wyczerpały jego siły, że zaczął coraz bardziej podupadać na zdrowiu i niedomagać, aż w końcu na dobre zaniemógł i padł na stanowisku, jako ofiara miłości za zbawienie tych, których nadewszystko ukochał na ziemi, Abisyńczyków. Przedwczesną może śmierć spowodowały także te jego nieustanne posty i umartwienia, które podejmował, uważając je za rękojmię powodzenia w pracy apostolskiej.

Ostatnią przyczyną jego śmierci była zdaje się gwałtowna febra, której się nabawił w nocy z 18 na 19 lipca 1860 r. Moncullo. W kilka dni później, widząc, że gorączka miast opadać, jeszcze się zwiększa i że część jego wiernych towarzyszy zaczyna zapadać na tę samą słabość,

postanowił, nie zwlekając przenieść się do Halai, gdzie była okolica zdrowsza i powietrze czystsze.

Dnia 29 lipca odprawiwszy po raz ostatni na tem miejscu mszę św., około piątej popołudniu w otoczeniu 15 wychowanków, 7 księży i kilkunastu braci, wyruszył w drogę do Halai. Towarzyszyło im kilkunastu uzbrojonych Arabów dla bezpieczeństwa przed opryszkami polującymi na karawany. Gdy przechodzili przez piaszczystą płaszczyznę Kattra, X. biskup de Jacobis zwrócił się do otaczających go ludzi i rzekł jakimś dziwnym zmienionym głosem: »Odpocznijmy chwilkę i pomódlmy się, taką bowiem odczuwam potrzebę modlitwy jak nigdy... Przypomina mi się bowiem ten piękny ustęp z Biblji opowiadający, jak to Izraelici wyszedłszy z niewoli egipskiej zatrzymali się na pustyni dla modlitwy... Jakże to prosty a wymowny obraz naszej ziemskiej pielgrzymki po pustyni świata, w drodze do ojczyzny naszej, do nieba...«

Dnia 31 lipca około godziny 10 z rana zatrzymała się cała karawana na skraju przepięknej doliny Alghedien, wśród nagich poszarpanych gór Ghedene i Amano. Nasz czcigodny podróżnik, mimo, że był okropnie znużony podróżą i coraz bardziej opadał na siłach, zabrał się jeszcze do odmawiania brewiarza, ale siły mu odmówiły. Musiał zaprzestać modlitwy. Po kilkuminutowym odpoczynku zawezwano go jeszcze do ciężko chorego Abba Habbu, który w czasie podróży naraził się na porażenie słoneczne i teraz leżał na noszach prawie konający. Gdy biskup przyszedł, chory nie mógł go już poznać, ale po udzieleniu ostatniego Namaszczenia i po długiej gorącej modlitwie X. biskupa de Jacobis, zaczął powoli przychodzić do siebie i niedługo potem czuł się zupełnie zdrów. Wszyscy mówili, i on sam w to wierzył niezbicie, że go uleczył Abuna Jakób przez włożenie swoich biskupich rąk, w Imię Jezusa Chrystusa. Wkrótce po tych zdarzeniach X. biskup de Jacobis kazał jeszcze zawołać do siebie niejakiego Saifu Michaël i przepowiedział mu, żeby się natychmiast przy-

gotował na śmierć, bo za trzy godziny umrze. Tak się też w rzeczywistości stało. Saifu w przeciągu trzech godzin zasłabł nagle i mimo energicznej pomocy umarł.

W kilka godzin potem, czując, że się gorączka wzmaga i że coraz bardziej słabnie, wezwał do swego namiotu Abbę Jana i wyspowiadał się przed nim poraz ostatni, gotując się na śmierć, którą już oddawna przeczuwał. Następnie zwołał do siebie wszystkich starszych kapłanów i braci, aby się z nimi pożegnać przed śmiercią. Żegnając się, mówił: »Nie mam wam nic więcej do polecenia, jak tylko bądźcie zawsze mężni w wierze... Nigdy nie traćcie nadziei.. i... unikajcie złego. Pamiętajcie, że jesteście światłem i nadzieją całej Etjopji, a w szczególności własnej ojczyzny Abisynji. Ojcem waszym niech zawsze będzie Pius IX i jego następcy, którym zawsze, jakkolwiek się będzie działo, dochowajcie wiary i posłuszeństwa... Przebaczcie mi bracia i synowie moi ukochani wszystko, czem was mogłem zgorszyć, obrazić i skrzywdzić. Kocham was wszystkich tak bardzo i... wszystkich was błogosławię w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen«.

Następnie zawezwał do siebie swoją ukochaną młodzież, przygotowującą się do stanu duchownego i w gorących mocnych słowach polecał im zawsze odpowiadać swojemu szczytnemu powołaniu kapłańskiemu i słuchać rad i wskazówek przełożonych, owszem kochać ich i czcić w nich samego Zbawiciela. Widząc, że jego umiłowani młodzi uczniowie płaczą z bólu, że go tracą, zaczął ich pocieszać i zachęcać raczej do modlitwy, a skoro słowa nie poskutkowały, sam rozpoczął słabym głosem Litanję loretańską, którą oni podchwycili i odmówili razem przy umierającym.

W chwilę później po przyjęciu Ostatniego Namaszczenia, poprosił otoczenie, aby go zostawili sam na sam z Bogiem. O co się modlił nasz apostoł w tych ostatnich chwilach swego życia, nikt nie wie. Może o nawrócenie całej swej ukochanej Abisynji, może o wytrwanie dla swej

małej trzódki? Któż zgadnie? Na kilka minut przed godziną 3-cią popołudniu zawołał dziwnie mocnym i czystym głosem: »Pan już blisko...« potem ostatkiem swych sił uniósł się na posłaniu, zszedł i zrobiwszy kilka kroków, jakby idąc na spotkanie Zbawiciela, którego oglądał swym, martwiejącym już dla ziemskich kształtów wzrokiem, położył się na gołej ziemi oparłszy głowę na kamieniu, który służył mu za stołek. Zaczęło się konanie. Oddech stawał się coraz krótszy i cięższy, aż wreszcie ustał zupełnie. Była godzina 3-cia popołudniu 31 lipca 1860 roku. Justyn de Jacobis, Biskup Nilopolu i Wikarjusz Apostolski Abisynji, nie żył. Śmierć jego była śmiercią apostoła.

Umarł na tej samej pustyni Samar, na której dwa razy przedtem cudem prawie uniknął śmierci, raz z ręki rozbójników, drugi raz pod kłami lwa, którego spotkał, wracając z misyjnej wycieczki. Teraz po raz trzeci uniknął na tej pustyni już nie śmierci, której zdawna pożądał, ale wszystkich złości i niebezpieczeństw tej ziemi, wszystkich zasadzek, podstępów i wściekłości największego swego wroga, lwa piekielnego, szatana.

Tak umarł nasz najukochańszy przyjaciel i brat — pisał później kardynał Massaia — biskup Abisynji, Justyn de Jacobis, ten mistrzowski założyciel misji abisyńskiej, niestrudzony apostoł całej wschodniej Afryki, wzór i mistrz misjonarzy, ideał męstwa i odwagi apostolskiej, wielki w pracy, w czynach, w miłości bliźniego i niedościgniony w samozaparciu, niezastąpiony w pracy pasterskiej i misjonarskiej nad tym biednym abisyńskim ludem«.

XX.

Powszechna żałość i lament całej Etjopji.

Gdy w kilka chwil później, złem przeczuciem wiedzeni towarzysze biskupa, zaglądnęli do jego namiotu

i zobaczyli go leżącego na ziemi, myśleli, że wreszcie po kilku bezsennych dniach i nocach zasnął, ale gdy podnieśli biały płaszcz, którym sobie zasłonił twarz i zobaczyli, że umarł, wybuchnęli jednogłośnym płaczem.

»Abuna Jakób umarł«...

Ojciec ich ukochany nie żyje... Umarł już, umarł ich ukochany nadewszystko Abuna i leży cicho na gołej ziemi, jak żebrak ostatni z kamieniem pod głową... z uśmiechem na wynędzniałej, lecz tak pięknej twarzy, z której zdawały promieniować jakieś dziwne blaski i tworzyć naokoło tej ukochanej głowy, co tak się natrapiła nad ich nawróceniem aureolę... Nie! Abuna nie umarł. Umarli nie tak wyglądają!

Smutna wieść o śmierci ukochanego Abuny błyskawicą przeleciała przez góry i równiny Abisynji, przez góry i pustynie całej Etjopji. Wnet cała Abisynja była w żałobie. Płakali nad jego śmiercią nie tylko katolicy, ale i heretycy, wszyscy bowiem znali dobrze wielkie serce i szczodrą rękę dobrego Abuny Jakóba.

Najbardziej narzekali ci, co mu za życia usiłowali szkodzić, prześladując go na każdym kroku: — wołali — Bóg nas ukarał sprawiedliwym Swym gniewem za nasze grzechy, za prześladowanie dobrego Abuny«.

Płakali i dobrzy ukochani jego katolicy, których nawrócił z herezji, ta trzódka jego mała, zdawała się najbardziej dotknięta śmiercią swego biskupa. »O Abisynjo, o Etjopjo cała, pójdź i płacz z nami — ojciec twój, dobrodziej twój, biskup i pasterz twój najukochańszy umarł. Na zawsze już, na zawsze zamkły się jego usta, któremi niestrudzenie głosił nam prawdziwą religję, przez które przemawiała tylko miłość i pełne wyrozumiałości przebaczenie!

»Na zawsze już, na zawsze zesztywniały i zamarły w bezruchu dzielne jego ręce, któremi jeno błogosławić umiał i jałmużnę rozdzielać i dźwigać z nędzy grzechowej«.

»I uszy jego zawsze tak czułe na cichy jęk bólu, na najcichszą skargę naszą, zamkły się już pod zimnem dotknięciem śmierci na wieki«.

»Śpieszcie ubodzy, śpieszcie opuszczeni przez świat, śpieszcie nieszczęśliwi i płaczcie z nami nad otwartym grobem tego, który was karmił, który was odziewał, który was podnosił z nędzy i upodlenia, który się stał ojcem i matką waszą...«

»O biada nam, biada! Umarł mąż sprawiedliwy, umarł święty Boży, ojciec ubogich opuścił nas, cóż poczniemy sami? Umarł już obrońca nasz i nie zobaczymy więcej oblicza jego«!

»Biada nam biednym, któż się teraz będzie starał o dusze nasze? Kto się będzie modlił do Boga za nami? Kto nas będzie wspierał swą radą w potrzebie? Kto nas nieszczęsnych wybawi od złego — kto nam pomoże w nieszczęściu i kto pocieszy w smutku duszę naszą?«

»Abuna nasz ukochany umarł«!

»Boże, nasz Boże, miej litość nad nami«!...

Tak krzyczał i lamentował ten wierny i przywiązany do swego Abuny lud Abisyński. Bo zaprawdę troskliwego ojca i opiekuna stracili w X. biskupie de Jacobis. Przez cztery dni z rzędu trwała żałoba w całej Abisynji. Płakali nietylko katolicy, ale i heretycy, a łzy ich, choć tak proste, jednak szczere były.

Przez cały czas żałoby we wszystkich kościołach odprawiały się za niego uroczyste nabożeństwa żałobne przy udziale niezliczonych tłumów, wśród których można było spotkać dziesiątki heretyków i muzułmanów, biorących udział w opłakiwaniu wspólnego ojca i dobrodzieja. I dziś jeszcze płaczą Abisyńczycy na wspomnienie Abuny Jakóba, którego pamięci nie zatarł w ich sercach ni czas, ni prześladowania, ni nieszczęść tysiące, które spadały i spadają wciąż na ten biedny naród.

XXI.
Ku chwale.

Świetlana pamięć i głęboka cześć, z jaką się cała Abisynja odnosiła do swego pierwszego wikarjusza apostolskiego, nie malała z biegiem czasu, lecz owszem, potężniała coraz bardziej, pogłębiała się, wzrastała i utrwalała wśród pokoleń abisyńskich, aż wreszcie w naszych już czasach zwróciła na siebie szczególniejszą uwagę Stolicy św., która postanowiła wglądnąć w tę sprawę i osobiście zbadać, azali prawdą jest, co lud głosi o wielkim biskupie abisyńskim. Najbliższe już miesiące przyniosą nam wyrok Kościoła w tej sprawie. Należy się modlić i spodziewać, żeby, o ile to jest wolą Bożą, uznano heroicznośc cnót Justyna de Jacobis i przyznano mu tytuł Błogosławionego.

Doczesne jego szczątki po wielu przenosinach i przeprowadzkach spoczęły wreszcie w kościółku w Hebo, w którym gdy Bóg pozwoli, doczekają się czci, jaka się należy Błogosławionym. Opowiadają naoczni wiarygodni świadkowie, że co roku w dzień błogosławionej śmierci X. biskupa de Jacobis spieszą do Hebo całe masy ludności, po kilkadziesiąt tysięcy liczące, które zbiegają się do grobu swego »dobrego Abuny Jakóba«, by się tamże pomodlić i prosić jego o stawiennictwo w niebie. Co roku dzień jego śmierci staje się prawdziwie wielkiem świętem. Bóg wsławił i wsławia wciąż grób swego wiernego sługi Justyna de Jacobis. Doznają u niego łask szczególnie Abisyńczycy, Arabowie, Murzyni i inne ludy zamieszkujące wschodnią Afrykę. Dlatego też wszystkie te ludy strzegą tych doczesnych szczątków swego Abuny, jak oka w głowie dzień i noc, bojąc się, ażeby biali Europejczycy nie zakradli się do kościółka i nie zabrali ich ukochanego pasterza i ojca.

Jak już nadmieniono sprawa beatyfikacji i kanonizacji została rozpoczęta 12 lipca 1904 roku na skutek

nieustannych próśb zasyłanych do Rzymu przez wierne i kochające wciąż owieczki X. biskupa de Jacobis. Obecnie cieszy się nasz czcigodny biskup tytułem wielebnego. Wnet jednak, da Bóg, ujrzymy go na ołtarzach i uczcimy jako błogosławionego Wyznawcę, a potem i Świętego. Oby dobry Bóg spełnił jak najprędzej to nasze pobożne życzenie, które całemu Kościołowi, zwłaszcza w Abisynji, wiele pożytku przyniesie. Oby jak najprędzej płacz i żałosne narzekanie Etjopji zamieniły się w dziękczynny hymn radości i uwielbienia.

To jest pragnienie nasze i pragnienie wszystkich. O tem także myślał serdeczny przyjaciel X. biskupa de Jacobis, kardynał Massaia, kiedy w czasie jednej ze swych pielgrzymek do grobu sługi Bożego zawołał wobec zgromadzonego tłumu Abisyńczyków, Turków, Murzynów i Europejczyków. »O, zaprawdę błogosławione są te święte kości. Nie długo już, a przyjdzie dzień, w którym go ujrzymy podniesionego w chwale na ołtarzach naszych dla zbudowania wiernych, na większą chwałę XX. Misjonarzy, którzy takich wychowują bohaterów. Dzień ów wielki na ziemi i w niebie będzie zaczątkiem błogosławieństwa dla całej biednej Abisynji, w nim bowiem zyska sobie przed Bogiem potężnego Patrona i Opiekuna szczególniejszego«.

XXII.

X. biskup de Jacobis wzorem Nabożeństwa do Niepokalanej Marji.

Że nasz Wielebny Biskup de Jacobis miał szczególniejsze nabożeństwo do Niepokalanej i że to nabożeństwo nie gasło w latach jego ekspanzywnej apostolskiej pracy, świadczą nam aż nazbyt wiele te niektóre okruchy z jego życiorysu, który przesnuliśmy przed oczyma czytelnika. Wiemy już dobrze, z jaką to wielką ufnością

i najgłębszem przekonaniem wewnętrznem lubiał powtarzać: »Wszystko, co otrzymujemy od Boga, otrzymujemy przez ręce Marji, zaufajmy więc w Jej potężną przyczynę!« a słowa te były tylko streszczeniem długiej jego i pocieszającej nauki o Marji, jako o powszechnej pośredniczce naszej przed Bogiem, którą lubił czasem rozwijać w swoich kazaniach i poufalszych rozmowach ze współbraćmi.

Przedewszystkiem jednak był wielkim czcicielem tajemnicy Niepokalanego Poczęcia. Dlatego też właśnie z taką radością lubiał rozdzielać między biedny lud abisyński to promieniami siejące słonko miłosierdzia Marji, Cudowny Medalik, za pośrednictwem którego prawdziwych czasem dokonywał cudów i niezliczone zjednywał łaski u Tej, którą czcił i kochał, jak Matkę i Panią swoją. Jej macierzyńskiej opiece zawdzięczał, że w czasie cholery w Neapolu, mimo że się codziennie narażał na tę straszną chorobę, spowiadając i pielęgnując zarażonych, nie uległ jej. Prócz tego Jej wstawiennictwu przypisywał uwolnienie swoje w Sarawwé. Często lubił powtarzać: »Widzicie na moim choćby przykładzie, jak Madonna stara się o tych, którzy pracują w winnicy Jej Boskiego Syna«.

Niczego nigdy nie rozpoczynał, nie wezwawszy wprzód pomocy Marji. Dlatego też wszystkie jego zamiary, wszystkie plany, tak się mu po mistrzowsku udawało wykonać. Wielkiej swojej afrykańskiej misji również nie zaczynał bez wezwania pośrednictwa i opieki Madonny. Mimo, że się mu inny okręt trafiał, więcej zapewniający bezpieczeństwa i wygody, aniżeli ten, na którym przyjechał do Afryki, nie chciał na nim odjeżdżać, wolał ten mniej bezpieczny i bez konfortu dlatego tylko, że ten właśnie podnosił kotwicę w święto Matki Boskiej Wspomożycielki. W Jej święto odjechał do Etjopji, w Jej ręce złożył całą swoją nadzieję w podróży, a potem na miejscu już znów Jej opiece przemożnej polecił całą tę trudną misję w Abisynji. Jako biskup

nie zapomniał o Niej. Na biskupim swoim sygnecie polecił wyrzeźbić obraz Madonny, którą nazywał »Panią Abisynji«. Matka Najświętsza ze Swej strony nigdy też nie zawiodła w ufności swego wiernego sługi. Nieustannie rzucała mu na jego przeukochaną misję całe snopy łask i błogosławieństw niebieskich. Dzięki więc Jej opiece niebieskiej, apostolska jego praca i poczynania jego rosły w oczach, przekształcały się w potężne dzieła misyjno-kościelne. Czując nad sobą i swoją misją taką wielką Orędowniczkę, dzielny nasz misjonarz nigdy nie lękał się o przyszłość. Wiedział, że choćby jego samego i dzieło jego wszyscy opuścili, to nie opuści go jednak Marja. Choćby nawet i Bóg go opuścił, to jednak nie opuści go Madonna. Ta jego przeogromna wprost ufność w opiekę i orędownictwo Madonny była powodem, dla którego wszystkim swym wychowankom i klerykom we wszystkie Jej czci poświęcone dni polecił urządzać uroczyste procesje z krzyżem, podczas których wszyscy biorący w nim udział śpiewali podniosłą pieśń, kończącą się pięknym refrenem: »Zmiłuj się, zmiłuj nad nami Boże! Matko nasza Niepokalana, ucieczko grzesznych módl się za nami!«

W całej ówczesnej Abisynji, nie wyłączając i heretyckiego duchowieństwa panowały straszne, skandaliczne poprostu obyczaje, dlatego też mądry i zapobiegliwy biskup de Jacobis, chcąc przeciwdziałać złemu, zaczął energicznie propagować, pogłębiać i udoskonalać tkwiący już, jak mieliśmy sposobność wykazać, głęboko w duszy abisyńskiej, kult Najświętszej Panny, a zwłaszcza kult Matki Boskiej Niepokalanej od Cudownego Medalika wpajał przedewszystkiem w serca i w dusze swych wychowanków kleryków, chcąc ich młode serca i dusze zachować w tej wielkiej i koniecznej czystości kapłańskiej, która obawia się nawet cienia złego pod tym względem. W tej to myśli i dom, w którym wychowywali się ci przyszli kapłani abisyńscy, nazwał »Domem Niepokalanej«, pole-

cając gorąco wszystkich, którzy się tam będą kształcić na kapłanów opiece Tej, która od pierwszej chwili Swego poczęcia była i została Niepokalaną, którą Pismo św. nazywa »Lilją padolną«.

Począwszy od roku 1843 zaprowadził nasz ukochany biskup de Jacobis w Abisynji pobożny zwyczaj codziennego odmawiania Różańca św. na cześć Madonny, przy odmawianiu którego sami pobożni Abisyńczycy wprowadzili potem zwyczaj powtarzania po każdym dziesiątku następującego wezwania: »O Marjo Niepokalana, Ucieczko nasza, módl się za nami«. Wpływ tego zwyczaju nie dał długo na siebie czekać. W październiku tegoż samego 1843 roku bp. de Jacobis pisał do jednego ze współbraci do Neapolu: »Matka Boska Różańcowa zaczyna i wśród naszych Abisyńczyków apostołować. Oto już nawróciła i przywiodła na łono Kościoła pewnego heretyka wraz z żoną. W międzyczasie wzruszyła także serce pewnego duchownego z Adua, że porzucił służbę sprawie schizmatyckiej i przyjął katolicyzm razem z żoną i dziećmi Obecnie przykład jego przyciągnął na łono katolicyzmu pewną bogatą abisyńską panią razem z jej czworgiem dzieci. Prócz tych wymienionych w liście nawróceń dokonało się w Abisynji za pośrednictwem Różańca tysiące nawróceń.

Ale Różaniec nie był jednym i ostatnim sposobem uczczenia Marji. Prócz tego bowiem przed każdem Jej świętem urządzał po kościołach przy współudziale wszystkich wiernych uroczyste nowenny ze śpiewami i modlitwami, które zwykle sam układał. Ażeby znów dość materjalnie usposobionych Abisyńczyków pociągnąć jeszcze bardziej do Marji, urządzał także w niektóre uroczystsze Jej święta rozdzielanie ubrań, pożywienia i przeróżnych drobnostek. Niechże i ci — mawiał przy takich sposobnościach — ci najbiedniejsi zakosztują coś niecoś radości w dzień Imienia ich niebieskiej Matki«.

Podobne świadectwo o jego szczególniejszem na-

bożeństwie do Marji podaje nam również jego pierwszy biograf i ukochany uczeń Abba Tekle Haimanot w swojem dziele o bp. Justynie de Jacobis »Ukochany nasz Abuna Jakób, już na kilka lat przed ogłoszeniem dogmatu o Niepokalanem Poczęciu wierzył mocno w ten największy przywilej Matki Boskiej i w tej sprawie pisał nawet do Rzymu... Gdzie tylko mógł, wszędzie stawał i poświęcał Jej czci kaplice i ołtarze. Częstokroć sam nawet biorąc udział w pracy, jak to miało miejsce przy stawianiu kościoła w Alitiana, gdzie sam nosił kamienie potrzebne na budowę, mówiąc, że to najlepszy i najłatwiejszy środek do zyskania sobie odpuszczenia grzechów. Z ust tego samego ucznia Abba Haimanot wiemy również o tym znanym nam już szczególe z życia bp. de Jacobis, że często biskup swój strój składał u stóp Marji i Jej polecał pieczę nad swą ukochaną abisyńską trzódką.

Pewnego razu w Hebo, w uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej miał kazanie do zgromadzonego tłumu, który ze wszystkich okolicznych wiosek zbierał się, by posłuchać i zobaczyć swego ukochanego Abunę Jakóba. W czasie kazania tłumaczył naprzód ludowi, co za urząd znaczy i przedstawia jego biskupi pastorał, a mianowicie górna jego zakrzywiona część i dolna ostra jak dzida. Otóż, wyjaśniał, górna zakrzywiona część mej biskupiej laski ma mi ciągle przypominać, żem dlatego został biskupem, aby wszystkie zbłąkane owieczki pociągać do owczarni Chrystusowej, a ta druga dolna ostra część ma mi znowu przypominać, że zadaniem mojem, jako Abuny, jest walka z szatanem i odpędzanie od was, owieczki moje, drapieżnego wilka. Wytłumaczywszy to, przeszedł następnie do drugiej części kazania, traktującem o podobnem do tego podwójnego zadania każdego Abuny, które im ma symbolizować pastorał, zadaniu Najświętszej Panny, które Ona wykonuje już przez ośmnaście przeszło wieków w kościele rzymsko-katolickim,

przyciągając do owczarni Chrystusowej zbłąkane dusze heretyków i odpędzając od niej wilków i szatanów, czyhających tylko na zgubę tych dusz, Krwią Boga-Człowieka odkupionych. Dla lepszej ekspresji kazania, przy tych słowach oddał jednemu z księży asystujących pastorał, a wziął w ręce obraz Niepokalanej i pokazując go wszystkim, mówił: »Patrzcie, oto najlepszy Abuna całego katolickiego Kościoła. Ona sama jedna pogniotła wszystkie herezje na całym świecie. Ona nas broni od wszystkich nieprzyjaciół. Ufajcie Jej!« — Potem zaczął objaśniać znaczenie swej mitry biskupiej, a zwłaszcza tych dwóch wstęg, które spadają z pod mitry na plecy biskupa. Patrzcie, mówił, oto symbol łask, które spływają z głowy na wszystkie inne członki naszego ciała, a spływają z wodą chrztu. Z tego znów przeszedł do Marji. — I przez ręce Marji Niepokalanej również płyną łask zdroje na nas wszystkich, na cały Kościół rzymski. Ona jest prawdziwą mistyczną Mitrą całego Kościoła, przez której ręce przebłogosławione płyną na wszystkich jego członków obfitości łask, wysłużonych Męką Jezusową«. Po tych słowach bp. de Jacobis położył swą biskupią mitrę obok obrazu Niepokalanej. Następnie w dalszym ciągu objaśniał symboliczne znaczenie reszty biskupich szat i insygniów odnosząc z tego wyciągniętą naukę, czy przykład, do Matki Boskiej i Jej znaczenia w Kościele Bożym. A czynił to z taką jakąś dziwną swadą i namaszczeniem, że wszystek lud stał, jak oniemiały, ze wzrokiem utkwionym na wyrazistem obliczu swego »dobrego Abuny« Jakóba. Czasem tylko, gdy mówcy zadrżał z wewnętrznego wzruszenia głos, wtedy i lud zaczynał wzdychać i płakać.

Wszystkie święta Niepokalanej były, dzięki trosce gorliwego o chwałę Marji Arcypasterza, obchodzone z jak największą uroczystością i okazałością. Zwykle, jak już wspomnieliśmy, poprzedzały je wspólnie odprawiane nowenny, a w sam dzień święta odmawiano wspólnie

osobny akt poświęcenia się całej wioski, czy miasteczka Marji, który układał i rozsyłał sam Abuna Jakób.

Co roku na święto Wniebowzięcia Matki Boskiej X. biskup de Jacobis rozsyłał do wszystkich większych kościołów, do których schodzili się na modlitwę nawróceni przez niego katolicy, po 20 blisko talarów, które następnie tamtejszy kler rozdawał między ubogie dzieci razem z ubrańkami. Była to wzruszająca ceremonja. Każdego półnagiego dzieciaka pytano się wpierw: »Jak się nazywają twoi ojciec i matka?« Dzieciak zwykle wpierw nauczony, odpowiadał z pełnem wzruszenia oczekiwaniem: »Mój ojciec i matka nazywają się Jezus i Marja«, potem wręczano im ubrania i po kilka miedziaków, mówiąc: »Pamiętaj mały, że dar ten, któryś otrzymał, pochodzi od twojej Matki, która jest w niebie. Za to więc, co ci dała, musisz Ją kochać z całej siły, z całego serca, abyś sobie jeszcze zasłużył na Jej opiekę«.

»Wszystko dawać i wszystko otrzymywać za pośrednictwem Marji« — oto była dewiza X. biskupa de Jacobis, którą on przekazał swoim uczniom, swoim synom. Nigdy się też na tem nie zawiódł. Wszystko, co tylko miał, to rozdawał ubogim i potrzebującym. Ale też i wszystko otrzymywał od Tej, w Imię której dzielił się i ostatnim kęsem chleba, który sobie od ust odejmował. Nikt nigdy jednak nie słyszał go, żeby się z tego chwalił przed ludźmi. Owszem ukrywał i działał tylko jako narzędzie Marji. Tak naprzykład, gdy w czasie głodu i ogromnej drożyzny kupował i rozdzielał osobiście ubogim chleb, jako dar od Niepokalanej, tak umiał wmawiać w tych zgłodniałych ludzi, że to zaprawdę chleb od Matki Boskiej, że większa ich część nie jemu dziękowała, jeno Marji, z czego się najwięcej jego serce radowało.

Ta wielka jego ufność w opiekę Marji i gorąca do Niej synowska miłość do wszystkiego była mu pożyteczna. Marja pomagała w każdej jego pracy. I tak nawet przy leczeniu chorych. Pewnego dnia zapadł na dysen-

terję jeden z jego wychowanków. Żadne lekarstwo nie mogło poradzić upartej chorobie. Sługa boży jednak, dowiedziawszy się o tem, uśmiechnął się znacząco i rzekł: »Ja znam lepszy środek na tę chorobę«. Udawszy się do pokoju chorego, wziął dzbanek z wodą, pobłogosławił go i podał choremu do picia, radząc jednocześnie w duchu powtarzać wezwanie: »O Marjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy«. Po kilku godzinach chory czuł się zupełnie dobrze.

Tych kilkanaście szczegółów z tak bogatego i głębokiego zewnętrznego jego życia są poprostu pewnego rodzaju rewelacją dla czytelnika i są zarazem fundamentem, na którym dalej może sobie każdy czciciel wielkiego biskupa Abisynji dobudować, przez zastanawianie się nad jego życiem, potężny gmach wewnętrznego jego życia, którego Mistrzynią była Marja.

Ona też, ta ukochana jego Madonna sprawi, że świat cały pozna tego Jej wiernego syna i złoży cześć jego wielkiej pamięci, a co najważniejsze, zacznie go naśladować w jego apostolskiej gorliwości i w poświęceniu się bez granic dla tych najbiedniejszych.

Br. STANISŁAW FEDZIN C. M.

Wrażenia z podróży I. grupy misyjnej XX. Misjonarzy do Chin w roku 1929.

(Ciąg dalszy).

Jedynie słoń tresowany bawił publiczność, gdy ktoś rzucił monetę, brał ją trąbą ze ziemi i szedł do stróża, wyrzucał ją, a ten wzamian dawał mu kawałek trzciny cukrowej lub inny specjał, który z radością spożywał, więc tem bawił ludzi. Dużo też było tam płazów, a zwłaszcza ogromne krokodyle, ogrodzone kratą żelazną w basenie, czy też w stawku, napełnionym wodą, od czasu do czasu wyłażąc spały na brzegu, a małych całe gromady.

Niedaleko ogrodu botanicznego jest Seminarjum Djecezjalne w jednych zabudowaniach wielkie i małe, dosyć dużo jest tak kleryków, jak i małoseminarzystów, kaplica ładna.

Naprzeciw Seminarjum jest klasztor SS. Karmelitanek Bosych. Kościółek nie wielki, ale bardzo przyciągający, cicho tam i spokojnie można się modlić; po prawej stronie jest kaplica św. Teresy od Dzieciątka Jezus, taka „maleńka" a wszędzie już dotarła, w kościele i kaplicy można Ją spotkać, bardzo piękne i gustowne są tam dwie figury św. Teresy, jedna przedstawia Ją jakby umarłą, leżącą na katafalku, w oszklonej gablotce, naturalnej wielkości, leży jak żywa, druga naprzeciwko wysoko w niszy stojąca i jakby rzucała listki róży na ziemię, odpowiednia malatura i sztuczne oświetlenie elektryczne uzupełniając, przedstawiają Ją jakby żyjąca postać spuszczała się ku ziemi, obydwie figury zachwycające, można tam modlić się całemi godzinami, tembardziej, że gwaru ulicznego tam niema, bo klasztor na uboczu przy plantacjach, to też pełno tam modlących się, szczególnie inteligencja, a że nie napróżno uciekając się do Niej, świadczą i tutaj wmurowane tablice z napisem „Merci". Zakonnic nie wiele jest, prawdopodobnie 4 Europejki, a inne rekrutują się z tamtejszej narodowości. Podczas gdy tam byliśmy, jedna S. Konwerska modliła się z ludźmi, a od czasu do czasu wpuścił ktoś monetę do skarbonki przy św. Teresie.

Jest tam też i szpital SS. Miłosierdzia, księża nasi zwiedzili go też, tylko trzy albo cztery Siostry zajmują się dziełami miłosierdzia.

Było bardzo gorąco, więc niewiele zwiedzaliśmy, liczyliśmy się z naszemi siłami, których trzeba było zdobywać, a nie pozbywać.

Ale zbliżał się czas pożegnania z Prokurą i jej gospodarzami, żal nam było; tak nam tam było dobrze, wesoło, spokojnie, swojsko.

Lecz komu w drogę, temu czas! Zebraliśmy się u wejścia, sprowadzili 10 „pus—pus"-ów bo tylu nas razem jechało i jak poprzednio z portu, tak teraz do portu „gęsiego" przez miasto ciągnie ta nasza „karawana". Kleryk-wegier w pośpiechu nie schował dobrze swego portfelu, w którym miał kilkaset franków i zgubił po drodze, ale znalazł go jeden z naszych rykszarzy, co widząc policjant odebrał od niego i przyniósł na okręt, szukając właściciela, z tego pokazuje się, że cenią cudzą własność, nie przywłaszczając jej sobie — co podziwialiśmy i budowaliśmy się tem, a nie potrzebuję dodawać, jak kleryczek ucieszył się, odzyskawszy swą zgubę.

Tak więc dnia 15/XII w niedzielę o godz. 3 $^1/_4$ ruszył nasz okręt i przez znaną nam już rzekę „Sajgon" po 4-ch godzinach krętą drogą wyjechaliśmy na pełne morze, skąd jeszcze widać było Sajgon, a szczególnie katedrę, więc i zdala jeszcze zegnaliśmy ten przystanek.

Ponieważ w Sajgonie wysiadło wielu pasażerów, którzy dotąd tylko jechali, X. Krause zwrócił się do Zarządu i poprosił o wygodniejsze dla nas kabiny, co uzyskawszy, ulokował nas wygodniej. Aż do zmierzchu obserwowaliśmy dalszy ciąg wysp anamickich po lewej naszej stronie. Temperatura obniżyła się nieco, skierowaliśmy się na południowy wschód, więc mając wygodniejsze pomieszczenie, znośniejsze ciepło, mogliśmy w nocy spać spokojnie. Dopiero 18/XII o godzinie 2-giej po południu zajechaliśmy do Hong-Kong. Tutaj okręt zatrzymał się 24 godzin. Jeden z towarzyszących nam księży już z Marsylji, mianowicie X. Werner, również z Misji Zagranicznej, kończył w Hong-Kong swoją podróż. Bardzo miły i serdeczny nasz przyjaciel podróży jest to ksiądz starszy, już od dłuższego czasu tam pracuje, zna tamtejsze niektóre okolice i ich stosunki. W ciągu podróży, to tak jak ojciec wszystkich pasażerów, mówił po niemiecku, francusku, znał chiński

język i inne też rozumiał — więc ze wszystkimi, tak księżmi jak i cywilnymi panami i paniami często konferował, wszyscy go lubili, a on szczególniejszą sympatję miał do nas. Więc w ostatni dzień jego podróży po obiedzie, klerycy z Ks. Górskim na czele założyli kwartet i kilka utworów przygotowali na jego pożegnanie, a mianowicie: 1) „Pod Twą obronę", 2) „Gaude Mater Polonia", 3) „Niech żyje nam". Tekst ostatniej pieśni przełożyli na niemiecki „Lebe wohl", żeby lepiej rozumiał, zaś poprzednie tłumaczył mu X. Krause po niemiecku, tak tekst, jakoteż autora i t. p. W kabinie księży urządzono „tron" na stołku kabinowym składanym, jako draperję, kocyki księży do udekorowania — po przygotowaniu zaprosił go X. Krause do kabiny. Wszedłszy, nie wiedział, co to wszystko znaczy, dopiero, gdy usiadł, dowiedział się. Bardzo się ucieszył i dziękował za tą niespodziankę — zatem tem więcej żal mu było rozstawać się z nami, a że mieliśmy w Hong-Kong zatrzymać się w Prokurze do odejscia okrętu, pocieszał się tem, że będziemy jeszcze razem; przy tej sposobności wiele uwag i wskazówek udzielił.

Skoro okręt stanął, wzięliśmy co najniezbędniejsze i pojechaliśmy do Prokury. Było już dobrze po południu, więc nie wychodziliśmy nigdzie tego dnia — poszliśmy do kaplicy na paciorki, potem z balkonu przyglądaliśmy się miastu, po kolacji zaprowadzili nas każdego do oddzielnego pokoiku (4 klerycy mieli dwa pokoje) i poszliśmy na spoczynek. Miasto Hong-Kong wraz z portem jest bardzo malownicze — już zdala wjeżdżając nie mogliśmy się nasycić widokiem bardzo wysokich, bo 600 do 800 metrów ponad poziom morza gór, a na nich często dwu- i trzypiętrowe kamienice. Śliczne, bujną roślinnością pokryte góry, piętrzące się jedne nad drugiemi, zabudowane, różnemi ulicami poprzerzynane, domy, jakby poprzylepiane do ścian górskich — co za wspaniała panorama, zwłaszcza przy wieczornem oświetleniu elektrycznem — miasta po jednej, a zaś kilkanaście okrętów wojennych ciągle w porcie stojących jakoteż i pasażerskich po drugiej stronie — to jakby z największym wysiłkiem obmyślana iluminacja. Długo z wieczora przypatrywaliśmy się z balkonu w Prokurze, napawając się tak pięknym widokiem.

Następnego dnia po śniadaniu zabrał nas X. Werner wszystkich na przechadzkę w góry — znając ten teren, służył nam za przewodnika. Najpierw jechaliśmy kolejką linową do połowy tej góry, t. j. kilkaset metrów (góra 900 m wysoka); strach był spoj-

rzeć w dół z tej kolejki, przepaść bezdenna, gdyby tak lina zerwała się, a to wszystko runęło w przepaść, ta lokomocja z pasażerami, ślad nie pozostałby.

Wysiadłszy, szliśmy piechotą 8 km okrążając ją, ponieważ rano była mgła, szliśmy jakby w chmurach, zaledwie jeden drugiego widział przed sobą, a patrząc w dół, można było dostać zawrotu głowy. Ulica jest zabezpieczona barjerą w niebezpieczniejszych zwłaszcza miejscach, ale wygodna, asfaltowana i szeroka, że może iść dwóch razem bardzo wygodnie. Od czasu do czasu spotykaliśmy policję, stróżów bezpieczeństwa. Po pewnym czasie poczęła mgła opadać, dopiero znowu piękny widok odsłonił się. Najpierw przepaście, nad jakiemi znajdowaliśmy się, dalsze pasma gór, mniej lub więcej pokrytych roślinnością lub zaledwie tu i ówdzie zieleniąca się trawa, poprzerzynana przez wąwozy; tu znowu sterczą domy i domki, wrzynają się w ląd zatoki morskie z licznemi okrętami, albo wyrastają wyspy i wysepki na morzu i t. d. Schodząc ze stoków górskich, usłyszeliśmy warkot samolotów, widać było u góry bardzo wysoko, jak szybowały 2 areoplany, które po chwili zasłoniły chmury; dopiero po pewnym czasie ukazały się daleko wyłaniające się z poza chmur i poszybowały dalej. Ta kilkugodzinna przechadzka i upał słoneczny dały się odczuć, zeszliśmy na dół i tramwajem (piętrowe są tu tramwaje) dojechaliśmy do domu.

Naprzeciw Prokury jest teren ćwiczeń wojskowych, którym mogliśmy przypatrywać się z balkonu; po krótkich ćwiczeniach wychodziło wojsko gdzieś dalej. Piękna muzyka na kobzach, którą po raz pierwszy słyszeliśmy, i dętych instrumentach towarzyszyła im. Tuż koło Prokury misyjnej jest zbór protestancki — duży piękny kościół, szkoda, że nie katolicki, pełno w nim ławek, są też i organy, a nawet, o dziwo! pali się lampka... ale dlaczego? przecież tam niema Najśw. Sakramentu, niema Pana Jezusa. Jak tłumaczyli nam księża tamtejsi, że to dlu konkurencji, dla zamydlania oczu ludziom, jakoby pomiędzy katolicyzmem a protestantyzmem nie było różnicy. Wszelkiemi siłami przeszkadzali i utrudniali księżom w nabyciu tego miejsca pod dom misyjny, ale dzięki Bogu nie udało im się.

Czas odjazdu zbliżał się szybko, jak na Hong-Kong stanowczo mało 24 godzin, ale wykorzystaliśmy co się dało. Zebraliśmy nasze drobiazgi i zdążamy do portu. Poczciwy nasz X. Werner towarzyszy nam, odprowadza — zbliża się pożegnanie. Wszedł na

okręt i dopóki nie dano sygnału, był z nami na pokładzie, potem czule i serdecznie żegnał nas, jakoteż i innych podróżnych, z którymi większą zawarł znajomość podczas podróży i odchodząc znać było łzy w jego oczach, a i nam było żal rozstawać się z nim; długo i długo stał jeszcze na pomoście, wywijając chusteczką na znak pożegnania, aż okręt odpłynął.

Wysiadały tam niektóre Siostry, jak rzewne było ich żegnanie się; jedna pozostająca szczególnie płakała i ubolewała nad odjeżdżającą w dalszą drogę swoją towarzyszką. Kilku innych księży również tam zostało.

Gdy wchodziliśmy na okręt, usłyszeliśmy, że jacyś ludzie rozmawiają po polsku, zdziwiło nas to, ale widząc ich, zbliżamy się do nich, okazuje się, że są to polacy z Warszawy, dwie pary małżeńskie! Pierwszy niejaki p. Nowaczyński, syn długoletniego organisty przy kościele św. Jana (przy katedrze), drugi, p. Świątnicki, który był ochrzczony u św. Krzyża; uszli z Warszawy na początku wojny w r. 1914, dłuższy czas błąkali się po Rosji, gdzie Świątnicki ożenił się, później zapędziły ich losy aż do Chin. Stale mieszkają w Szang-Haju, trudnią się handlem, jeżdżą do Kantonu lub Hong-Kongu, gdzie taniej nabywają i sprzedają w Szang-Haju. Myślą o powrocie do Polski jak tylko zdobędą grosza na podróż i jakieś pamiątki dla krewnych z Chin. Zapraszali nas do siebie na święta, ale nie byliśmy tam, bo nie było czasu. Miło nam było spotkać swoich ludzi, a sądzę, że i oni ucieszyli się, dłuższy czas rozmawialiśmy, a nawet odwiedzaliśmy ich w trzeciej klasie.

O ile dotychczas było gorąco i morze spokojne, to teraz wszystko szło odwrotnie. Najpierw powietrze znacznie się oziębiło, dał się słyszeć szum i nawałnica morska, okręt kołysze się na wszystkie strony, jak w pierwszych dniach na morzu Śródziemnem, jeszcze więcej dało się we znaki, jeżeli doda się dokuczliwe zimno, wspomagane wiatrem, co nie pozwalało wychylić się z kabiny, a jeszcze mniej zostawać na pokładzie. Szczęście, że trwało to tylko trzy doby. W niedzielę 22 grudnia z tego powodu nie wszyscy księża odprawiali mszę św. Jeden odprawił sam o godzinie $5^1/_2$, zaś X. Krause odprawił choć z trudnością, bo trudno było stać, dopiero o godzinie 8-mej dla wszystkich, którzy mogli być, a X. Górski był tylko u Komunji św. z nami. Po południu około godziny 4-tej tegoż dnia (21/XII) gdy okręt wpłynął na rzekę Jang-Tse-Kiang, po pewnym czasie uspokoił się namę-

czywszy wpierw biednych ludzi. Rzeka ta szeroka na kilka kilometrów, ani śladu jej brzegu nie widać z okrętu, po pewnym czasie zauważyliśmy mnóstwo „dżonek“ po obu stronach okrętu, co wskazywało, że rzeka zwęża się i do portu już niedaleko. Nie mogliśmy nadziwić się śmiałości i odwadze ludzi na tych „dżonkach“, czy łódkach na falach unoszonych i jakby zanurzających ich, grzebiąc żywcem w nurtach morza. Bywały chwile, iż zdawało się, że fala przykryła ich już na zawsze, a oto po krótkim czasie ukazywali się znowu na powierzchni i płynęli dalej. Po 2-ch godzinach jazdy przez rzekę, zajechaliśmy do portu Szang-Haj dnia 22 grudnia, godzina 6-ta wieczór.

Dojeżdżając do portu zauważyliśmy śnieg na brzegach rzeki, więc chwała Bogu, będzie i śnieg (a właściwie już go widzimy) na Boże Narodzenie..., a nam po tych upałach dziwnie się zdawało, a więc i to zimno na okręcie spowodował śnieg. Gdy okręt stanął, weszło na pokład 2-ch księży, już z naszej Misjonarskiej Prokury i ułatwili nam wydostać rzeczy z okrętu. Tutaj pożegnaliśmy nasz okręt „Angers“, przebaczyliśmy mu wszystkie figle, pożegnaliśmy się tak z pasażerami dalej zdążającemi, jakoteż z załogą, czy usługą okrętową, stanęliśmy na lądzie. Rzeczy wyładowane poukładali na wózek, a my jednocześnie obok nich przybyliśmy do domu, szczęśliwi, że jesteśmy już na brzegu.

Ks. z Ka-Shingu, dokąd klerycy nasi mieli jechać na dalsze studja, już dzień przedtem przyjechał i czekał na nas, by zabrać wszystkich na święta do Ka-Shingu. Wstaliśmy już o godz. 5-tej, po mszach św. i śniadaniu napisaliśmy kilka kartek do Polski, a skoro po obiedzie pojechaliśmy na kolej, że to niedaleko, więc po 2-ch godzinnej jeździe koleją byliśmy na miejscu, t. j. dnia 23 grudnia wieczór. Jak tylko pociąg stanął, obstąpili nas „rykszarze“ i każdy ciągnie na swój „pus-pus kogo może, powsiadaliśmy i pędzimy znowu gęsiego, a mój wyrwał się sam, naprzód. Wjechaliśmy w miasto (o ile na nazwę tę zasługuje), ściemniło się już, uliczki wąskie, nie oświetlone, pełno wyboi, tylko światełka z domu umożliwiają jaki taki ruch. Każdy rykszasz ma dzwonek na dyszelku, więc dzwonią wszyscy, jak u nas w Polsce na procesji Bożego Ciała, aż uszy bolą, to wreszcie nawołują na przechodniów, by usuwali się z drogi.

Ciągnie ta karawana i ciągnie, ja ciągle oglądam się, czy i inni tą samą drogą jadą, ale na szczęście tuż za mną jechał X. Krause, więc byłem pewny, że się nie zgubię. Tak zajechaliśmy

przed dom, gdzie grono księży z X. wizytatorem na czele wyszli na nasze spotkanie, a po kolacji i krótkiej pogawędce wskazano każdemu jego już przygotowany pokoik i znowu udaliśmy się na spoczynek, który słusznie należał się nam i którego tak żądni byliśmy, bo i nie wyspani, pomęczeni, a teraz w dodatku i przeziębnięci, zaś od tych kołysanek nogi jeszcze drżały. Uklęknąwszy, miałem wrażenie, że podloga drży, rusza się, a i te różne lokomocje męczyły. Jakież spotkało nas rozczarowanie wszedłszy do naszych izdebek, nie tylko że nie ogrzane, ale nawet niema piecyków, byśmy sami porwawszy kawałek drzewa czy węgla, bodaj zadymili. Ha! trudno tu są już Chiny — „żądałeś Panie ofiary, stało się ku Twojej chwale“. Łóżek tu w Chinach nie używają, są tapczany, na który ścieli się jakąś derkę watowaną, rodzaj grubej kołdry, czasem dają i dwie, jedna na drugą zamiast poduszki (które nie są tu nawet znane), wałek z ryżowych plew (lepszy taki worek, niż drzewa kawałek), podłoga z cegieł (w Kang-Shingu są drewniane). Rano chcemy się myć, okazuje się, że lód na wodzie w miednicach, który trzeba było najpierw rąbać, by dostać się do wody. Czekamy na wigilję, by to wszystko powetować. Godzina $5^1/_2$ dzwonią, idziemy wszyscy do kaplicy, poczem do refektarza — podali zupę — my patrzymy, opłatka niema! naszego polskiego! nie znają go tutaj, to Chiny! — opłatek, to czysto polski, staropolski zwyczaj, potem jakaś jarzyna podobna do kapusty włoskiej, ugotowana w soli, położona na półmisek i obnoszą, darząc nią misjonarskie grono — my uszczknąwszy delikatnie, patrzymy na Wilję!... Później zebraliśmy się u X. Krausego, który wyjął ostatnią tabliczkę czekolady „Piaseckiego z Krakowa“! i tą łamiąc się, życzyliśmy sobie wesołego!... w żłobie leży. Po niedługim czasie zadzwonili na modlitwy, poszliśmy wcześniej na spoczynek, bo o godz. $9^1/_2$ wstawanie. Jutrznia rozpoczęła się o godz. $9^3/_4$ i trwała do 12-tej, śpiewali całe trzy nocturny, bardzo to piękny i uroczysty był nastrój — poczem wyszła „pasterka“ o godz. 12, podczas której klerycy śpiewali mszę gregorjańską, nasi księża odprawiali msze św. równocześnie z pasterką, odrazu trzy msze św. jedna po drugiej, inni, t. j. miejscowi księża niektórzy odprawiali również. O godz. 9-tej była suma. Nabożeństwa odprawiane były bardzo pobożnie, w skupieniu, bez pospiechu i z wielką dokladnością. Gdyśmy się kurczyli ze zimna, oświadczyli nam, że to jakieś nowe zjawisko, u nich nie znane, a przynajmniej rzadko, więc nie byli na to przygotowani..., a my mó-

wiliśmy, czy to nie my przywieźliśmy to zimno, żeby Boże Narodzenie obchodzić jak w Polsce! zima!

Następnego dnia t. j. 26 grudnia, mamy się pożegnać z naszymi kochanymi kleryczkami, aż dotąd byliśmy razem, tu mają pozostać — my zaś mamy jeszcze podróżować. Krótko tam bawiliśmy, ale tak było miło i serdecznie — wszyscy zajęli się nami bardzo i gościli po bratersku, tak księża, jakoteż klerycy i bracia, naszych kleryków bardzo pokochali. W Ka-Shing nietylko seminarjum, ale i parafją nasi księża tam zarządzają. Nadto są też i Siostry Miłosierdzia, jak zwykle prowadzą: ochronę dla dzieci, szpital i pomagają w czem mogą. Mój Boże, wiele i tam też pracy potrzeba! wiele modlitw i ofiar! jeżeli na sto tysięcy mieszkańców (w obrębie parafji) katolików zaledwie 50—60 rodzin, reszta poganie. Bezpośrednio po obiedzie (każdy na swej rykszy jedzie) na dworzec, ciągnie korowód z kilku ryksz znanemi nam już uliczkami, na dworcu mieliśmy się pożegnać — jakże mi żal było rozstawać się... zżyłem się z nimi w ciągu podróży, a nawet często ułatwiali mi w niejednej okoliczności, by nie dostać się gdzieś pod koła samochodu i t. p., a szczególnie kl. Kotliński był jakby drugim moim aniołem stróżem, co inni podkreślali. Skoro pociąg nadszedł, uściskaliśmy się i polecili jedni drugim pamięci w modlitwach. My zpowrotem do Szang-Haju, oni do Ka-Shing.

Dnia 26 grudnia o godz. $12^1/_2$ byliśmy w Szang-Haju. Spieszyliśmy do szpitala SS. Miłosierdzia, gdzie jest jedna Siostra z Warszawy (S. Zagrodzka ze szpitala św. Rocha) mieliśmy dla niej jakieś paczuszki od Sióstr z Paryża. Bardzo się ucieszyła, że polscy Misjonarze przybyli do Chin z podarkami, oprowadzała nas po wszystkich pawilonach, po ogrodzie i t. d. Dłuższy czas tam bawiliśmy, obiecała przyłączyć się do grona Sióstr, które przyjadą z Polski i założą swój dom. Tutaj w tym szpitalu były dwie siostry z prow. krakowskiej, ś. p. Siostra Moniak i żyjąca jeszcze S. Mirska.

Nasi księża powzięli zamiar zwiedzić misję OO. Jezuitów w Zi-ka-wei. Sprowadzono samochód i pojechaliśmy, towarzyszył nam jeden z księży, towarzysz z podróży z Marsylji, który był tam już dawniej. W niespełna $^1/_2$ godziny byliśmy już w Zi-ka-wei. Już zdaleka widać kościół (widać go było z pociągu w Szan-Haju do Kas-Hingu). Katedralny, duży w stylu gotyckim, bardzo podobny do naszego kościoła w Tarnowie, aie większy, wewnętrzne

urządzenie proste ale gustowne i tak dla księży, jakoteż wiernych wygodne. Misja OO. Jezuitów w Zi-ka-wei, to instytut naukowy, na szeroką skalę prowadzony, począwszy od szkoły elementarnej, aż do uniwersytetu, z obserwatorjum astronomicznem włącznie. Wyszliśmy z kościoła, poszliśmy najpierw do obserwatorjum astronomicznego, bo najbliżej kościoła. O. dyrektor tego instytutu oprowadzał nas wszędzie, po całym gmachu od suteren, gdzie pełno różnych aparatów, aż do wieży, gdzie również jest odnośny aparat i objaśniał. Nie znając się na tej »astronomji", ani rozumiejąc po francusku, nie wiele korzystałem, ale podziwiałem dar Boży udzielony ludziom, że tak skomplikowanemi aparatami kierując, przewidują warunki atmosferyczne i temu też obserwatorjum zawdzięczamy, że uniknęliśmy burzy na morzu i możliwej katastrofy. Następnie pod przewodnictwem tego Ojca zwiedziliśmy inne działy naukowe i rękodzielnicze, szkołę elementarną, gimnazjum i teologiczną, kaplicę domową, bibljotekę, refektarz, oddzielne dla każdej kategorji sale rekreacyjne, kuchnię i t. d. Tutaj oprowadzał nas O. rektor. Dalej rękodzielnictwo: drukarnię, gdzie drukują różne dzieła i w różnych językach, jak łacińskim, francuskim i chińskim, introligatornię, zakład malarstwa, bronzownię, gdzie wykonują wszelkie wyroby kościelne, od medalików począwszy, a więc kielichy, monstrancje, krzyże, żyrandole, tabernakula, ampułki i t. d., a nawet jest odlewnia dzwonów, odlewnia figur gipsowych, dalej ślusarstwo, stolarstwo, tokarnia i t. d.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje muzeum, prawdziwie chińskie, cenne tam są zbiory starożytnej sztuki chińskiej, jak posągi wielkie i małe, różne naczynia, najwykwintniejsze rzeźbione lub inkrustowane meble, miniaturowe pagody, narzędzia, broń i t. d. wszystko to z metalu, porcelany, drzewa, gliny, marmurów i t. p. Jednem słowem, że misja ta na takim poziomie wielkie oddaje usługi kościołowi i społeczeństwu, zatrudniając setki i setki ludzi, prowadząc ich już od szkoły elementarnej, uczą ich znać i kochać Pana Boga, zaś później w różnych rękodziełach, dają im możność utrzymywać siebie i rodziny. Za mało mieliśmy czasu, żeby zwiedzić uniwersytet. Więc pożegnaliśmy ich, życząc powodzenia.

Tuż naprzeciwko jest jakiś klasztor żeński, wstąpiliśmy i tam, w kaplicy było wystawienie Najśw. Sakramentu, była adoracja, więc pomodliliśmy się chwilę i weszliśmy do domu, gdzie oglądaliśmy różne rzeczy kościelne przez te zakonnice oraz ich wychowanice wykonywane: ornaty, alby, obrusy i t. d. bardzo piękne

i gustowne, również i bieliznę szyją, specjalnie zaś wszystko na zamówienie.

Czas uchodził, godzina odjazdu zbliżała się, podążyliśmy przez miasto i dopadłszy tramwaju, pojechaliśmy do Szang-Haju, była godzina 12¹/₄.

Tegoż dnia po obiedzie wybraliśmy się do Poselstwa Polskiego, celem przedstawienia się p. Ministrowi, zaś przy tej sposobności dla prolongowania paszportu X. Krausa, bo już się starzał. P. Minister powitał nas bardzo serdecznie i cieszył się, że polscy XX. Misjonarze zapuszczają zagony na ziemie chińskie. Po dłuższej rozmowie z X. Krausem przekonali się, że są ziomkami, a nawet bliskimi sąsiadami z Poznańskiego. Udzielił wiele różnych objaśnień, przestróg i uwag, w wielu sprawach poinformował, w końcu polecił swemu sekretarzowi załatwić sprawę paszportową, a tymczasem X. Krause informował go w niektórych stosunkach brazylijskich, czego p. Minister nie wiedział, a czem bardzo się interesował.

Bawiliśmy tam przeszło godzinę, ponieważ automobil czekał i towarzyszący nam jako przewodnik brat ze Zgr. Braci Marystów również, pożegnaliśmy się z p. Ministrem i pojechali do domu.

Uwagi o Siostrze Marji Znańskiej

zmarłej w szpitalu zakaźnym we Lwowie dnia 30-go sierpnia 1927 r. licząc wieku 67, powołania 48 lat.

Rodzice ś. p. Siostry Marji, Adam i Ewa Znańscy, prawdziwie chrześcijańskiem życiem i pobożnością budowali wszystkich. Pięcioro swych dzieci poświęcili Bogu w Zgromadzeniu św. Wincentego à Paulo. Najstarszą z rodzeństwa była ś. p. Siostra Marja. Matkę jej znał dobrze ś. p. X. Kiedrowski i raz w pewnym domu u Sióstr powiedział o niej: „Siostry Znańskie mają świętą matkę, jej zawdzięczają one swe powołanie, lecz matka przewyższa ich cnotą. Ta przezacna ich matka wyraziła się raz o Siostrze Marji w te słowa: Marynia musi być dobrą, bo ona nim na świat przyszła, jam ją tysiące razy Bogu ofiarowała, aby dobrą i świętą była". To też życzenia matki nie zawiodła, w całem swem życiu Siostra Marja odznaczała się szczególną dobrocią serca.

Siostra Marja założyła Stowarzyszenie panien celem przyjmowania miesięcznej Komunji św. wynagradzającej. Chętnie wspierała ubogich, odwiedzała w domach i przygotowywała do św. Sakramentów.

Kiedy Marynia miała lat 14, matka jej wątła, zachorowała niebezpiecznie. Po przyjęciu ostatnich Sakramentów św. wobec otaczającej ją rodziny powiedziała słabym głosem: „Maryniu, gdy umrę, będziesz młodszemu rodzeństwu mnie zastępować, opiekuj się więc niemi". Siostra Marja kochała bardzo swą dobrą matkę; ciężko zmartwiona jej chorobą, modliła się gorąco o jej zdrowie i złożyła P. Bogu ślub, jeśli jej mama wyzdrowieje, ona poświęci się Bogu w klasztorze. Dobry Bóg wysłuchał jej prośby, matka wyzdrowiała powoli. Siostra Marja mając lat 18 wstąpiła do Zgromadzenia.

Od wczesnych lat odznaczała się wielką pobożnością, miłością Boga i bliźniego, odebrawszy staranne wychowanie, a przymioty serca odziedziczyła po swej matce. Przed wstąpieniem do Zgromadzenia miała nabożeństwo do Królowej Serca Jezusowego. Na wstępie powołania doznała wielkiej radości, gdyż znalazła to, za czem tęskniła, zobaczyła bowiem na Kleparzu w kaplicy Sióstr w wielkim ołtarzu Królowę Serca Jezusowego. W seminarjum największą radością jej było mówić w kaplicy głośno modlitwy, gdy ją do tego przeznaczono. Uważała to sobie za największy zaszczyt modlić się głośno wobec Najśw. Sakramentu i całego Zgromadzenia.

Jako młoda Siostra pracowała rok przy szkole św. Stanisława. Potem u św. Łazarza prowadziła rachunki szpitala z wydatków żywnościowych. Wydział krajowy przy sprawozdaniach wyrażał jej pełne uznanie oraz zdziwienie, że rachunki zgadzają się zawsze z sobą najzupełniej, kiedy poprzednio pracujący tam urzędnicy, nie mogli się tem wykazać. Tęskniła jednak za chorymi i dostała się do nich. Doktór Obaliński poznawszy jej zdolności, poświęcenie, wielką miłość dla chorych i stosowanie się do jego wskazówek, cenił ją i kilka razy dawał Siostrę Marję na wzór młodym lekarzom, a dla podniesienia jej szacunku dodawał: „To jest najlepsza matka naszych cierpiących chorych". W czasie wizyt, gdy wielu lekarzy przychodziło dla praktyki, skromność młodej Siostry czuła to dotkliwie. Przed ich nadejściem modliła się, tuliła się do krzyżyka, całowała go, ponawiała swe śluby i wierność Bogu. Tak zabezpieczała swą duszę. To też zachowaniem swoim budziła powszechną cześć i szacunek. Odmawiała nowenny do Najśw. Serca Jezusowego, by zbrzydła i aby ją P. Bóg uczynił wstrętną w oczach drugich i upośledził czem na twarzy. Wysłuchał ją P. Bóg, zachorowała na nos, który pozostał brzydki i szeroki. Gdy zczasem wypadły jej zęby, lekarze chcieli jej bezpłatnie wstawić sztuczne, nie zgodziła się na to. Siostra Marja nazwana w Zgromadzeniu Siostrą Filomeną, pragnęła ciągle karać swe ciało i rozdzierać je, mimo swej chudości. Wyjednała sobie potrzebne pozwolenia do większych umartwień, które praktykowała całe życie, a pasek kolczasty nosiła do ostatnich dni. Za osoby, które

były dla niej przykre, n. p. posądzając ją o większą kradzież i inne sprawy, biczowała się do krwi.

Posty zachowywała jak najściślej, szczególnie wigilję do Najśw. Marji P. Jako młoda Siostra, w większych domach łatwiej się było ukryć, surowo pościła. W niektóre dni n. p. w wielkim tygodniu, nic nie jadła. Dopiero, gdy ją ś. p. Siostra Łucja Bilińska spostrzegła, przeszkadzała jej w tem. S. Marja słodycze wiernie zostawiała dla chorych. Cierpienia swe umiała doskonale ukryć, jakby nie zważała na nie; nie szukała ulgi, aby móc więcej cierpieć. Gdy ją z osłabienia nie jeden raz podniesiono zemdloną, przyszedłszy do siebie, siłą woli stawiała się na nogi i brala się do pracy. W piątki i soboty całego roku nigdy nie używała masła ani deseru. W późniejszym wieku, miała słaby żołądek i była bez zębów, jednak nie żądała dla siebie wyjątków przy stole. Nigdy też nie użalała się, wszystko było dla niej dobre, zawsze cicha, pokorna, jakby się jej nic nie należało.

O Siostrze Marji (Filomenie) wyraził się ś. p. X. Kiedrowski: „To jest gorąca dusza, kochająca Boga całem sercem". Ś. p. X. Kiedrowski wiedział, w jak wysokim stopniu posiadała dar modlitwy, polecił jej raz rozważać „Ojcze nasz", spisać te medytacje i oddać sobie. Zatrzymał je u siebie i powiedział: „To są skarby kontemplacji".

W lipcu rozważała na medytacji o Krwi Przenajdroższej. W czasie wielkiego postu zatapiała się w męce Pańskiej, którą ustawicznie miała w sercu. Krzyżyk przy koronce chowała często z tkliwą miłością.

Największą przyjemnością przy chorych były jej nocne czuwania. Wtedy poświęcenie jej nie miało granic. Raz przyniesiono w nocy nieprzytomnego starego chorego. Młoda Siostra Filomena była zawsze w pogoni pozyskiwania dusz Bogu. Gdy uczyniła wszystko, aby chorego uprzytomnić, mimo to nie było nadzieji, pobiegła w nocy przed Najśw. Sakrament i leżąc krzyżem, błagała Boga o ratunek duszy chorego, którego dał jej w opiekę i czyniła P. Bogu obietnice, za pozyskanie go niebu. Wróciwszy znalazła chorego w lepszym stanie. Do spowiedzi nie był od ślubu, do tego nałogowy pijak. Przygotowała więc chorego i za-

raz w nocy przyjął Sakramenta św., a za godzinę późnej, pojednany z Bogiem umarł spokojnie. Niekiedy też bywały podobne zdarzenia. Przywieziono raz w nocy 80-letnią chorą staruszkę. Po oddaniu jej potrzebnych usług, należało przygotować ją do Sakramentów św., a bardzo dawno nie była do spowiedzi. W rozmowie, że jest jeden Bóg, staruszka odpowiedziała, że przecież jest dwóch Bogów, bo jak jeszcze młodą dziewczyną była, to ten Bóg Ojciec staruszek umarł, więc zostało dwóch. Wogóle o nauce religji nie miała pojęcia, a z przygotowaniem trzeba się było spieszyć, dla bliskiej śmierci.

Wobec jej gorliwości, gdy lekarze opuścili chorego, dla ciężkiej, beznadziejnej słabości, zwracając się do Siostry Filomeny mówili żartobliwie: „Tego chorego zostawiamy Siostrze na wodę z Lourdes". To oznaczało, że jej dają wolność działania. Rozpoczynała od wpływu na duszę i prawie każdy przyszedł do zdrowia.

Siostra Marja przez świętość swego życia, miała wpływ na dusze jej powierzone.

W czasie pobytu w szpitalu u św. Łazarza polecono jej V-ty oddział kobiet. Siostry nawet starsze mówią, że złe postępowanie tych osób, jest obrazem piekła, a wyuzdanie tych najniżej upadłych kobiet niema granic.

Siostra Marja owiana duchem Bożym, nie zostawiła tej zaniedbanej roli odłogiem; modliła się gorąco, płakała i ufała Najśw. Sercu Jezusowemu, że przyjdzie jej z pomocą i nie zawiodła się. Obowiązki swe spełniała dokładnie i równocześnie wpływała, aby chore, upadłe moralnie, poznały swe zło. Za jej bytności wszystkie upamiętały się, nawróciły, spowiadały się z wielką skruchą. Przy opuszczeniu szpitala, zamiast zaciągnięte do złego domu, wracały do rodziny, wyjeżdżając z Krakowa, a gdy im brakowało do biletu kolejowego, dodawała im Siostra Marja nieco pieniędzy; innym wyrabiała miejsce w Łagiewnikach pod Krakowem w domu poprawy i żadna z kobiet nie wróciła w dawne grzeszne stosunki.

Siostra Marja nie zaspakajała się tem, dążyła, aby tym kobietom ułatwić i wyjednać stałą pomoc wrócenia na drogę prawdziwej pokuty i dobrego życia. W tym celu udawała się do

ś. p. Jego Eminencji Kardynała Dunajewskiego; lecz wola Boża przeznaczyła ją do innego domu i udała się tam natychmiast.

W kilka lat później w Stanisławowie w szpitalu, zastępowała kilka miesięcy na oddziale mężczyzn lekkiego życia. Słyszano tam tylko bluźnierstwa, złe mowy, przekleństwa, a postępowanie tych chorych na ciele i duszy było temu podobne. Nikt nie mógł złemu zaradzić. Pewien młody kapłan z innego oddziału w szpitalu, przerażony widokiem złego, miał kilka razy naukę do nich lecz zatwardziali bluźniercy wyśmiali każde jego słowa.

Siostra Marja pełna ufności w pomoc Bożą, modliła się i zdołała wpłynąć na chorych o tyle, że z medalikiem na szyji zbierali się w kaplicy, skruszeni na klęczkach modlili się gorąco na głos, śpiewali pieśni do Najśw. P. Marji, wielu z nich spowiadało się, bluźnierstwa i złe mowy ustały zupełnie.

S. Marja miłość Boga, która przepełniała jej duszę, umiała wlewać w serca drugich.

W szpitalach fundacyjnych mając większą swobodę, wiele czyniła dobrego. Gdy zdarzył się chory lub kobieta zaniedbana religijnie i pozostająca uporczywie w jakim nałogu n. p. gniewu i t. p., zdawało się, że ją nic nie nakłoni do porzucenia złego aby mogła pojednać się z P. Jezusem. Jednak postępowanie i wpływ Siostry Filomeny zawsze przemógł, skruszona szczerze nawróciła się i przyjęła Sakramenta św.

W obowiązkach swych miała obszerne pole do poświęceń i gorliwości, to też oddawała się im z całym zapałem. W szpitalach przy swych chorych sama czuwała. Czasem zdarzyło się, że 3 i 4 nocy z rzędu czuwała, nieodsypiając ich wcaie i chodząc, czynna była ustawicznie.

Młodym Siostrom chcącym się od niej czegoś nauczyć, z całą szczerością przedstawiała wszystkie rzeczy zdobyte nauką i doświadczeniem. Znała się na aptece, każde lekarstwo według recepty umiała zrobić. Przyrządzała też krople, maści, gazę jodoformową i t. d.

Bardzo starannie zbierała zioła i miała sekretny sposób ich przyrządzania; o niektóre ziółka proszono ją na wszystkie strony, a potem dziękowali za ich skutek.

Apteczkę utrzymywała w największym porządku i umiejętnie. W r. 1902 przybył raz doktor fizyk w Bursztynie do szpitala i zwiedził dwie sale pełne chorych. Siostra Marja (Filomena) zdała mu sprawę, jak leczy każdego chorego. Lekarz po wizycie szpitala oświadczył: „Tu wszystko jest bardzo dobrze prowadzone, moja wizyta jest zbyteczna". Niekiedy proszona, wyjeżdżała Siostra Marja do sąsiednich dworów; tam zbierali się z całej wsi i okolicy słabi do 100 osób, których opatrywała. Uszczęśliwieni chorzy ze łzami dziękowali i błogosławili jej. Bez wyczerpania zapału podejmowała wszelkie trudy koło chorych. W osobie ubogich chorych widziała cierpiącego P. Jezusa; a uważając ich za swych Panów, witała przybywających z uszanowaniem i uprzedzającą miłością kłaniała się im, pomagała iść, usiąść, z tkliwem współczuciem wypytywała się, co im dolega i z tak wielką miłością im służyła, że chorzy o kilka mil tłumnie przybywali po poradę do „świętej i cudownej dobrodziejki", tak ją nazywali. Przed opuszczeniem, domu, biedni chorzy padali jej do nóg i błagali płacząc: „Nasza święta, cudowna i najlepsza matko i dobrodziejko, nie opuszczaj nas, pozostań z nami. Po wyjeździe jej przez kilka lat pisywali listy z podziękowaniem za wszystko dobre im uczynione.

Z wielką starannością przygotowywała chorych na śmierć; przy konających modliła się wspólnie i sama osobno.

Pewnej chorej kobiecie opatrywała głęboką ranę spowodowaną lekkiem życiem. Chora była tak bardzo cuchnąca, że nikt, nawet dobrze zapłacony osobno, nie chciał i nie mógł się do niej zbliżyć. Mimo to S. Marja opatrywała ją codziennie. Czyniła wszystko jedynie dla przypodobania się Bogu, wykonując uczynki wstrętne i przykre, albo w których mogła wyręczyć się posługaczką; gdy jej mówiono dlaczego to robi, odpowiadała: „Czynię wszystko dla samego P. Jezusa".

Miłość ubogich posiadała w heroicznym stopniu, często odejmowała sobie od ust, aby móc dać im co w potrzebie. S. Marja posiadała wielkie doświadczenie w usłudze chorych, z największem ich zadowoleniem, a niewyczerpane poświęcenie zjednywało jej miłość, szacunek i zaufanie. Osoby inteligentne zamiast lekarza, prosiły ją o radę. Pewnego razu przybył fizyk w towarzystwie

starosty do domu Sióstr i załatwiał z S. Przełożoną swoje sprawy urzędowe. W czasie tego wysunął się starosta cicho przed fizy kiem i prosił w zaufaniu S. Marji o radę na duże znaczne dolegliwości, a za jakiś czas przybył podziękować. W usługach koło chorych nie cofała się przed żadną ofiarą, wszystkim spieszyła zawsze z pomocą, z uśmiechem, ochotnie i z tak wielką miłością, że zjednywała sobie serca wszystkich.

Podczas wojny okazywała heroiczne poświęcenie z największem zaparciem i zupełnem zapomnieniem o sobie. Ratowała biednych chorych żołnierzy, pocieszała ich, a umierających przygotowywała do Sakramentów św. Rannych zaopatrywała, przez długoletnie doświadczenie umiała niebezpiecznym przyjść z pomocą i uratować życie. Zziębniętym podawała gorący napój. W czasie świąt Bożego Narodzenia urządzała gwiazdkę i opłatek dla polskich żołnierzy. Każdy z nich dostał to, co mu najbardziej było potrzebnem, a przytem wpływała na ich duszę.

W Rohatynie w czasie największej strzelaniny wojsk rosyjskich, gdy wszystkie Siostry i domownicy pochowali się do piwnic, to sama jedna Siostra Marja Znańska zawsze pozostawała na zewnątrz, wystawiona na największe niebezpieczeństwa życia, lecz pod opieką Bożą. Czyniła akty poddania się woli Bożej i gotowości na śmierć każdej chwili i tak służyła chorym rannym żołnierzom, których licznie przynoszono. Z największą uprzejmością przyjmowała ich, załatwiała, co żądali i o co prosili. Gdy przechodziła w miejscach niebezpiecznych, dla załatwienia jakiejś naglącej sprawy, kilka razy chcieli jej życie odebrać.

Miłość i słodycz w obcowaniu z drugiemi, pokora i jednostajność, przejmowała wszystkich szacunkiem i uwielbieniem ku niej. Przewidywała i uprzedzała potrzeby drugich i często słyszano o niej słowa: „To święta i prawdziwa Siostra Miłosierdzia“. Służyła wszystkim i zawsze. Zmarzniętym robotnikom lub ubogim podróżnym, spieszyła z ciepłym napojem i wszelką usługą, uprzedzając ich prośby. Siostrom towarzyszkom czyniła drobne przyjemności i przysługi, szczególnie na imieniny. Dla osób przykrych była wspaniałomyślna i czyniła im dobrze.

Powierzchowność Siostry Marji Znańskiej nacechowana była

pokorą, niewinnością, serdecznością i miłością. Powołanie swe kochała bardzo, a słowa jej wyrażały najlepszego ducha. Codziennie odmawiała Te Deum, a później Magnificat na podziękowanie za powołanie. Oderwanie jej od rzeczy stworzonych było całkowite, dlatego tęskniła za Bogiem coraz więcej. Już w pierwszej młodości swojej miała zwyczaj często oddawać się i ofiarować Bogu zupełnie, bez zastrzeżeń na Jego św. wolę. To też zgadzanie się z wolą Bożą było jej charakterystyczną cnotą. Gdy ją spotkała wielka przykrość, niesłuszny zarzut, nie uniewinniała się, lecz zawsze miała na ustach z największą pokorą słowa: „Niech Imię Pańskie będzie błogosławione". W niepowodzeniach, przykrościach, mówiła: „Wola Boża!", „Niech Imię Pańskie będzie błogosławione".

W sprawach trudnych i przeciwnych jej szlachetnej duszy, odmawiała 33 razy akt poddania się woli Bożej: „Niech najsprawiedliwsza, najwyższa i najmilsza wola Boga mojego stanie się i wypełni we wszystkiem i niech będzie chwalona i uwielbiona na wieki", a to na uczczenie 33 lat P. Jezusa. Wtedy doznawała słodkiej ulgi na sercu i łatwość zgadzania się z wolą Bożą.

Zawsze była jednostajnego humoru, co dowodziło gruntowną cnotę i zapomnienie o sobie. Ciągłe zjednoczenie się jej z Bogiem, wyczytać można było łatwo z wyrazu jej twarzy, który był poważny, miły, pogodny; mówiła mało, lecz bardzo rozsądnie; każdy wyraz był nacechowany miłością i serdecznością. W krótkich nawet rozmowach zawsze skierowała do Boga, tak trafnie i podniośle, że przedstawiała, jakby odblask świetlany, słoneczny, który duszę podnosił do rzeczy świętych, bożych. Pracowała w biednych domach, lecz wszystkiemi siłami starała się, by ubodzy chorzy mieli, co im potrzeba. W przeciwnym razie czuła ogromną boleść. Zdarzało się wtedy, że szła przed Najśw. Sakrament, modliła się i płakała. Zapytana przez pewną Siostrę, czemu płacze, odpowiadała: „Bo mam ciężko chorych, gorączkowych, a nic nie mam dać im do picia" i P. Jezus ją poratował.

Rano po medytacji i wieczór odmawiała z chorymi głośno pacierz. Przed udaniem się na spoczynek, obeszła wszystkich chorych, opatrzyła i zaspokoiła ich we wszystko, co potrzeba.

W salach zbierała chorych i dzieci o naznaczonej wolnej

godzinie, otaczała się niemi, dlatego, bo mówiła, że modlitwa niewinnych ma większą wartość u Boga i ściąga błogosławieństwo; odmawiała z niemi godzinki, a wieczorem, jeśli okoliczności pozwalały mówiono cząstkę różańca lub zaśpiewali jaką pieśń. Przytem coś im zajmującego i dobrego powiedziała lub przeczytała.

S. Marja zachęcała do modlitwy za dusze fundatorów utrzymując, że one pomagają w prowadzeniu dzieł miłosierdzia, ułatwiają pracę i wypraszają błogosławieństwo, więc modliła się za ich dusze codzień ze swymi chorymi. Starała się mieć dla chorych książki dobre i religijne, jak: Prawda wiary, Nauka wiary i obyczajów i t. p., uczyła i wyjaśniała niekiedy katechizm.

S. Marja miała szczególne nabożeństwo do N. Serca P. Jezusa, powierzając Mu wszystkie swe interesy. Na Boże Ciało i w uroczystość N. Serca P. Jezusa, jeden ołtarz sama przybierała kwiatami, przygotowując je poprzednio. W Rozdole przyczyniała się najwięcej do przybrania ołtarza Dzieci Marji na Boże Ciało i pozostawiła nawet pewne ozdoby.

Modliła się za konających, o nawrócenie grzeszników, za dusze czyścowe. W czasie karnawału wynagradzała P. Jezusowi zniewagi w rzewny sposób i pociągała do tego wiele osób. Niekiedy odmawiała z niemi szarówką, z pamięci godzinki wynagradzające. Słowa wymawiała z przejęciem i miłością ku Bogu tak, że obecni byli tem do żywego wzruszeni. Przed wystawionym Najśw. Sakramentem modliła się z taką gorącością, że na jej twarzy malował się jakby zachwyt; zdawało się, że z żywym P. Jezusem rozmawia, a wszyscy budowali się nią. Co czwartek wieczór odprawiała S. Marja godzinę św., rozważając Mękę Pańską. W r. 1921 w jesieni, po odbytej godzinie św. wróciwszy z kaplicy, powiedziała cichutkiu głosem, lecz pełna przerażenia: „Dziś spotka nas teraz bardzo wielkie nieszczęście w domu. Dlatego błagałam i żebrałam ze łzami P. Jezusa, by wstrzymał i skrócił choć trochę swą karzącą rękę i odwrócił lub zmniejszył swą karę“. Po tych słowach za 10 minut, wchodzącej do drzwi dormitarza S. Starszej, zapaliła się lampa, wybuchł pożar, w całym dormitarzu był ogień. Benzyna dolana do nafty w lampie wybuchła, oblała S. Przełożoną ś. p. S. Rossmann, zapaliło się na

niej ubranie. W płomieniach biegała po dormitarzu. W tej chwili rzuciła się Siostra Marja sama z pomocą, gasiła na niej ogień kocami z łóżek i czem mogła, zapobiegając, aby ogień nie dostał się do wnętrzności; ugasiła ogień i uratowała jej życie. W czasie tego oparzyła sobie bardzo lewą rękę, ale o tem w domu nie wiedziano, bo S. Marja ukrywała rękę w rękawie i pod chusteczką, ofiarując ból dla P. Jezusa.

S. Marja zapytana raz przez młodą Siostrę, dlaczego najlepsze Siostry najwięcej cierpią, odpowiedziała jej: „Jeśli mają być świętemi, muszą z Chrystusem cierpieć i umrzeć, a ze zgliszczów ich wyrośnie chwała Boża i staną się kamieniem węgielnym Zgromadzenia“. Inną razą zapytano ją, dlaczego niema świętych w Zgromadzeniu? Odpowiedziała na to: „W niebie jest dużo świętych Sióstr, a na ziemi trzeba od siebie zacząć.

S. Marja nie opuszczała nigdy Komunji św., która była dla niej największą rozkoszą. Wieczorem przygotowywała się do niej. Po przyjęciu Komunji św. odchodziła z takim anielskim wyrazem na twarzy, że z uwielbieniem na nią patrzono. Miała wielkie odczucie obecności Bożej w Najśw. Sakramencie, kilka razy przypadkowo rozrzewniona wewnętrznym nadmiarem szczęścia, wymówiła się do najbliższej Siostry.

Raz, jako młoda jeszcze Siostra, modliła się gorąco przed N. Sakramentem, aby P. Bóg wydał jej niewinność, gdyż zarzucano jej nieprawdę. Wtem usłyszała głos: „A na sąd nic mi nie zostawisz“. I uspokoiła się zupełnie. Rozmowy duchowe były jej najmilsze. S. Marja była gorącą patrjotką, za ojczyznę modliła się codzień. W modlitwach wysłuchiwał ją P. Bóg.

Pewien świecki kapłan u Sióstr po Mszy św. bez dziękczynienia opuszczał zaraz kaplicę i z papierosem i psem swoim wylewał się na zewnątrz. Bolejąc nad tem S. Marja odprawiła nowennę za niego do N. Serca P. Jezusa. Przy końcu nowenny był już zmieniony, pozostawał po Mszy św. na długiem dziękczynieniu, a w postępowaniu spoważniał.

W pewnym tuż obok drugim domu i szpitalu Sióstr znajdowały się świeckie pielęgniarki z niewłaściwem postępowaniem. S. Marja patrzała na to z bólem serca. Na razie nie było sposobu

ich usunięcia. Wtedy S. Marja ukryta przed ludźmi, leżąc krzyżem przed N. Sakramentem, odmawiała wynagradzające godzinki na przebłaganie P. Boga za ich zniewagi, prosząc, aby w tym szpitalu tylko Siostry były przy chorych i wysłuchał ją P. Bóg. W wysokim stopniu posiadała ducha ubóstwa. Oszczędzała wszystko, dokąd się tylko dało, o nic nie prosiła, co jej nie było konieczne. Kochała się w ubraniu starem, zniszczonem, lecz naprawionem i czystem. S. Marja była bardzo pracowita, nikt jej nie widział bez zajęcia. Wybierała ostatnie miejsce i najgorsze rzeczy dla siebie. Przykrości, niesłuszne zarzuty, niekiedy nadmierną pracę, np. gdy przy chorych nie miała wcale posługaczki, ani nikogo do pomocy, przyjmowała to z heroiczną cierpliwością, w zupełnem milczeniu, jako dopuszczenie Boże, lub jedynie mówiła słowa: „Niech Imię Pańskie będzie błogosławione, wola Boża". W cierpieniach nie użalała się nigdy, lecz je ukrywała.

Cnotę czystości ceniła i przekładała nad wszystko. Z tego powodu łaska powołania była jej droższą nad życie. Unikała najmniejszej okazji, która mogłaby ją przyćmić lub narazić. Dla uproszenia i pomnożenia w sobie daru czystości, odmawiała przy pracy koronkę 63 razy: N. Marjo bez grzechu poczęta i t. d. Posiadała wielką miłość dla Zgromadzenia i wyrażała się o niem z prawdziwem uwielbieniem. Słabe i chwiejące się w powołaniu Siostry utwierdzała, osładzała im przykrości i modliła się za nie. Modliła się często o dobre powołania.

S. Marję pożerała gorliwość o chwałę Bożą. W tym celu pomagała towarzyszkom w prowadzeniu Dzieci Marji. Dawała przez siebie wyhodowane kwiaty najpiękniejsze do ich ołtarzyków. Uczyła Dzieci Marji śpiewać potrzebnych pieśni kościelnych do uroczystości, jak: Magnificat, Ave Maris stella. Sprawiała Dzieciom M. przyjemności, dawała słodycze, obrazki i zachęcała wszelkiemi sposobami. Jeśli w Stowarzyszeniu przypadała jakaś uroczystość, z łatwością układała wiersze lub zajmujące rozmówki. Gdy Dzieci Marji spędzały w Zakładzie u Sióstr kilka godzin, zapobiegała, by nie były głodne, wszystko im ułatwiała i pomagała; chore odwiedzała w ich domach i obdarzała. Słowem czuły w niej kochającą, pełną miłości S. Miłosierdzia.

Pokora S. Marji była głęboką, dlatego w upokorzeniach, upomnieniach i przykrościach nie usprawiedliwiała się ani jednem słowem, znosiła cicho. Gdy chciano z niej wyciągnąć jakie słowo, mówiła znów! „Niech Imię Pańskie będzie błogosławione". Gdy jej coś zarzucano, mówiła z pokorą i spokojem: „Najpokorniej przepraszam". Ta nadzwyczajna moc i spokój z jakim znosiła wielkie przeciwności, niesłuszne zarzuty, posądzania i mimo to miała miłość nieprzyjaciół, były dowodem niezwykłych łask i darów niebieskich, jakiemi ją Bóg wzbogacał. Z pokory unikała wszelkiego odróżniania się, wszystko było dla niej dobre. Pragnęła być zapomnianą i cieszyła się z tego; zręcznie pokrywała milczeniem, co by jej mogło przynieść pochwałę. S. Marja posłuszna była skrupulatnie jak dziecko, zawsze ulegała Czcigodnym Przełożonym, kierując się wiarą, widziała w nich zastępców Boga. Towarzyszki chwaliły i uwielbiały ją, widząc w niej cnoty i bezinteresowną miłość. Pracowała do końca życia, czyniąc nad siły, nie zmarnowała ani chwilki. Mówiła niekiedy, mój czas należy do ubogich. Raz wstrzymującej ją Siostrze, powiedziała spiesząc na salę chorych: „Proszę iść ze mną, a zobaczy Kochana Siostra P. Jezusa umierającego w osobie biedaka chorego".

Jeśli w domu nastąpiła jaka niewłaściwość, nie zajmowała tem serca. Zapytana o to, mówiła: „Nie myślmy o tem, to mała rzecz, myślmy o Bogu i o wieczności, bo ta tylko powinna nas zajmować; wkrótce dostaniemy się tam, staniemy przed Bogiem, a takie drobne rzeczy, nie będą wtedy mieć żadnego znaczenia".

Względem Sióstr towarzyszek miała serdeczną miłość, korzystała z każdej sposobności, aby się im przysłużyć, uczynić przyjemność, w każdej widziała oblubienicę Pańską i była bardzo uczynna.

Skłonności jej były doskonale umartwione, umysł zajęty Bogiem, nigdy nie powiedziała niepotrzebnego słowa. Do urzędów Sióstr nie wchodziła, ani mieszała się do ich zajęć, lecz w potrzebie chętnie spieszyła każdej z pomocą.

Gdy wyjeżdżała z pewnego domu, mówili o niej z żalem inteligentne osoby, mieszczanie i inni: wielka szkoda Siostry Marji, tracimy najlepszą, najpożyteczniejszą Siostrę, to anioł pociechy,

to istota nadziemska. Biedni chorzy i domownicy mówili: to największy nasz skarb domu, to nasza najlepsza i prawdziwa matka, nigdy jej nie zapomnimy. Ze łzami wspominali ją długo. Siostra Marja przywiązywała wielką wagę do słuchania Mszy św. i w możności słuchała drugiej, szczególnie w niedzielę.

Ostatnie dwa lata pozbawiona była w domu w Bursztynie Mszy św. Trzeba było iść daleko do parafji, lecz S. Marja mimo chorych nóg i podeszłego wieku, nigdy Mszy św. nie opuściła. W czasie śniegów i silnych mrozów, nie mając ciepłego ubrania, bez kożuszka i serdaka, a duża jej chustka miała 35 lat, przez ciągłe używanie była wytarta, cienka, nie grzała. Sama mówiła o sobie Siostra Marja do jednej najbliższej Siostry: „Gdy dojdę z wysiłkiem do połowy drogi, zmarznięta jestem na wskróś i mimowoli płaczę, nie wiedząc, co mam czynić ze sobą, czy wrócić się do domu, czy iść do kościoła". Lecz wielkie pragnienie uczestniczenia we Mszy św. i przyjęcia Komunji św. zawsze przemogło i byłam w kościele". Bywało tak, że nikt z domu nie szedł, ale S. Marja sama szła do kościoła. W pewnym domu widziano S. Marję jak pierwsza starała się pojednać z młodszą Siostrą, która jej sprawiała znaczne przykrości.

O S. Marji można powiedzieć, przeszła przez życie, czyniąc dobrze. Umarła z bronią w ręku, t. j. pracowała bez ustanku do ostatniej choroby.

Dowodem jej głębokiej cnoty, była jej ostatnia choroba. Wśród strasznych cierpień krwawej dyzenterji i wewnętrznego zgangrenowania, była jak przybita do krzyża; a przecież heroicznie spokojna, cierpliwa, nie wydała ani jednego jęku, nie wymówiła ani słowa uskarżenia, na jej twarzy nie można było dostrzec najmniejszego skrzywienia. S. Marja najzupełniej była zgadzająca się z wolą Bożą, ustawicznie zjednoczona z Bogiem, modliła się z wyrazem pogodnym, z tęsknotą spoglądała w niebo, by jak najprędzej połączyć się z P. Jezusem. Gorąca żądza oglądania Boga wtedy się szczególnie okazywała. Żyła, cierpiała, umarła dla nieba. Przed śmiercią była przytomna, a na chwilę przed skonaniem, podniosła się i mówiła z radością: „Tu przyszła Matka Boska,

czy widzicie Ją" i wyciągnęła ręce, obejmowała niemi kogoś, a po chwili najspokojniej z uśmiechem zasnęła na zawsze.

Na twarzy Siostry Marji malował się po śmierci niebiański pokój, lekki uśmiech i zadowolenie.

Jest to tylko część opisu jej życia; najpiękniejsze sprawy nie nadają się do nekrologu.

I. Święty Wincenty a Paulo

i jego pokorna i dzielna współpracownica

Błogosławiona Ludwika de Marillac.

Św. Wincenty a Paulo, słusznie nazwany apostołem miłosierdzia, był widocznie powołany przez Boga do przyjścia z pomocą ubogim w ich potrzebach materjalnych i duchowych, a to niezależnie od ważnej roli, jaką odegrał w odrodzeniu duchowieństwa w nowszych czasach.

Czynił to z początku sam, usługując ubogim własnemi rękami, potem przez Bractwa Miłosierdzia, następnie przez Księży i Braci Zgromadzenia Misji, które założył w r. 1625, a w końcu przez Zgromadzenie SS. Miłosierdzia, powstałe z Bractw Miłosierdzia, którego pierwszą matką i przełożoną była błogosławiona Ludwika de Marillac, niedawno przez Kościół św. wyniesiona na ołtarze.

Ludwika urodziła się w Paryżu 12 sierpnia 1591 r.; ojciec jej był Ludwik de Marillac, pan na Ferrières. Straciwszy wcześnie matkę, została umieszczoną w pensjonacie, w królewskim klasztorze w Poissy, gdzie rozpoczęła swoje wykształcenie. Miała dokończyć je w warunkach skromniejszych; — widocznie Bóg tego chciał przez wzgląd na misję, jaką miał jej powierzyć w służbie ubogich.

Miała zamiar poświęcić się surowemu życiu w klasztorze Kapucynek, lecz odwiódł ją od tego jej spowiednik mówiąc, że Bóg ma inne zamiary względem niej. Wtedy zdawało jej się, że powinna wejść w związek małżeński, zawarty z konwenansu, i poślubiła w dniu 5 lutego 1613 r. Antoniego Le Gras, sekretarza królowej Marji Medycejskiej.

Straciwszy męża po dwunastu latach, trzydziestoletnia wdowa oddała się modlitwie i dobrym uczynkom. Wkrótce potem spowiednik jej, X. Camus, biskup z Belley, powierzył ją opiece św. Wincentego a Paulo.

Od tej chwili duch jej stał się prostszym i praktyczniejszym. Dzięki jej wielkiej uległości, zniknęły wkrótce pod łagodnym, lecz stanowczym kierunkiem X. Wincentego wszystkie jej niepokoje duchowe i mogła się oddać lepiej i skuteczniej dziełom miłosierdzia. Było to jakby przygotowanie do misji miłosierdzia, jaką miała spełnić, pomagając św. Wincentemu w założeniu Zgromadzenia SS. Miłosierdzia.

Pomoc ta była tak wydatną, że Kościół św. w modlitwie kościelnej, jej poświęconej, nie waha się nazwać ją Matką Sióstr Miłosierdzia, tak, jak św. Wincenty był ich ojcem.

Umarła święcie 15 marca 1660, a św. Wincenty, który przeżył ją zaledwie kilka miesięcy, był przekonany, iż weszła już do chwały. Kościół potwierdził to mniemanie, ogłaszając ją błogosławioną w dniu 9 maja 1920 r.

II. Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia.

Dzieło to, tak, jak wszystkie inne dzieła św. Wincentego, powstało z opatrznościowego zbiegu okoliczności, w którym ten święty umiał rozpoznać rękę Bożą. Będąc proboszczem w Châtillon-les-Dombes w r. 1617, stworzył Bractwo Miłosierdzia, celem uregulowania praktyki uczynków miłosierdzia; na wzór tego Bractwa powstało ich wiele, nawet w wielkich miastach. Lecz tam, osoby z towarzystwa, należące do bractw, powierzały swoje obowiązki miłosierne osobom płatnym, które się z nich źle wywiązywały. Przypomniał sobie wtedy św. Wincenty, że podczas misyj swoich spotykał młode, bardzo dobre dziewczęta, które, choć nie były zakonnicami, wyrzekały się małżeństwa i pragnęły poświęcić swoje życie jakimś dobrym dziełom. Polecił je Ludwice de Marillac, by je wyrobiła do tego całkiem no-

wego sposobu życia. Błogosławiona w zupełności odpowiedziała położonemu w niej zaufaniu i Zgromadzenie SS. Miłosierdzia zostało założone.

Wkrótce chciano mieć wszędzie te służebnice ubogich i wszędzie ich praca wywoływała wielkie zadowolenie. Reguły ich pełne mądrości, oraz kierownictwo XX. Misjonarzy, pod których kierunkiem z upoważnienia Stolicy św. po dziś dzień pozostają, utrzymały je zawsze w doskonałem zachowaniu reguły i Bóg raczył obdarzyć je najobfitszem swojem błogosławieństwem.

III. Duch Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia.

Wyraża go doskonale ich tytuł: „Siostry Miłosierdzia" oraz hasło, w które godło ich jest zaopatrzone: „Miłość Chrystusa ukrzyżowanego przynagla nas". — Sprężyną całego życia Sióstr Miłosierdzia i wszystkich ich dzieł, to miłość — miłość Boga i bliźniego, która powoduje zapomnienie o sobie, zaparcie się siebie, a w następstwie pokorę, a także prostotę, jedyne pragnienie podobania się Bogu czyniąc dobrze bliźnim.

Niestrudzone i bezinteresowne poświęcenie, z jakiem starają się ulżyć wszelkiej nędzy, może wypływać jedynie z głębokiego życia wewnętrznego, które każe przypuszczać doskonałość conajmniej równającą się doskonałości zakonnic klauzurowych.

Dlatego w rozkładzie ich dnia tak znaczna część czasu poświęcona jest podtrzymaniu i rozwijaniu życia wewnętrznego: modlitwy poranne i wieczorne, Msza św. i codzienna Komunja św., dwa rachunki sumienia szczegółowe i rachunek sumienia ogólny wieczorny, pewne godziny poświęcone większemu skupieniu, czytanie i t. p. — Stąd ciągła troska łączenia ćwiczeń życia kontemplacyjnego z życiem czynnem (Marta i Marja). To też uczynionoby sobie fałszywe pojęcie o ich powołaniu, gdyby patrzano tylko na jego stronę ze-

wnętrzną, to jest na dzieła miłosierdzia. Dzieła te są tylko zewnętrznym wyrazem ich gorącej miłości Boga, — Boga wszelkiego miłosierdzia, jak to wyraża ich dewiza: „Miłość Chrystusa ukrzyżowanego przynagla nas“.

IV. Dzieła Sióstr Miłosierdzia.

Nie trzeba się dopatrywać w tych dziełach głównego celu Zgromadzenia. Są one tylko środkami dojścia do tego celu, jakim jest uczczenie Jezusa Chrystusa, źródła i wzoru wszelkiego miłosierdzia. Dzieła te ożywione tem nadnaturalnem tchnieniem są równie przyjemne Bogu, jak pożyteczne bliźnim.

Pierwszem i najważniejszem jest odwiedzanie ubogich w ich domach, celem niesienia im pomocy we wszystkich ich potrzebach, tak duchowych, jak i materjalnych.

Następuje: pielęgnowanie chorych w szpitalach, uczenie i wychowywanie ubogich dzieci i wszystkie inne dzieła, jakie nowoczesne miłosierdzie stworzyło w tak licznych i różnorodnych formach, aby móc sprostać obecnym potrzebom, a więc: przytuliska, sierocińce, pracownie dla internistek i eksternistek, kursy zawodowe, patronaty i inne dzieła opieki nad młodzieżą.

Wreszcie Siostry Miłosierdzia często odrywają się bez wahania od ziemi ojczystej, aby iść zaszczepić i rozwijać dziela miłosierdzia na obcej ziemi, aż na najdalszych wybrzeżach, jak n. p. w Chinach, Persji, na Madagaskarze (pielęgnowanie trędowatych), we wszystkich trzech częściach Ameryki i t. d.... zawsze podtrzymywane i naglone przez miłość Chrystusa Ukrzyżowanego.

V. Misje Sióstr Miłosierdzia.

Za czasów św. Wincentego a Paulo posiadały Siostry Miłosierdzia jeden dom w Polsce, jedyny, jaki istniał wówczas za granicami Francji.

Dopiero około połowy XIX wieku zaczęły one pracować nawet w krajach pogańskich i muzułmańskich.

Św. Wincenty a Paulo powiedział pewnego razu swoim córkom, że upominano się o nie na Madagaskarze. „Droga na Madagaskar wynosi 4.500 mil“ dodał „i trzeba sześciu miesięcy, aby ją przebyć. Mówię wam to, moje Siostry, by pokazać wam zamiary, jakie Bóg ma względem was; przygotujcie się więc, córki moje, i ofiarujcie się Panu, by pójść tam, gdzie On zechce“. — A potem zapytał: „Czy jesteście gotowe pójść wszędzie bez wyjątku?“ Wszystkie odpowiedziały twierdząco. Chcąc upewnić się o szczęściu, jakie sprawiała mu ta odpowiedź, powtórzył pytanie. Wszystkie siostry powstawszy powtórzyły jednogłośnie i jeszcze dobitniej: „Tak, mój Ojcze“.

1. Misje Afrykańskie.

W XIX wieku przybyły SS. Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo do Afryki. Dziś są one w Algierze, Tunisie, Egipcie, Abisynji, na Madagaskarze i w Kongo.

a) W Egipcie.

Od r. 1844 są one w Aleksandrji, gdzie posiadają pensjonat, sierociniec dla dziewcząt, kilka szkół, aptekę i ambulatorjum dla ubogich. Wielki szpital europejski, schroniska i sierociniec dla chłopców, założony przed mniej więcej sześćdziesięciu laty, również powierzone są ich opiece.

Wpływ Sióstr rozciąga się także na inne okolice Epiptu, a to przez cztery ich domy: w Kairze, Port-Saïd, Imaïlia i Port Thewfik. Odwiedzając chorych w domach, niejednokrotnie mają sposobność ćwiczenia się w poświęceniu. Pielęgnują ich, pocieszają i często mają szczęście nawrócenia tych nieszczęśliwych, którzy proszą o chrzest. Wpływ Sióstr byłby większy, gdyby nie propaganda protestancka silnie poparta przez rządy protestanckie.

b) W Abisynji.

Poraz pierwszy przybyły Siostry Miłosierdzia do Abisynji dnia 8 grudnia 1878 r. prowadzone przez jedną z Matek generalnych, Siostrę Lequette. Zdziałały tam niezmiernie wiele dobrego i kornety ich stały się wkrótce tak popularne, że mieszkańcy wybrzeży nazwali siostry „jaskółkami Allaha". Dwie placówki ich znajdowały się w Keren i Massauoh.

W r. 1894, kiedy po wojnie włosko-abisyńskiej, Misjonarze francuscy musieli ustąpić miejsca Kapucynom włoskim, Siostry Miłosierdzia powróciły także do Europy, unosząc ze sobą z tej ciężkiej i twardej misji nieuleczalną tęsknotę.

Dopiero z końcem roku 1927 wysłała Czcigodna Matka Inchelin do Abisynji pierwszy oddział, składający się z czterech sióstr, ażeby zadość uczynić ich życzeniu wyrażonemu od tak dawna.

Przyjechały one do stolicy Addis-Abeba 25 stycznia 1928 Przybycie ich było sensacją w tem kosmopolitycznem mieście, a pierwsze ukazanie się wzbudziło ciekawość i sympatję, która przyciągnęła im wkrótce „klientów". Zaczęły natychmiast uczyć się języka, odwiedzać ubogich w domach i otworzyły swoją bezpłatną apteczkę. Tubylcy, wzruszeni ich macierzyńską dobrocią, całowali ich nogi dla wyrażenia swojej wdzięczności.

W miejsce chaty, którą zamieszkiwały początkowo, postawiono wkrótce budynek piękniejszy, większy i praktyczniejszy. Zajęły go z końcem r. 1928 i prowadzą tam szkołę dla sierót chłopców i dziewcząt, nie zaniedbując przytem swoich najmilszych klientów, ubogich, którym teraz dobrze jest znany dom „Sióstr lekarek".

Lecz stolica jest tylko miejscem chwilowego pobytu. Zazdrosnem okiem spoglądają na olbrzymie obszary wielkich dżungli, dokąd je wołają, gdzie je oczekują. Siostry wiedzą o tem i przygotowują się do tego. Marzą o otwarciu wielkiego szpitala dla trędowatych. Powołań im nie braknie. W każdym razie, zjawienie się ich w tej misji było jakby

uśmiechem Opatrzności; tam, tak jak wszędzie miłosierdzie utoruje drogę do wiary.

c) Na Madagaskarze.

Św. Wincenty a Paulo posłał w XVII wieku XX. Misjonarzy na Madagaskar. Pragnął dodać im Siostry do pomocy, lecz warunki niesprzyjające i śmierć męczeńska kilku księży powstrzymały go od tego zamiaru.

Dopiero w ubiegłem stuleciu, 9 maja 1897, przyjechały do Fort-Dauphin trzy Siostry Miłosierdzia w towarzystwie czterech panien, chcących z niemi pracować. Była to pierwsza misja. Otworzyły natychmiast szkołę, bezpłatną aptekę i pracownię.

Wkrótce otwarły się dla ich zapału i poświęcenia różne inne pola pracy. Kosztem wielu ofiar zorganizowały najpierw w Vohipeno, a potem w Tulear różne dzieła wychowania oraz miłosierdzia, które rozwijały się już pięknie w Fort-Dauphin. Później zostały wezwane do Farafangana, gdzie we wsi tej samej nazwy pracują tak samo jak w poprzednio wymienionych miejscowościach. Niedaleko stamtąd w Ambato-Abo znajduje się wielki szpital dla trędowatych. Była to placówka wymarzona dla ich ducha poświęcenia, objęły ją z entuzjazmem i od trzydziestu lat nietylko kierują tym zakładem, lecz także osobiście pielęgnują krajowców dotkniętych tą straszną chorobą. Jest ich przeszło pięciuset. Na pochwałę Sióstr, które oddają się temu szlachetnemu dziełu należy powiedzieć, że kilka z nich zaraziwszy się trądem, znosiło tę okropną chorobę z nadnaturalną radością. Lecz obowiązki, które wzięły na siebie są tak ciężkie, że liczba sióstr musiałaby być o wiele większą, by mogły wszystkiemu podołać. Jeżeli nie mogą przywrócić chorym zdrowia, ratują ich dusze. Niewielu trędowatych wymyka się ich zbawiennemu wpływowi; prawie wszyscy umierają chrześcijanami.

d) Na wyspie Reunion (Bourbon).

Siostry Miłosierdzta opuściły wyspę Reunion w r. 1922. Miały tam dwa domy, jeden w Saint-Denis, a drugi w Saint-Paul.

. Przybywszy na wyspę 7-go marca 1860 r., prowadziły najpierw szpital Sainte-Marie de Bel-Air, przeznaczony dla chorych robotników.

Po bankructwie właścicielki szpitala, pani de Jussien, podjęły Siostry odwiedzanie ubogich chorych w domach. Władze miejskie w Saint-Denis powierzyły im szpital dla krajowców, a w Saint-Paul oddano im kierownictwo hospicjum Najśw. Serca Jezusowego. Hospicjum to znajdowało się w stanie opłakanym, w który popadło z powodu niedbalstwa dyrektora mulata. Biedni chorzy żyli tam w brudzie wzbudzającym wstręt. Siostry szybko zaradziły złemu. Pielęgnując ciała łatwo trafiały do dusz; było tam wiele nawróceń, ochrzczono wiele osób.

Oprócz pielęgnacji chorych zajmowały się Siostry dziełami opieki nad młodzieżą. Poświęcenie ich zostało nagrodzone powołaniami zakonnemi, jeszcze w r. 1876 ośm kreolek wstąpiło do Zgromadzenia SS. Miłosierdzia.

e) W Kongo belgijskiem.

W r. 1925 przybyły SS. Miłosierdzia do Kongo. Osiedliły się najpierw w Coquilhatville, gdzie prowadziły wielki szpital, szkoły i skupiały około tych zakładów inne dzieła miłosierdzia dla dobra biednych murzynów. Wkrótce powołano je do Msona M'bata, gdzie oddają się tym samym dziełom. Niedawno przybyły do Bikoro, na brzegu jeziora Tumba, by pomagać XX. Misjonarzom prowadzącym tam misję.

2. Misje wschodnie.

a) W Konstantynopolu.

Kiedy po raz pierwszy rzucono myśl wysłania Sióstr do Konstantynopola, wielu sądziło, że jest to rzeczą niemożliwą. Misjonarze tego miasta życzyli sobie przybycia kilku sióstr, gdyż chcieli powierzyć im niektóre dzieła, których nie mogli prowadzić sami. Podczas, gdy debatowano nad tą sprawą, zgłosiły się do superjora generalnego dwie panny, nawró-

cone protestantki, p. Oppermann z Hanoweru i p. Tournier z Genewy, które prosiły o łaskę przyjęcia ich do Zgromadzenia SS. Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Nie były już bardzo młode i chcąc spełnić ich prośbę, trzeba było obejść jeden z artykułów konstytucji. Wahano się długo, lecz one tak silnie trwały w swojem postanowieniu, że obiecano je przyjąć, o ile zgodziłyby się wyjechać do Konstantynopola, by tam założyć szkołę dla dziewcząt.

Z radością przyjęły ten warunek i spędziwszy kilka miesięcy w jednym z domów Zgromadzenia, gdzie mogły zaznajomić się z regułą i duchem Zgromadzenia, opuściły Francję dnia 1 lipca 1839 r.

Szkoła miała tak nieoczekiwane powodzenie, że te dwie nauczycielki musiały prosić o pomoc z Paryża. Dnia 4 grudnia przyjechało pięć sióstr do Smyrny, a dnia 8 grudnia dwie siostry wylądowały w Konstantynopolu. Te ostatnie spełniły gorące życzenie p. Oppermann i p. Tournier przywożąc im suknię SS. Miłosierdzia, na którą zasłużyły swoją pracą i poświęceniem.

Każdego roku przybywały nowe siostry z Francji — w r. 1841 conajmniej 200 uczennic uczęszczało do ich szkół, a liczba ta byłaby znacznie większa, gdyby było więcej sióstr. Liczba sierót dochodziła do stu.

Głównym celem Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo jest pielęgnowanie chorych; nie mogły o tem zapomnieć pomimo wielkiego powodzenia swoich szkół i nawet w Konstantynopolu oddawały się z największym zapałem temu dziełu miłosierdzia.

Oto co pisze superjor XX. Misjonarzy tego miasta w dniu 26 maja 1844 r.: „Kiedy powzięliśmy myśl, by sprowadzić na Wschód Siostry Miłosierdzia, i kiedy w Konstantynopolu, przy pomocy dwóch nawróconych protestantek zrobiliśmy pierwszą próbę otworzenia szkoły, myśleliśmy rzeczywiście tylko o wychowaniu młodych dziewcząt i najpoważniejsi ludzi w kraju twierdzili, że będzie można zebrać ich do pięćdziesięciu. Inni mówili mi, że podjęcie się tego,

co chcieliśmy zrobić jest lekkomyślnością i narazi nas na tysiące przykrości, których skutków przewidzieć nie można. Wiadomo jak szkoły się powiodły i jakie mnóstwo młodych osób otrzymuje dzisiaj wychowanie chrześcijańskie i odpowiadające obecnym potrzebom kraju. Lecz kto myślał wtedy o odwiedzaniu chorych w domach? Kto myślał o szczepieniu? Kto myślał o tych bezpłatnych poradach lekarskich, które robią tyle dobrego? To dzieło poradni lekarskiej staje się, powiedziałbym, prawie straszne. Dwóch lekarzy udaje się tam kilka razy w tygodniu i pracuje pięć do sześciu godzin, a jeszcze wielu chorych musi odejść nie doczekawszy się przyjęcia. Siostry robią codziennie opatrunki; nieraz przychodzi do nich do dwustu chorych, a codziennie conajmniej stu pięćdziesięciu: Turków, Ormian, Greków, Bułgarów, Żydów, heretyków, schizmatyków, katolików, młodych, starych... Wielu z nich woli być w leczeniu sióstr aniżeli lekarzy. Pochodzi to stąd, że na wschodzie przywiązują do sztuki lekarskiej coś tajemniczego, nadnaturalnego. Zdaje im się, że dziewice tak święte — jak oni mówią — tak łagodne i dobroczynne muszą mieć szczęśliwą rękę w leczeniu, toteż przynoszą im najbardziej nieuleczalne rany i chorych w stanie najbardziej beznadziejnym. Powiedział ktoś niedawno o Siostrach, że brakuje tylko tego, by przyniesiono im umarłych do wskrzeszenia".

Rzeczywiście dzieła Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo rozszerzały się z dnia na dzień. Mężczyźni przybrani w najpiękniejsze szaty przychodzili do Sióstr, by je zaprowadzić do swoich chorych; kobiety zamknięte prawem Islamu, widząc przez zakratowane okna jak Siostry przechodziły ulicą, trzymały się za puls ukazując im w tem sposób, że są chore i pragną ich pomocy.

Przez niesienie pomocy i ulgi w cierpieniach fizycznych starały się Siostry dotrzeć do dusz. Najłatwiej nawracali się heretycy i schizmatycy. „Miałybyśmy ich w tej chwili ponad stu – gdyby było dość miejsca na pomieszczenie ich“! — pisze jedna z sióstr w r. 1844. Lecz na powiększenie, dokupienie

lub budowanie, potrzeba środków, a fundusze Zgromadzenia nie pozwalały na takie wydatki; wobec tego nie można było przyjmować dzieci. Na szczęście Opatrzność przyszła Siostrom z pomocą i można było stawić czoło wszystkim trudnościom

Rada centralna Propagandy Wiary św. otrzymała w styczniu 1847 r. następujące sprawozdanie: „SS. Miłosierdzia mają w Konstantynopolu pensjonat liczący około 100 wychowanek i szkoły, w których zwyczajnie odbiera naukę około 300 dziewcząt przychodnich... W ubiegłym roku udzieliły SS. Miłosierdzia w samym Konstantynopolu 20.000 ubogim wsparcia, odwiedzały i opatrywały rany przeszło 40.000 chorym, ubrały więcej jak 150 biednych dziewczynek... w bezpłatnej poradni, którą otworzyły, dwie siostry są zajęte od rana do wieczora opatrywaniem ran chorym, którzy tam przychodzą; trzecia siostra chodzi odwiedzać chorych po domach, czwarta przygotowuje leki. Ile zrobiono od chwili przybycia panien Opermann i Tournier w r. 1849!

Dzisiaj posiadają Siostry Miłosierdzia w Konstantynopolu ośm zakładów: Zakład dla sierót św. Józefa, schronisko Opatrzności Bożej, szkoła św. Wincentego, szpital „Pokoju" (de la Paix) i przy nim przytulisko dla umysłowo chorych, hospicjum rzemieślników, szpital Geremiah, szpital miejski i szpital francuski. Zakłady te przeważnie posiadają szkoły, patronaty, pracownie i ambulatorja. Ponadto chodzą siostry po domach pielęgnować chorych.

b) W Turcji azjatyckiej.

Siostry Miłosierdzia posiadają kilka misyj w Turcji azjatyckiej: w Skutari, Smyrnie, Budja, Brus i Burnabat. Najważniejszą jest misja w Smyrnie. W mieście tem cztery zakłady powierzone są opiece Sióstr: szpital francuski, Zakład św. Józefa dla sierót, Dom opatrzności i szpital św. Antoniego.

Kiedy Siostry przybyły do Smyrny 4 grudnia 1839 r., wielkie kornety zadziwiały mieszkańców miasta. Pewien Grek schyzmatyk zawołał na ulicy żegnając się kilkakrotnie: „Jezusie

i Matko Najśw. przyjdźcie, patrzcie jaką nową modę kobiety wymyśliły!"

Lecz więcej niż swym strojem zadziwiły Siostry mieszkańców Smyrny swoją cnotą; niebawem mieli sposobność przekonania się o poświęceniu nowo przybyłych. Było to podczas wielkiego pożaru, który w roku 1841 zniszczył trzecią część miasta. Jeden z XX. Misjonarzy pisze kilka dni po katastrofie: „Heretycy, Żydzi i Turcy nie mogą wyjść z podziwu widząc te dobre siostry biegnące na pomoc nieszczęśliwym pogorzelcom. Od nich otrzymują oni od jedenastu dni chleb, bieliznę i ubranie, od nich doznają wszelkich starań jakich wymaga smutne położenie tych nieszczęsnych, z których wielu choruje, czy to skutkiem ognia, czy też febry lub innych słabości... Czas — i potrzeby Smyrny nastręcza sposobności do okazania ich poświęcenia, odwagi i miłosierdzia, co mogłoby położyć kres herezji, niewierności, a może nawet uprzedzeniom żydowskim. Smutny ten wypadek wstrząsnął nimi do głębi. Z wszystkich stron podnoszą się głosy wołające, że bez Francji t. j. bez katolików, wszyscy, którzy padli ofiarą pożaru, byliby zginęli bez środków do życia. Pomoc, której w wielkiej mierze doznają od SS. Miłosierdzia obudza w ludziach tak wielki szacunek dla nich, że zaledwo zostawiają im czas na wypełnienie ich miłosiernych obowiązków i rozrywają je na wszystkie strony, by je widzieć i podziwiać ich poświęcenie. Po raz pierwszy słabe, obce niewiasty wtargnęły do koszar, lazaretów i obozów zapełnionych Żydami lub Turkami. Turcy w wdzięczności swojej idą tak daleko, że całują szaty sióstr, a także całują ich ręce".

Po tym pożarze, nawrócenia nie były tak liczne jak się spodziewano, lecz zaparcie się i poświęcenie Sióstr Miłosierdzia pokazały heretykom i poganom, że tylko wiara katolicka jest zdolna stwarzać podobne cuda.

Szkoła doznała powodzenia, jakiego się nie spodziewano. Było tylko 48 miejsc, a 250 dzieci prosiło o przyjęcie ich w poczet uczenic. Z wielką przykrością musiały siostry od-

mówić przyjęcia 200 dziewczynkom. „Powiadacie mi, że niema miejsca" mówiła jedna z nich „więc przyniosę małą ławeczkę z domu, a wy umieścicie mnie w jakimś kąciku".

c) W Syrji.

Wielka nędza Syryjczyków, t. j. ignorancja religijna i upadek moralny, dała Siostrom Miłosierdzia możność wykazania miary ich poświęcenia. W r. 1846 chciał superjor generalny XX. Misjonarzy wysłać kilka Sióstr Miłosierdzia do Syrji, na prośbę Ministra Spraw Zagranicznych p. Guizot. Kiedy Siostry już miały wyjeżdżać, inne Zgromadzenie uprzedziło je. Pozostały więc we Francji, lecz w r. 1847 Propaganda poleciła im wykonanie projektu roku ubiegłego.

Pierwszem ich staraniem było otworzenie szkoły. W roku 1848 wybuchnęła epidemja cholery. Nie było wtedy ani szpitali, ani poradni lekarskich, a ponieważ brakowało środków, więc Siostry były nieraz zmuszone pozostawiać na drodze biednych konających.

Wzruszony temi strasznemi brakami, biegał hrabia de Lemon od konsulatu do konsulatu kwestując na rzecz chorych; zebrał kwotę 200 franków, którą oddał siostrom na budowę przyszłego szpitala.

Tymczasem szukały Siostry Miłosierdzia lokalu mogącego służyć za prowizoryczną infirmerję. Lecz mieszkańcy przerażeni plagą zarazy, odmawiali odstąpienia im wolnych swoich pokojów, bojąc się stykać z chorymi. Znalazły wreszcie stajnię, którą wyczyściły i umieściły w niej trzy łóżka. Przy końcu roku mogły przyjąć 75 chorych. Po pewnym czasie delegat apostolski i basza ofiarowali im znaczną sumę, która umożliwiła im rozpoczęcie budowy przyszłego szpitala.

Pielęgnowanie chorych nie przeszkadzało Siostrom w pracy nad dziełem nauki chrześcijańskiej. Otworzyły w Beyrucie szkołę powszechną, z której corocznie wychodziły nauczycielki tubylcze, które zakładały po wsiach małe szkółki

Dzieło podrzutków powstało w r. 1852. Siostry zbierają dzieci bardzo małe. Chłopcy idą do Brumany, a dziewczynki

do Zouk-Mikaël. Dzieciom tym daje się potrzebne im wykształcenie, oraz możność zarabiania na życie przez wyuczenie ich rzemiosła.

W roku 1892 uczęszczało sześćset uczenic do szkoły w Beyrucie. Pomiędzy niemi były dziewczynki z bogatych domów, które siostry przyjmowały, aby przez to móc utrzymać dziewczynki klas uboższych.

Przy szkołach zaczęto otwierać pracownie, by nauczyć dzieci pracować, a także ażeby pogłębić ich wykształcenie religijne.

SS. Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo liczyły zawsze na pomoc Opatrzności w utrzymywaniu swoich domów; zwłaszcza sierocińce powodowały wielkie wydatki, a jednak siostry nie mogły zdecydować się na opuszczenie tego dzieła. Aż do r. 1881 znajdowali się chłopcy pod opieką protestantów; dzięki hojnemu darowi Francji można było otworzyć pierwszy zakład dla sierót, który uratował choć małą część dzieci. W r. 1884 było jeszcze 14.000 sierót katolickich w zakładach protestanckich.

Mieszkańcy Syrji nie są pozbawieni uczucia, są wrażliwi na poświęcenie i uznają je.

Dyrektorka ambulatorjum w Zouk Mikaël musiała wyjechać do Beyruta, by się tam leczyć. Mieszkańcy Zouk-Mikaël niezadowoleni, że zabrano im ich dobrą Siostrę Józefę, pojechali po nią i przywieźli ją zpowrotem, ażeby mieć pociechę pielęgnowania jej aż do śmierci. W triumfie zaniesiono ją do domu. Wyzdrowiała — i jeszcze z większem poświęceniem otaczała troską tych, którzy dali jej dowód tak głębokiej wdzięczności.

d) W Palestynie.

Dnia 3 maja 1886 przybyły SS. Miłosierdzia do Jerozolimy, na żądanie Papieża, którego prosili o to księżna de Chevreuse i arcybiskup Paryża.

Siostra przełożona stawiała sobie pytanie, od jakiego dzieła rozpocząć. Opatrzność przyszła jej z pomocą. Pewien

człowiek, którego syn trawiony był febrą, prosił siostry o pomoc; dały mu lekarstwo i po tygodniu dziecko było zdrowe. Szejk Jusef, który stracił ojca i jednego ze swoich synów, obawiał się śmierci dla najmłodszego ze swych dzieci. Wtedy matka kazała przywołać siostry i po ośmiu dniach chory był wyleczony. W dowód wdzięczności pozwolił Szejk siostrom przejść samym przez meczet Omara, któregoto przywileju nie doznał dotąd żaden chrześcijanin. Po tych dwóch szczęśliwych kuracjach rozrywano siostry na wszystkie strony, a nawet wzywano je do wsi okolicznych. Oto co mówi Siostra Sion opowiadając swoje wędrówki: „Obecnie odwiedzamy czternaście wsi, a nawet nieokrzesani, dzicy Beduini wielkiej równiny jerychońskiej proszą siostry o udzielenie im pomocy. Biedni ludzie wiejscy są uszczęśliwieni, kiedy widzą nadjeżdżające siostry. Przejażdżki odbywają się na osłach albo na koniach, a gdy zdaleka ukazują się kornety, słychać z wszystkich stron okrzyki radości. „Lekarki, lekarki" wołają dzieci. Ludzie spieszą się, gromadzą i konsultacja rozpoczyna się na wolnem powietrzu. Kobiety przynoszą swoje dzieci na ramionach według miejscowego zwyczaju, starcy wlokący się powoli o kiju proszą o środki wzmacniające, a nawet odmładzające. Trzeba leczyć choroby oczu, wyrywać zęby, opatrywać rany pochodzące z ukąszenia wielbłądów lub ukłócia żmij i skorpionów i t. d. Każdy odchodzi zadowolony, błogosławiąc siostry. Następnie rozpoczynają się wizyty u chorych, którzy nie mogli opuścić swoich mieszkań. Leżąc na ubogich matach, trzęsą się w febrze pod łachmanami, służącemi im za nakrycie. Obok barłogu znajduje się naczynie z oliwą, mały zapas zboża, oraz zwierzęta domowe; krowy, kozy, owce, kury, osły, wielbłądy i t. p. Godzina rozstania jest przykrą tak dla jednej jak i dla drugiej strony: biedni wieśniacy chcieliby zatrzymać siostry u siebie i nie mogą zrozumieć, dlaczego one nie osiedlają się w każdej wsi, gdzie jak mówią nie brakowałoby im niczego".

Inna siostra mówiła: „Naiwni ci wieśniacy przypatrywali nam się ze zdziwieniem, stawiając sobie pytanie czy

mają do czynienia z mężczyznami, czy z kobietami; strój nasz zaciekawił ich, dotykali się bojaźliwie naszych szat i kornetów sądząc, że są z papieru".

Pewien starzec zawołał pełen podziwu: „Siostry są jak te strumienie, które roznoszą urodzajność, kędy przepływają; przejście ich przez ulice miasta jest prawdziwem błogosławieństwem!"

Jakaś nieszczęśliwa kobieta, chcąc okazać Siostrze Sion swoją wdzięczność, biegła za nią z jagnięciem na rękach: „To jest wszystko co posiadam" mówiła „proszę przyjmij to odemnie, zrobisz mi przyjemność".

Największą litość wzbudzała w dobrej siostrze przełożonej nędza biednych trędowatych tak licznych w Palestynie, którzy leżeli przed drzwiami swoich domów, pod palącemi promieniami słońca, pokazując swoje straszne rany. Ci, którzy najciężej byli dotknięci tą chorobą mieszkali w chatach zbudowanych na skałach Siloe. Za przykładem św. Wincentego a Paulo nie miała S. Sion odwagi zostawić ich bez pomocy i wyszła na skały do tych nieszczęśliwych. Od tej chwili siostry zaopiekowały się nimi i odwiedzały ich regularnie dwa razy w tygodniu; opatrywały rany, amputowały nogi lub ręce, łagodziły wszystkie cierpienia.

Plagą Palestyny jest ślepota powodowana niedbalstwem matek. Siostry wzruszone nieszczęściem tych biednych dzieci, zebrały 25 dziewczynek i 25 chłopców, kształciły ich i wyuczyły rzemiosła.

Opatrzność sama wskazywała siostrom dzieła jakiemi miały się zająć. Dnia 6 stycznia 1887 w czasie modlitw wieczornych zapukano gwałtownie do drzwi; jedna z sióstr poszła otworzyć i znalazła na progu zawiniątko zawierające malutką dziewczynkę zdrętwiałą od zimna. S. Sion zaniosła ą do kaplicy i ukląkłszy przed ołtarzem prosiła Boga o błogosławieństwo dla dzieła podrzutków, obiecując przyjmować wszystkie, jakie jej zostaną przyniesione.

Z żłóbka przechodziły dzieci do zakładu sierót dla chłopców względnie dla dziewczynek. Opuszczały te błogo-

sławione schroniska dopiero po otrzymaniu solidnego wykształcenia i po wyuczeniu się rzemiosła. Kiedy przychodzą pielgrzymki, chłopcy służą pielgrzymom za przewodników i prowadzą ich do Grobu św., śpiewając pieśni nabożne.

Dzieło Sióstr Miłosierdzia rozwijało się ciągle. Pracownia, ambulatorjum dla chorych, schronisko dla kobiet przybyły do dzieł już istniejących. W r. 1891 oddano siostrom szpital miejski. W dzień otwarcia zebrali się około gubernatora członkowie rady miejskiej, magistrat i przedstawiciele wszystkich wyznań. Gubernator kazał przywołać chirurgów i lekarzy, którzy wszyscy ślubowali, że będą się zachowywać względem sióstr z należytym szacunkiem. Tę samą przysięgę złożył cały personel szpitala, poczem gubernator zwrócił się do sióstr temi słowami: „Powierzam Wam moje Siostry ten dom, jesteście u siebie, nie potrzebuję Was prosić, ażebyście były matkami pośród Waszych dzieci".

Chcąc stworzyć źródło dochodów założyła S. Sion dzieło młodych Ekonomek; — zamożne młode dziewczęta chętnie pracowały dla biednych kilka godzin dziennie, inne wpłacały miesięczne wkładki i zostawały w ten sposób członkami honorowymi. Dzieci bogate przychodziły na pomoc ubogim i tak wszystkie odnosiły korzyść.

Dziś są SS. Miłosierdzia w Zouk Mikaël, w Beurge, w Jerozolimie, w Sghorta, w Ageltoun, w Nazaret, w Betlejem i w Caïffa. Prócz tego mają 6 domów w Beyrucie, dwa w Tripoli i dwa w Damaszku.

e) W Persji.

Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo pracują także w Persji od r. 1856.

Początkowo zamieszkały w Khosrova, gdzie ubóstwo było bardzo wielkie. Dzieci nie miały ani ławek, ani stołów, pisały siedząc na ziemi; przyczem trzymały zeszyty na kolanach i posługiwały się trzciną odpowiednio zaciętą. Nie było dostatecznej ilości książek i uczenice sprzeczały się pomiędzy sobą, ażeby je zdobyć. Nie miały ochoty do nauki i wolały

wybiegać w pole i zbierać trawę dla bydła. Dla zachęcenia i przyciągnięcia ich, musiały siostry żywić je i odziewać. Tak samo było w pracowni.

Jednak dorośli przywiązywali wagę do nauki, a sierotom umiejącym czytać, pisać i robić roboty ręczne łatwo było dobrze wyjść zamąż.

Odwiedzając chorych w domach, zdobywały siostry dusze dla Boga. Jeden z XX. Misjonarzy pisał z Urmiah: „Siostry nasze wyrobiły sobie wśród Muzułmanów dobrą reputację przez praktykowanie miłosierdzia. Niedawno temu książę panujący chwalił je, wyrażając się o nich bardzo pochlebnie. Pomimo upałów zabójczych odbywały często po pięćdziesiąt wizyt u chorych dziennie; — zatrzymywano je wszędzie, zastępowano im drogę, a często u schyłku dnia zachodziły do osób, do których miały zamiar pójść na samym początku. Kiedy przechodziły przez bazar lub ulice założone towarami, usuwano prędko naładowane wozy, nawoływano się, aby zostawić wolne przejście lekarkom. W swoich obchodach zebrały one około trzystu młodych kłosów, które weszły do gumna Ojca niebieskiego".

Córki św. Wincentego a Paulo znajdują się w Teheran, Tauris i Ispahan. Trzebaby o wiele więcej Sióstr i Misjonarzy, by zrównoważyć propagandę protestancką, która wywiera zgubny wpływ na cały kraj. Dzieła katolickie zostały zrujnowane przez powstanie w r. 1917; trzeba wszystko zaczynać na nowo.

3. Misje na dalekim Wschodzie.

Rzewną jest karta historji, k'órą Siostry Miłosierdzia wypisały w prowincjach chińskich własną swoją krwią.

Dnia 28 października 1845 r. prosił biskup z Makao Superjora generalnego XX. Misjonarzy o przysłanie Sióstr Miłosierdzia do Chin. Wybrano ich dwanaście; wsiadły na okręt w dniu 23 października 1847 r. z asystentką przełożonej generalnej, Siostrą Durand. Po bardzo trudnej przeprawie przez morze, podczas której jedna z nich zmarła,

przybyły do Makao na wiosnę roku 1848. Miesiąc później umarła przełożona. Wymagania, stawiane przez Portugalję w sprawie misyj, wywołały schyzmę, która skończyła się dopiero wtedy, gdy Siostry Miłosierdzia opuściły Makao i przeniosły się do Ning-Po, dokąd przybyły 21 czerwca 1852 r. Tutaj znalazły zaraz sposobność do wykonania swojej misji apostolskiej przy małych konających i zdobyły sobie przez te czyny miłosierdzia uznanie ludności. X. biskup Reynaud pisze dnia 6 listopada 1886: „Co się tyczy udzielania chrztu św. konającym dzieciom, to siostry odnoszą najpiękniejsze triumfy. Każdego dnia udają się w drogę i każdego dnia Bóg na nowo błogosławi ich gorliwości. Nic nie potrafi ich zniechęcić, ani dalekie drogi, ani niewygoda i trudy różnego rodzaju. Idą po dwie w towarzystwie kobiety, która im pomaga, przed niemi człowiek niesie skrzynię z lekarstwami; przebiegają kolejno różne dzielnice miasta albo wielkie wsie okoliczne, lub odwiedzają samotne chaty rozrzucone w okolicy. Zapraszane często przez dostojne rodziny, otoczone zwykle szacunkiem i zaufaniem, — przyjmowane nieraz także ozięble i pogardliwie, lecz zawsze pełne poświęcenia i odwagi, idą tak wszędzie, hojną ręką siejąc na drodze swej dobrodziejstwa, dając poznać religię katolicką przez uczynki miłosierdzia, pielęgnując chorych, a przedewszystkiem opiekując się z szczególnem zamiłowaniem małymi, biednymi, chorymi poganami, ażeby ich chrzcić, jeżeli są w niebezpieczeństwie śmierci. Często tubylcy nie zebraliby ani jednego kłosu tam, gdzie siostry zbierają pełnemi rękami. Strój ich zwraca uwagę, narodowość podnieca ciekawość, ich płeć ośmiela kobiety, które zamiast uciekać przybiegają z dziećmi na rękach; ich uczynki miłosierdzia wzbudzają zaufanie". — Małe sieroty otrzymywały u sióstr wychowanie chrześcijańskie i stawszy się same apostołami nawracali swoich rodziców, swoich braci i swoje siostry.

Widząc, ile dobrego siostry czynią w Ning-Po, Wikarjusz apostolski z Tché-Kiang sprowadził je do Hang-Theu. Siostry Miłosierdzia otworzyły tam dom dla podrzutków.

Były tam dzieci w różnym wieku aż do 20 lat, t. j. aż do chwili zawarcia małżeństwa. Jedna z sióstr opowiada: „Młody człowiek, chcący się żenić, przychodzi do misjonarza lub przysyła do niego swoich rodziców z prośbą o wyszukanie narzeczonej; składa przytem 20 piastrów (około 100 franków) i klejnoty używane w kraju. Wtedy razem z misjonarzem dokonuje się wyboru panny młodej i przeznacza czas i dzień ślubu. Przygotowujemy pospiesznie wyprawę, która musi być dla wszystkich jednakową i przekracza zawsze wpłacone 20 piastrów. W przededniu ślubu przywołuje się narzeczoną, aby jej powiedzieć, żeby się przygotowała do spowiedzi św. ponieważ nazajutrz ma wyjść zamąż. Na tę wiadomóść młoda dziewczyna udaje niezadowolenie, wylewa kilka łez, lecz w głębi serca jest uradowana. Nazajutrz udają się młodzi do kościoła nie znając się wcale; widzą się dopiero przed ołtarzem... Mamy zawsze więcej zgłoszeń aniżeli dziewcząt".

Z Tche-Kiang udały się SS. Miłosierdzia do północnej części Chin na prośbę X. biskupa Mouly, wikarjusza apostolskiego w Pekinie, który podówczas bawił w Paryżu. Gdy wyjeżdżał ze stolicy Francji 22 lutego 1862, zabrał ze sobą 14 Sióstr Miłosierdzia; dziewięć z nich pozostało w Pekinie, pięć pojechało do Tien-Tsin.

Jak ubogiem było ich pomieszczenie! Pięć łóżek, pięć krzeseł, dwa rondle chińskie. Pracy nie było, gdyż atmosfera nieufności otaczała wszystkich Europejczyków. Uciekano przed zakonnicami. Ta przykra sytuacja trwała kilka dni. Wreszcie przyniesiono siostrom trzechletnią dziewczynkę — potem inne dzieci, — dzieło Dziecięctwa P. Jezusa było rozpoczęte.

W Tien-Tsin szalała epidemja cholery, dziennie umierało 400 osób. Biedny, chory robotnik, znajdujący się w stanie wzbudzającym litość, zgłosił się za poradą X. biskupa Mouly do Sióstr; — od tego dnia chorzy napływali do nich tłumnie. Niestety Siostry nie otrzymały jeszcze swojego bagażu, starały się więc jak mogły podwajać ilość gorczycy i spirytusu kamforowego, któremi rozporządzały i które to środki

przynosiły chorym ulgę. Pewnego dnia przyniesiono im w koszu człowieka prawie już konającego. Napił się kilka kropel i powrócił do życia.

Ażeby przyjść z pomocą wszystkim chorym, potrzebny był szpital. Narazie porozumiały się Siostry z dwoma bonzami, którzy odstąpili im pokój w pobliskiej pagodzie. Umieściły tam 12 chorych. Wkrótce lokal był za mały, gdyż liczba chorych wzrastała; — toteż w r. 1864 zakupiły SS. Miłosierdzia dom, w którym skoncentrowały różne swoje dzieła. W środku naprzeciw wejścia znajdowała się kaplica, ambulatorjum dla chorych i kuchnia; z jednej strony sierociniec dla chłopców i szpitał dla mężczyzn, z drugiej sierociniec dziewcząt i mieszkanie Sióstr.

Chorzy przyszli do Sióstr; — wkrótce Siostry zaczęły chodzić do chorych. Poświęcenie ich i pogoda zadziwiały i rozczulały tubylców, jednały Siostrom ich szacunek i miłość. Miały one możność wchodzenia do ich domów i korzystały z tego, by przechodząc udzielać chrztu św. małym dzieciom, znajdującym się w niebezpieczeństwie śmierci. Było ich często kilkanaścioro dziennie. Niestety Siostry nie mogły docierać do wszystkich. Wielkie przytulisko dla dzieci, przed którem przechodziły często, było dla nich zamknięte, a w przytułku tym codziennie umierało dużo dzieci bez Sakramentu chrztu św. Pragnęły wejść do tego zakładu i kilkakrotnie prosiły o upoważnienie, którego udzielono im wreszcie za pośrednictwem konsula francuskiego. Wtedy małe dzieci umierały ochrzczone, było ich sześćset w pierwszym roku pobytu Sióstr w Tien-Tsin.

Lecz szatan czuwał. Zazdrosny o wpływ, jaki SS. Miłosierdzia wywierały w Tien-Tsin pobudził przeciw nim najgorsze oszczerstwa. Najbardziej niedorzeczne słuchy krążyły po mieście. Oskarżone o magję, dzieciobójstwo i inne wstrętne praktyki, stały się pastwą prześladowania. Mówiono, że zabijają dzieci, wydzierają im serce i oczy, ażeby z nich sporządzać „czary“, — podejrzywano, że są to przebrani mężczyźni, nie ustępowano z drogi kiedy przechodziły, groma-

dzono się przed ich domami, nie wahano się nawet wykopywać na cmentarzu szpitalnym ciała zmarłych dzieci, ażeby odkryć dowody winy. Łatwowierność Chińczyków pozwalała im uwierzyć w najbardziej nieprawdopodobne wieści. Ludność denerwowała się; burza nadciągała powoli. Pewnego poranku, było to w dniu 21 czerwca 1870, rozległ się dźwięk gongu. Tłum zaczął się zbierać. Konsul francuski przybrany w strój urzędowy udał się wraz z swoim kanclerzem do trybunału Najwyższego Komisarza, ażeby zażegnać niebezpieczeństwa Wracając padli obaj zamordowani na progu konsulatu. Wtedy mordercy wyważyli drzwi w domu XX. Misjonarzy zorganizowali rzeź. Tymczasem siostry schroniły się do kaplicy. Przełożona otworzyła tabernakulum i rozdała im Komunję św. Przed drzwiami klasztoru dały się słyszeć głosy i brzęk broni. Przełożona otworzyła drzwi, w które kaci walili lancami i maczugami. Padła z głową rozpłataną jednem cięciem szabli. Ten sam los spotkał wszystkie inne siostry Gdy ostatnia padła, bandyci podpalili dom i odeszli pozostawiając za sobą zgliszcza i popioły.

Taką była budująca śmierć Sióstr Miłosierdzia z Tien-Tsin. Męczeństwem uwieńczyły życie poświęcone miłosierdziu.

Kiedy rozeszla się ta wiadomość, trzysta córek św. Win centego a Paulo prosiło o pozwolenie zastąpienia ich. Rząd francuski wstrzymał się z udzieleniem tego pozwolenia, aż do ukończenia wspaniałego szpitala, którego budowę kazał rozpocząć. Był to szpital europejski dla oficerów, marynarzy i właścicieli koncesyj; szpital chorych krajowców obojga płci, przytułek dla starców mężczyzn i kobiet, w pośrodku wielka kaplica. Całość została otwartą 27 września 1874 r. Lecz Chińczycy pamiętali jeszcze wypadki z 21 czerwca 1870 r. Pełni nieufności względem sióstr, wzbraniali się powierzać im swoich chorych i żadna z kobiet nie chciała podjąć się służby w tym zakładzie. Na szczęście Bóg odmienił serc krajowców, w przeciągu 20 lat szpital przyjął 25.526 Chińczyków, z których 3.246 przyjęło chrzest św. W aptece rozdano 303.463 leków.

Dzieła, które tak pięknie rozwijały się w Tien-Tsin istniały także w Pekinie, a oprócz nich było tam jeszcze dzieło rekolekcyj zamkniętych dla kobiet i dziewcząt. Rekolektantki przepędzały pięć dni w domu sióstr oddając się ćwiczeniom przepisanym wspólnym regulaminem. Dzieło zamkniętych rekolekcyj powstało z inicjatywy Siostry de Jaurias, która chciała przez nie podtrzymać pobożność chrześcijanek. Był to pomysł doskonały, który przyniósł w rezultacie kilka powołań zakonnych.

Niestety, tak w Pekinie jak i w Tien-Tsin zaznały SS. Miłosierdzia trwogi prześladowania. W r. 1910 w czasie powstania Bokserów przechodziły oblężenie pełne grozy. Zamknięte w swoim domu razem z sierotami, dziećmi z żłóbka i 2000 chrześcijan, bronione przez żołnierzy francuskich i włoskich, żyły siostry przez dwa i pół miesiąca, znosząc wszystkie okropności wojny domowej: wielokrotne napady Bokserów, grad pocisków, chorobę, która wybuchnęła skutkiem upałów wśród tej masy ludzi żyjącej w takiej ciasnocie. Środki żywności wyczerpywały się, głód zaczynał dokuczać. Śmiertelność stawała się straszną; 220 dzieci umarło, jedne z powodu panujących chorób, inne z głodu, wiele padło ofiarą wybuchu podłożonej miny. Potem dom Sióstr został zniszczony, pozostały tylko trupy i zgliszcza.

Kiedy po powstaniu przywrócono pokój w kraju, dzieła Sióstr Miłosierdzia powstały z popiołów, rozwinęły się i rozmnożyły do tego stopnia, że siostry nie mogły im podołać. Wtedy Wikarjusze apostolscy powołali do życia domy dla Sióstr Chinek.

Ten cudowny rozwój chrześcijaństwa na dalekim Wschodzie potwierdza nadzieję, że przeobrażenie moralne Chin jest bliskiem, gdyż wszystkie dusze dobrej woli pracują nad urzeczywistnieniem jednego ideału: „Królestwo Boże na ziemi".

4. W innych częściach świata.

Siostry Miłosierdzia mają swoje zakłady nietylko w krajach o których była mowa. Są one w Polsce od r. 1652,

w Belgji od r. 1571, w Hiszpanji od r. 1790, we Włoszech od r. 1833, w Algierze od r. 1842.

Meksyk przyjął je w r. 1844, lecz były zmuszone kraj ten opuścić; Brazylja otwiera im swoje podwoje w r. 1849, Stany Zjednoczone w r. 1850, Chili w r. 1853, Kolumbja w r. 1870, Tunis w 1895 i wiele jeszcze innych krajów Prócz Rosji, Szwecji i Norwegji są one we wszystkich krajach Europy, nawet w Watykanie, gdzie Ojciec św. oddał im kierownictwo szpitala św. Marty.

W Ameryce środkowej posiadają SS. Miłosierdzia domy o wielkiem znaczeniu, w republikach Nikaragua, Guatemala, Salvador, Panama, Costarika i na Antylach.

W listopadzie 1928 r. wezwano je do Patagonji, potem do Indochin, celem otwarcia w Saïgon szpitala Giadinh. Poza tem pracują w Oceanji, Australji, na Filipinach, a obecnie zostały wezwane na Jawę.

Dokończenie.

Liczba zakładów powierzonych Siostrom Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo wynosi obecnie 3578, a Zgromadzenie ich liczy około 40.000 członków.

SS. Miłosierdzia pracują nietylko we Francji, lecz rozproszone są w krajach misyjnych i w całym świecie.

Duszą tego wielkiego Zgromadzenia był w XVII wieku św. Wincenty a Paulo. W czasie tym, wszystkie Zgromadzenia zakonne żeńskie były klauzurowe, on pierwszy powziął myśl wysłania swoich córek w świat, kapłanom do pomocy, na podbój dusz, przez czynienie miłosierdzia w nędzach doczesnych. Był to pomysł genialny, który dopiął swego celu. Wszystkie instytucje miłosierne, które zostały założone począwszy od XVII wieku, oparte są na duchu, a często nawet na regułach i zwyczajach Zgromadzenia SS. Miłosierdzia. Wobec tego cały ruch charytatywny ostatnich trzech wieków może się słusznie wywodzić od św. Wincentego a Paulo.

Wicehrabia de Melun pisał w r. 1857: „Święty Win-

centy a Paulo ukazuje się na ziemi jak geniusz miłosierdzia. Wszędzie gdzie płacz, on pociesza; wszędzie gdzie cierpienie, on niesie ulgę; on podnosi wszystko co upada, bierze w opiekę co jest opuszczone: sieroty, chorych, starców, prowincje zdziesiątkowane przez wojnę, głód albo mór, kraje dalekie, żyjące w mrokach barbarzyństwa i śmierci, jego duch apostolski obejmuje wszystkich.

On idzie aż do więzień złoczyńców uspakajać zrozpaczonych, pobudzać ich do skruchy. W każdej dobroczynnej fundacji jego wieku znać potężną jego rękę, jego duch przebija w każdem dziele miłosierdzia, a on znaczy wszystko czego się dotknie znamieniem trwałości i piętnem wielkości. Lecz nigdy nie doznał św. Wincenty głębszego natchnienia od Boga, jak w dniu, w którym wzruszony wszystkiemi niedostatkami ciążącymi na ubogich, chciał im dać w jednej osobie: pobożność i gorliwość zakonnicy, doświadczenie lekarza, troskliwość pielęgniarki, miłość matki, światłą cierpliwość wychowawczyni, pokorne poświęcenie sługi — i stworzył dla nich Siostrę Miłosierdzia, Aż do jego czasów dzieliły się dzieła miłosierdzia i kongregacje życiem ubogich, każde z nich miało na celu niesienie ulgi ubogim w jednym z ich niedostatków, albo w jednem z ich cierpień. Św. Wincenty utworzył swoje Zgromadzenie na wzór siebie samego, powierzył mu wszystkie nędze ludzkie, tak jak sam wszystkie te nędze bez wyjątku objął swojem wielkiem miłosierdziem. Istotnie, w jakichkolwiek różnorodnych formach zło usiłuje wystąpić, Siostra Miłosierdzia przewyższa je pomysłowością i na wszystko znajduje lekarstwo. Czy to ciemnota i nieuctwo w dzieciństwie, czy choroba w szpitalu. rany na polu bitwy, zbrodnie w więzieniu, niewola w Afryce, barbarzyństwo na pustyni, Siostra Mił. zawsze gotową jest zwalczać je i odnieść nad niem zwycięstwo. Wśród bólów i cierpień, ona wnosi ulgę i pokój; wśród walk i wojen światowych, ona opatruje rany duszy równocześnie z ranami ciała i tak jak Pan nasz Jezus Chrystus — nawraca duszę uzdrawiając ciało".

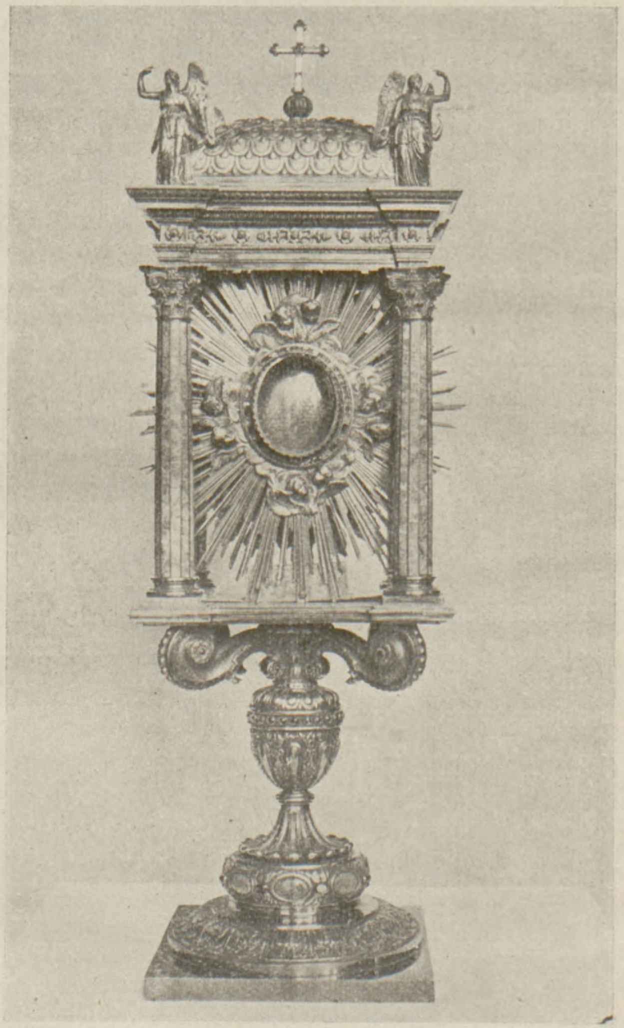
DOMY SIÓSTR MIŁOSIERDZIA[1]).

Europa.	
Francja	788
Anglja	62
Szkocja	16
Irlandja	17
Austrja	165
Belgja	70
Danja	1
Hiszpania	660
Holandja	6
Wyspy Kanaryjskie	21
„ Baleary	8
Grecja	8
Węgry	99
Włochy	671
Sycylja	51
Sardynja	44
Polska	196
Portugalja	4
Niemcy	70
Rumunja	11
Szwajcarja	20
Czecho-Słowacja	31
Turcja europejska	10
Jugoslavia	33
Azja.	
Chiny	26
Kochinchina	1
Persja	2
Syrja i Palestyna	18
Turcja azjatycka	7
Afryka.	
Abisynja	1
Algier	21
Tunis	2
Egipt	12
Wyspa Madagaskar	5
Kongo belgijskie	3
Ameryka.	
Antyle	43
Argentyna	27
Boliwja	2
Brazylja	45
Chili	28
Kolumbja	42
Costarika	3
Ekwador	31
Stany Zjednocz.	43
Guatemala	8
Nikaragua	2
Panama	4
Paraguay	3
Patagonja	1
Peru	21
Wyspy Filipińskie	14
Salwator	10
Uruguay	6

[1]) W ostatnim czasie przybyło jeszcze kilkanaście domów.



Uczestnicy Konwentu Prowincjonalnego w r. 1931 z Najprzew. X. Wizytatorem J. Kryską.



SERCE ŚW. WINCENTEGO à PAULO
przechowuje się z wielką czcią w katedrze liońskiej.

OBCHÓD I. STULECIA OBJAWIENIA CUDOWNEGO MEDALIKA
w domach-krakowskie prowincji Sióstr Miłosierdzia.

Triduum w Domu Centralnym SS. Miłosierdzia przy ul. Warszawskiej L. 8 w Krakowie.

W domu Centralnym SS. Miłosierdzia w Krakowie, ustalono, że Uroczystości ku czci Cudownego Medalika odbędą się: 28, 29 i 30 września. Aby zawiadomić publiczność, dla której kaplica była przez te trzy dni otwartą, jakoteż dać poznać cel Uroczystości, mającej zgromadzić w te dni jej uczestników, ogłoszono w dzienniku „Głos Narodu" i „Dzwonie Niedzielnym", powód i porządek tego nabożeństwa. Czcigodny X. Kanonik Dr. Korzonkiewicz, w artykule swoim z dnia 27-go września, życzliwie dał poznać początek medalika, jego rozwój „cudowny" prawdziwie, jako też przywileje, nadane medalikowi przez Stolicę św.. Zwrócił też uwagę, że Ta, której Najśw. Panna użyła za narzędzie w objawieniu ziemi tego nieocenionego skarbu, jest ogłoszoną w 1907 roku przez Kościół „Wielebną" Sługą Bożą, to znaczy, że sprawa Jej Beatyfikacji rozpoczętą została.

Obecnie, w zjednoczeniu z Domem Macierzystym i innemi Zakładami, w których pracuje Zgromadzenie, staraliśmy się uczcić tę Niepokalaną Dziewicę, która raczyła temu właśnie 100 lat, zstąpić z nieba, aby powierzyć Zgromadzeniu szerzenie znajomości Jej Niepokalanego, Poczęcia, a promieniami łask Swoich obdarowywać dusze i zyskiwać je Boskiemu Synowi.

Lecz czemże uczcić i uwielbić dość godnie, tę jedyną Matkę Zgromadzenia, tę Pannę Możną i Rozdawczynię darów niebieskich! — Zrobiłyśmy każda w swoim zakresie, na co nas stać było, pragnąc całem sercem, aby ludzie, nawiedzający w tych dniach kaplicę naszą, też tu chętnie przybywali i pociągnięci zostali dla wysłuchania Mszy św. i dostąpili odpustu zupełnego, przywiązanego do tej Uroczystości.

Kaplicę, korytarz i furtę przybrano zielenią i dwoma sztandarami o kolorach Marji, a noszącemi Jej wezwanie „O Marjo bez grzechu po-

częta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!", a na zewnątrz domu, też wśród wieńców świerkowych, zawieszono odwrotną stronę „medalu".

Msze św. rozpoczynały się od 5-tej rano, a na pierwszej wystawiano Najśw. Sakrament w Monstrancji, który też pozostawał już aż do Nieszporów i odbierał cześć licznie gromadzących się ludzi.

Duchowieństwo świeckie i zakonne uczestniczyło też w naszym Jubileuszu, czy to w kazaniach, uwielbiając wraz z nami Pannę świętą, czy też przychodząc odprawiać Mszę św. w kaplicy.

Najprzew. Xiążę Metropolita, Czcig. X. Biskup Rospond, Czcig. X. Infułat Kulinowski, wreszcie i X. Biskup Robu z Rumunji w przejeździe w Krakowie, przybył też na Warszawską i odprawił Mszę św., jakoteż i towarzyszący Mu w podróży Przew. Dr. Infułat Grabowski, Wik. generalny.

Wśród kazań, zastosowanych do Uroczystości, zwróciły szczególniej uwagę wszystkich trzy popołudniowe, wypowiedziane przez Najprzew. X. Dyrektora Gaworzewskiego, a niezawodnie, że wiele dobrego w duszach zdziałać mogły. Jasno, przystępnie dla wszystkich, z dokładną znajomością i ukochaniem przedmiotu, dał poznać Najcz. X. Dyrektor, którego też z wielkiem zainteresowaniem i przejęciem słuchano, tę Niewiastę obleczoną w słońce, tę Pannę Możną, której też poświęcił pierwsze swoje kazanie. Zwracając się do figury „Virgo potens", stojącej dotychczas jeszcze niestety nie w ołtarzu, lecz naprzeciwko ambony, zaznajamiał kolejno słuchaczy ze wszystkiemi szczegółami objawienia się Najśw. Panny pod tą nazwą „Panny Możnej", ukochanej Siostrze naszej Labouré. I tu jeszcze słowo dodać wypada, o uświadomieniu osób nie znających wcale, lub bardzo niedokładnie to objawienie, a szczególniej łączności istniejącej między Najśw. Panną, trzymającą kulę ziemską w rękach swoich, a wyobrażeniem Jej, jako Niepokalanej z spuszczonemi ku ziemi rękami.

Najw. Ojciec Dyrektor dał to wytłumaczenie w kazaniu, którego podaje się główne punkta w streszczeniu.

„Panno można módl się za nami!". Najśw. Panna trzyma kulę ziemską i ofiaruje ją Ojcu niebieskiemu; stoi zaś na drugiej kuli, co oznacza tę Jej potęgę, gdyż Ona jest Królową nieba i Królową ziemi.

„Mała kula w rękach Marji wyobraża, jak to powiedziała S. Katarzyna, świat cały i każdą osobę w szczególności".

Kazanie I, z dnia 28 września 1930 r.

Dlaczego to Najświętsza Panna jest tak potężną?

1. J e s t M a t k ą B o g a. — Tytuł Matki, daje prawo nad dzieckiem, a Pan Jezus był najlepszem dzieckiem; znajdujemy tego dowód w Ewangelji: „I był im poddany"! Na prośbę to Matki swojej: „wina

nie mają", uczynił pierwszy swój cud na godach w Kanie, przemieniając wodę w najwyborniejsze wino.

Przytoczył też Najcz. Ojciec przykład matki króla Salomona, matki synów Machabejskich, która zagrzewając do męczeństwa najmłodszego ze swoich synów. przypominała mu, że go karmiła mlekiem swych piersi. Matka Boża karmiła Dziecię Jezus, uciekła z Niem do Egiptu, szukała Go w Jerozolimskiej świątyni, wreszcie towarzyszyła Mu na Kalwarję.

W rzymskiej historji, Korjolan niewzruszony na prośby senatu i ludu, gdy stanął pod Rzymem, aby go zniszczyć, uległ dopiero błaganiom swej matki.

Jeżeli prośba matki ziemskiej tyle zdziałała, cóż nie może proste skinienie Panny Możnej nad Sercem Zbawicielowem?

2. Matka Boża, jest Matką naszą, — a Bóg wysłuchuje prośby matek. Przykład mamy na Agar w pustyni, która widzi dziecko swoje Izmaela, umierającego z pragnienia; modli się, i oto spostrzega studnię, a napełniwszy naczynie wodą, uratowała go od śmierci. Wdowa z Naim, płacząc nad śmiercią syna, wzruszyła łzami swemi Serce Zbawiciela, który go wskrzesił.

Św. Monika modli się o nawrócenie św. Augustyna, który istotnie nawraca się i staje się świecznikiem i doktorem Kościoła.

Jakżeż wobec tych przykładów przypuścić możemy, żeby Ta, która stała się Matką wszystkich nas dzieci Adama, na górze Kalwarji w osobie św. Jana, nie miała nas wysłuchać i być głuchą na nasze wołania?

3. Najwyższa świętość Matki Bożej. — Im większa świętość, tem większy ma wpływ na Boga. Najśw. Panna jest największą świętością, więc też i wpływ Jej najpotężniejszy. Mojżesz modli się za lud i zwycięża Boga, który tak się doń odzywa: „Puść mnie Mojżeszu!" to znaczy, jakoby nie chciał, aby się modlił, a Mojżesz dalej trwał na modlitwie i niejako przymusił Boga, do skłonienia się do Jego prośby. Św. Jan Chryzostom pisze: „że Syn chce ugodzić, lecz Matka powstrzymuje jego razy; Syn chce zgubić, Matka ocala i Matka ostatecznie odnosi zwycięstwo".

A św. Piotr Damian: „Swięci proszą, Matka rozkazuje!" Św. Bernard tak się wyraża: „Najśw. Panna rozdaje dobrodziejstwa Boże, komu, gdzie, kiedy i jak chce". A któż uprasza potęgę Twoją, mówi dalej ten Święty. Długość jej trwa przez całe wieki, szerokość obejmuje całą wieczność, a wysokość sięga od ziemi do nieba!

A św. Augustyn: „Jak Bóg z natury swojej wszechmocny, tak N. M. Panna jest wszechmocną przez łaskę, i tak, jak jedno słowo Boże stworzyło świat „fiat" niech się stanie, tak jedno słowo M. Bożej „fiat" stworzyło świat łaski nadprzyrodzonej".

A teraz, gdzie i kiedy objawia się ta potęga Matki Bożej!

1. Kiedy przychodzi w pomoc w potrzebach materjalnych, w choro-

bach, nieszczęściach, w troskach wszelkiego rodzaju. Mamy tego dowody w tych licznych wotach przy cudownych obrazach i statuach N. M. Panny, które zawieszali tam wdzięczni za otrzymane łaski.

2. Aby pocieszyć zasmuconych, wlewa pokój do duszy.

Jednym z takich przykładów mamy w życiu św. Franciszka Salezego, który mając lat 17 wpadł w rozpacz, iż będzie potępiony. Modli się, schnie, nie śpi, nie odżywia się, lecz w tym przygnębiającym tak bardzo stanie duszy, prosi Boga, że jeżeli ma być potępiony, to chce przynajmniej teraz póki żyje, kochać Boga i udaje się z tą modlitwą do Matki Bożej, odmawia wówczas „Memorare" i oto natychmiast pokusa tak bardzo go męcząca ustępuje.

3. To potęga Matki Bożej w stosunku do grzeszników. Ileż cudów nawróceń dokonał ten Cudowny Medalik w szpitalach i gdzieindziej, a były to nawrócenia wprost cudowne, niespodziewane!

4. To moc M. Bożej w utwierdzeniu w dobrem, wytrwaniu i zbawieniu. Św. Karol Boromeusz nakazał w kościele swojej diecezji wyryć obraz Matki Bożej na drzwiach kościelnych, dla utrwalenia w pamięci, że Matka Boża jest bramą niebieską, która przeprowadza do bram niebios. — Zakończył Najw. Dyrektor modlitwą: Pod Twoją obronę i trzykrotnem wezwaniem „Panno można módl się za nami!"

Kazanie II, z dnia 29 września 1930 r.

Drugie kazanie miało za przedmiot dobroć i łaskawość M. Bożej.

Najpiękniejszą ozdobą władców jest łaskawość, dobroć. Najśw. Marja Panna jest potężną (Virgo potens). Jej więc ozdobą jest dobroć. Salomon o niewieście mężnej mówi w Księdze Przypowieści 31. 26. „Zakon miłosierdzia na języku Jej". A dlaczego to Najśw. Panna odznacza się dobrocią?

1. Ponieważ jest najczystszą i najświętszą. Im kto czystszy, więcej urobiony duchowo, tem lepiej. To, co niszczy dobroć, to występek, namiętność. Dobroć, delikatność, poświęcenie, zniszczeją w duszy obciążonej grzechem. Wówczas wyrasta tam cynizm, samolubstwo, interes własny, nieczułość na nędzę innych i nawet okrucieństwo. Namiętności powodują zlodowacenie serca. Mamy przykłady w historji niewiast, znanych z swojego okrucieństwa i widzimy, że to były niewiasty grzeszne, jak n. p. Elżbieta, królowa angielska, Katarzyna, rosyjska i t. p.

Natomiast, serce czyste, zapalone ogniem miłości Bożej, jest bardzo czułe na potrzeby bliźnich i zdolne aż do heroizmu.

N. M. Panna była najczystszą, najświętszą. Sam Bóg wychwala Jej piękność i gdy dzieło stworzenia świata uważa za dobre, to o N. M. Pannie wyraża się: „Wszystka piękna jesteś przyjaciółko moja, a zmazy nie ma w Tobie".

Są plamy na słońcu, oczy Boże widzą je w duchach najczystszych, aniołach samych, a tylko N. M. Panna: „jedna jest gołębica moja, do-

skonała moja, niepokalana!" — Dlatego to N. Panna jest najdobrotliwsza. Odwiedza św. Elżbietę, przychodzi do niej z pomocą, uświęca obecnością swoją Jana Chrzciciela.

W Kanie pierwsza spostrzega zakłopotanie gospodarza wesela i zwraca się do Syna swojego przedstawiając Mu: „wina nie mają".

2. N. M. Panna jest Matką naszą, a czyż matka może zapomnieć o dziecięciu swojem? Matka, to jakby świątynia, gdzie pali się ogień poświęcenia, a serce Jej zawsze gotowe do ofiar. Dlaczego kocha i cierpi nie zdaje sobie sprawy, a choćby tysiąc razy mogła się poświęcić, zrobiłaby to chętnie, a nawet gdy dziecko złe, jak syn marnotrawny, to nie przestaje kochać, wzdychać, modlić się, płakać, a dlaczego to wszystko czyni! bo to matka, a to Jej dziecko. Ona dzień i noc myśli o niem: gdzie jest, co robi, co cierpi; serce matki, to serce Boga, a N. M. Panna jest najdoskonalszą z matek.

Oto co mówi o tem św. Bernard: „Złączcie wszystkie uczucia matek w jedną wiązkę, a nie wyrówna to ani w części tej miłości, jaką N. M. Panna ma dla nas!"

N. M. Panna jest tą tęczą po potopie. W Ks. Lew. (IX. 13) stoi: „łuk mój położę na obłokach i będzie znakiem przymierza, między mną a między ziemią. Ta tęcza, to znak miłosierdzia Bożego po potopie grzechu; „a tęcza była około stolic podobna pojrzeniu szmaragdowemu". Tęcza znakiem deszczu łask Bożych, opasuje półkulę, otacza świat cały!".

N. M. Panna przyrównaną też jest do oliwy na polach. Oliwa jest znakiem pokoju; jak gołębie wypuszczone z arki Noego, przyniosła gałązkę oliwną N. M. Panna, przyniosła ziemi pojednanie i pokój. Oliwa oświeca, ogrzewa i goi rany, wszystkie te własności odnieść można do Marji. Przed Wcieleniem Bóg okazywał przedewszystkiem sprawiedliwość, karał Aniołów, ludzi potopem, ogniem. Jak to wiemy o zniszczeniu Sodomy-Gomory. Po Wcieleniu obok sprawiedliwości Bóg okazuje w sposób szczególniejszy miłosierdzie, a miłosierdzie M. Bożej według św. Bernarda — długiem jest po wszystkie czasy — szerokość jego obejmuje świat cały, który uzdrawia i leczy — wysokością sięga nieba, gdzie uwesela świętych i Aniołów; w głębokości swojej sięga aż do czyśćca do dusz sprawiedliwych, które stamtąd wybawia, a postrachem jest jedynie otchłani piekielnych! N. M. Panna jest tą kolumną świetlaną, tym słupem ognistym, który prowadzi przez pustynię tego świata do ziemi obiecanej, do nieba. Dla tych wszystkich powodów powinniśmy mieć wielką ufność w Marji.

N. M. Panna kocha szczególniej duszę upodobnioną do Niej samej, przez łaskę i czystość serca, lecz mimo to, kocha też i grzeszników, a potępia tylko grzech, który był powodem męki i śmierci Pana Jezusa. Marja współczuje z grzesznikami, grzech to przyczyna Jej Boskiego macierzyństwa. Ona ofiarowała Pana Jezusa na śmierć i jakże mogłaby być

obojętną na śmierć duszy grzesznika. Z powodu grzeszników została matką naszą pod krzyżem Zbawiciela, a więc Ci, którzy obciążeni są kajdanami grzechu mogą mieć szczególniejszą do Niej ufność.

Gdzie wielkie pokusy, nieszczęścia i zgryzoty, tam trzeba podnieść się do Marji i wzywać Jej pomocy. Gdzie śmierć wdarła się do rodziny, szukać pociechy u Tej pocieszycielki strapionych i ufać Jej mocno zawsze i wszędzie!

Kazanie III, z dnia 30 września 1931 r.

Medalik Cudowny i Stowarzyszenie Dzieci Marji

(Apok 12. 1.)

I ukazał się znak wielki na niebie: niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod Jej stopami, a na głowie korona z gwiazd dwunastu.

Uroczystości ku uczczeniu 100-letniej rocznicy Objawienia się N. Panny mają się ku schyłkowi. W całym blasku staje postać M. Bożej, w świetle rozważanych wypadków z r. 1830. Powtarza się widzenie św. Jana Ewangelisty na wyspie Patmos: „I ukazał się znak wielki na niebie“... Następstwem objawień N. M. Panny Siostrze Katarzynie były dwie rzeczy: 1-mo Medalik zwany Cudownym, 2-do Stowarzyszenie Dzieci Marji; następstwem zaś obchodu stuletniej rocznicy tego wypadku historycznego, niech będzie rozszerzenie Cudownego Medalika, oraz Stowarzyszenia Dzieci Marji.

I. Cudowny Medalik — objawiony został S. Katarzynie Labouré 1830 roku z 18 na 19 lipca i 27 listopada, rozszerzony szybko, w r. 1842 sam p. Vachette rytownik w Paryżu, wybił 20 miljonów medalików, inni również w Paryżu i Lyonie. Tu opowiedział N. X. Dyrektor nawrócenie X. Biskupa konstytucyjnego X. Pradt, a użył do tego nowoobjawionego Medalika sam X. Arcybiskup paryski de Quélen, którego z początku błądzący kapłan nie chciał przyjąć, a gdy tylko włożył na siebie ten rzeczywiście cudowny znak Marji i odmówił wezwanie: „O Marjo i t. d.“ nawrócił się i odwołał błędy swoje.

W r. 1894 dnia 23 lipca zatwierdzone zostało „officium“ objawienia się N. M. Panny od Cudownego Medalika. W roku 1897 odbyła się uroczysta Koronacja Dziewicy Niepokalanej, dokonana przez Kardynała Richard'a, Arcybiskupa Paryskiego. Medalik jak Różaniec i jak Szkaplerz, obdarzony został rozmaitemi przywilejami przez Stolicę św. i jest narzędziem zbawienia w ręku używających go skutecznie dla chorych, młodzieży, jednem słowem dla wszystkich. Szybkie jego rozszerzanie się na wszystkich częściach świata, przygotowało i przyspieszyło niezawodnie ogłoszenie dogmatu o Niepokalanem Poczęciu w r. 1854.

Postać N. M. Panny stojąca na kuli ziemskiej jest pełna symbolizmu. Kula ta, którą depce stopami swemi, wyobraża świat i szatana, podczas gdy ta, którą trzyma w rękach, przedstawia świat służący Bogu. Oczy Jej zwrócone w górę ku Niemu, przez modlitwę wstawiają się za nami, a gdy opuszcza je na świat w politowaniu, błagają o miłosierdzie. Promienie tryskające z Jej rąk, ozdobione drogiemi kamieniami, są wyobrażeniem łask spływających na ludzkość całą, ciemne zaś, nie wydające blasku, przedstawiają łaski, o które ludzie prosić zaniedbują. Krzyż wskazuje nam jedyną drogę do nieba.

Medalik uczy kochać. Wypełnienie zakonu jest miłość. (Rzym 13. 10.).

Uczy modlić się na wzór M. Bożej.

Uczy cierpieć do oczyszczenia grzechów, zyskuje zasługi.

Uczy zwalczać nieprzyjaciół, a więc szatana, w postaci węża, którego depce N. Panna, świat i żądza prowadząca do złego.

W Medaliku zawarte jest też posłannictwo, to znaczy pewnego rodzaju apostolat; i uczy, nietylko w co wierzyć, lecz i co czynić mamy: modlitwy i przykładu. Wizerunek krzyża, przedstawia nam wiarę. Litera „M", pobudza do ufności, a dwa Serca przypominają miłość, 12 gwiazd przypominają nam 12 Apostołów.

Następnie wspomniał kaznodzieja o Stowarzyszeniu Cudownego Medalika, założonem na prośbę biskupów polskich w r. 1915, o obowiązkach i odpustach doń przywiązanych. Cudowny Medalik jest znakiem dobroci N. M. Panny, środkiem (cudownym) skutecznym do uzdrowienia błędów czasów obecnych, książeczką streszczającą nam jakoby życie M. Bożej, a to od samego początku Jej istnienia; przypominając nam słowa wyrzeczone przez Boga do szatana pod postacią węża: „Położę nieprzyjaźń między tobą, a niewiastą.

Najśw. Panna jest tą „Arką Zbawienia" straszną szatanowi.

Zachęca nas też do ufności i wytrwałości w walce z mocami ciemności, wskazując na możne pośrednictwo swoje u Boga temi słowy: (Ek. 24.) „We mnie wszelka nadzieja życia i cnoty"; nagrodą zaś za mężne potykanie się z trudnościami znajdziemy w następujących: „Ja miłuję tych, którzy mnie miłują". Czyż może wobec tego braknąć nam odwagi? Nie, zaiste, gdyż prawdziwa sługa Marji zginąć nie może.

Jako przykład pobożnego noszenia Cudownego Medalika i przywiązywania doń mocy i skuteczności wskazał N. X. Dyrektor na marszałka Bugeaud z Algieru, który nosił Cudowny Medalik od czasu 1-szej komunji św. swej córki i nigdy się z nim nie rozstawał w czasie bitwy, a pokazując go X. Biskupowi Dupuch, powiedział mu, że medalik ten uważa jako swoje największe odznaczenie.

René Schwob, w książce pod tytułem: „Ja Żyd, książka pośmiertna". opowiedział w niej swoje uzdrowienie i nawrócenie w r. 1928, które przypisuje „Cudownemu Medalikowi". Powracając ze Wschodu w lecie 1926 r,

zapadł na okręcie, wiozącym go do Francji na bardzo ostrą i zjadliwą chorobę płucną tak, że czuł się już umierający. „Wówczas — to pisze — wobec małego Cudownego Medalika, takiego samego jak Medalik Ojca Ratisbonne, a który otrzymałem przed wyjazdem od Przełożonej szpitala w Schang-Hai, zobowiązałem się, że zostanę chrześcijaninem, jeżeli zdrowie odzyskam. I oto, choroba moja ustąpiła ponad wszelkie oczekiwania, tak, że po tygodniu można było nawet rozpoznać, które płuco było tak bardzo zajęte i zagrożone". Oto w streszczeniu okoliczności, które miały go zaprowadzić do przyjęcia Chrztu św.

René Schwob, nadając taki tytuł książce swojej, chce wyrazić przez to, że umarł wierze żydowskiej, a że życie jego moralne, rzeczywiście prawdziwe, rozpoczęło się dopiero właściwie po przyjęciu wiary św. Pisze obecnie artykuły do „Naszego Przeglądu Młodzieży", a wszyscy przyznają, że to było nawrócenie nadzwyczajne.

Drugiem następstwem tych uroczystości, jakeśmy to zaznaczyli wyżej, niech będzie wzrost Stowarzyszenia Dzieci Marji, których założenie polecone zostało X. Aladel przez Najśw. Pannę przez pośrednictwo Wiel. Siostry Katarzyny. Rozpoczęto zakładać je od r. 1836 w różnych domach.

W r. 1847 Papież Pius IX. dał upoważnienie do zakładania tych Stowarzyszeń w domach SS. Miłosierdzia także i dla dziewcząt przychodnich Przyznał też Ojciec św. Stowarzyszeniu tesame odpusty, które posiadała t. zw. „Prima Primaria" OO. Jezuitów w Rzymie i już nie przez afiljację do tychże, lecz wprost tesame przywileje zakładania i kierowania Stowarzyszeniami.

Papież Leon XIII dwukrotnie, w r. 1896, a następnie w r. 1903, potwierdził te przywileje i zależność Stowarzyszeń Dzieci Marji od Przełożonego Generalnego Zgromadzenia Marji.

W r. 1897, w 50 lat od założenia, wykazała statystyka ilość Stowarzyszeń w liczbie 107.880, w tych pół miljona członków, a 20.000 Stowarzyszonych wstąpiło do różnych Zakonów i Zgromadzeń. Dzieci Marji objęły swojem Stowarzyszeniem cały świat, a dobroczynna działalność tego zrzeszenia się ku Najśw. Dziewicy, ma na uwadze: 1) własne uświęcenia, co łatwiej może się dokonać w Stowarzyszeniu, gdzie młode osoby, wśród trudności wielkich nieraz napotykanych w życiu, budzących się złych skłonności, ponęt świata, chęci błyszczenia i różnych walk dla zachowania cnoty znajdują tu oparcie i zachętę do dobrego; 2) mogą też i na zewnątrz szerzyć apostolat w rodzinie własnej, słowem i przykładem; w Stowarzyszeniu znajdują wzajemne zbudowanie, a zakładając domowe ogniska, mogą nadal pracować w tych środowiskach, szerząc dobre zasady, nabyte w Stowarzyszeniu. Roczniki Marjańskie wskazują na wiele takich dzieł prawdziwego apostolstwa, n. p. w rodzinach ubogich, gdzie Dzieci Marji, należące do Stowarzyszenia Błog. Ludwiki de Marillac współdziałają ze Stowarzyszeniem SS. Miłosierdzia. Kongres Marjański w r. 1904

zatwierdził to Stowarzyszenie; 3) korzyścią Stowarzyszenia Dzieci Marji to siła organizacji, bo jak ziarnko piasku słabe samo w sobie, tak złączone z większą ilością, tworzy silną zaporę i powstrzymać zdoła fale morskie, jak kropla wody odosobniona niema znaczenia, tak przeciwnie, gdy woda ta wzrośnie w potok lub rzekę, nabiera ogromnej siły, z którą nieraz liczyć się muszą; 4) Stowarzyszenie Dzieci Marji, nietylko, że ułatwia nieraz byt materjalny swoich członków, lecz nadewszystko podnosi duszę łącząc je wspólnie w modlitwie, cnocie, dobrych dziełach, do wyższych ideałów i wytwarza już tu na ziemi to obcowanie Świętych; 5) ściąga już tutaj na nie błogosławieństwo Boże, gdyż ziszcza się na nich dana obietnica „że gdy dwóch lub trzech zgromadzonych będzie w Imię Moje Sam będę pośród nich"; 6) zauważmy wreszcie na końcu dodatnie skutki, które wywierają Stowarzyszeni w społeczeństwie, w parafji, oni są niejako tym kwasem dobrego tam gdzie się znajdują, przez zachowanie niewinności, cnoty, gorliwości, miłości bliźniego, pobożności, częstego przystępowania do Sakramentów św., przez co dają zbudowanie. Ozdabiając ołtarze, uczestnicząc w śpiewie, procesjach, są radością pasterzy i stają się widokiem miłym Bogu i ludziom.

Św. Alfons Liguori, ten wielki miłośnik i umiłowany syn Marji, zachęca nas do tego temi słowy: „że przyszły mi z Nią wszystkie dobra"! Niech i nad nami sprawdzą się słowa: „że kocham tych, którzy mnie kochają"!

Po każdem z tych nabożeństw wieczornych nic dziwnego, że wierni zachęceni i zagrzani takiemi słowy, garnęli się licznie dla otrzymania Medalika, którego, gdy tylko Pan Jezus pobłogosławiwszy te rzesze ustąpił z ołtarza, wkładał im niezmordowanie Najcz. O. Sylwester, czasem z pomocą i drugiego kapłana, gdyż wielką była ilość tych, którzy doznać pragnęli na sobie prawdziwości, głoszonych im cudów. Trzeciego dnia uroczyste „Te Deum" zakończyło te dni łaski. Gorliwość kaznodzieji nie ograniczała się jednak tylko na jednym Domu Centralnym. Zobaczymy to w następnych opisach podobnych uroczystości: we Lwowie, w Krakowie w Domu Niepokalanego Poczęcia, w szpitalu św. Łazarza i wreszcie w Przemyślu, gdzie przez dwa dni głosił chwałę Niepokalanej Dziewicy od Cudownego Medalika i dał poznać tę pokorną Jej powiernicę, to posłuszne, a tak bardzo ukryte narzędzie, Wielebną Siostrę naszą Katarzynę Labouré, którą użyła do ogłoszenia Swego najpiękniejszego przywileju: „bez zmazy poczętej" przez Cudowny Medalik.

Kraków — Niepokalane Poczęcie.

Jeżeli po wszystkich domach Sióstr naszych uroczyście chciano obchodzić tę drogą nam pamiątkę, to zdawało się, że w Domu Niepokalanego Poczęcia więcej trzeba było uczynić, niż gdzieindziej.

Trudność była niemała, ciasnota, brak miejsca i funduszów, nie pozwalały na to, by zewnętrznie uroczystość wypadła tak wspaniale, jak tego serca nasze pragnęły i jak tego spodziewać się można było, po tak licznej rzeszy Dzieci Marji gromadzącej się w Domu Pracy. Zastanawiając się nad tem, przez cały rok 1930 na wszystkich naszych zebraniach, pocieszaliśmy się jedną myślą, że jeżeli uroczystość nasza nie wypadnie na zewnątrz tak wspaniale, jak w innych domach, to przynajmniej postaramy się dusze nasze tak do niej przygotować, by wynagrodzić naszej Matce Niepokalanej niemożność uczynienia więcej dla Niej zewnętrznie.

Przygotowanie w domu zaczęło się już od majowego święta, wszystkie dzieci powiedziały sobie, że maj w roku jubileuszowym musi w szczególny sposób być obchodzony, to też samorzutnie uczyniły postanowienie, tak trudne do wykonania dla młodzieży, że wstawać będą raniutko, by przez maj być na Mszy św. i przystąpić do Komunji św. Wytrwały w swem postanowieniu, widziano je codziennie w kaplicy, a niektóre przez cały maj komunikowały. Miłą Marji musiała być ta ofiara, a dusze przez tak ścisłe i częste łączenie się z Jej Boskim Synem, jakże się uświęcały i sposobiły na uroczystości jubileuszowe.

Na takiem przygotowaniu, do którego zmierzały też wszystkie nauki i pogadanki, upłynęło całe lato. I znów nowa trudność, dwa razy już oznaczona data uroczystości musiała być przesunięta, by innym w drogę nie wchodzić, aż nareszcie dostał nam się dzień, którego lepiej wybrać nie można było, 7 grudnia, Niedziela, wigilja Niepokalanego Poczęcia w którym to dniu zawsze mamy całodzienne wystawienie.

Uroczystość więc nasza zamiast jednego dnia, jak to było uplanowane, trwała dwa dni. Przez dwa dni Jezusowi wystawionemu na ołtarzu naszym dziękowałyśmy, że nam za matkę dał Matkę Swoją, a Marji, że nam powierzyła swój „medal" drogi, przez który tyle łask spływa na świat cały.

Kapliczka nasza była przybrana prawdziwie odświętnie, a do jej ustrojenia wydatnie przyłożyły się Dzieci Marji, a nawet z pewnem poświęceniem. Ołtarz trzeba było oświetlić, to jedyna ozdoba na jaką mogłyśmy sobie pozwolić i która prawdziwie uroku i piękna dodała, ale wieleż to urządzenie kosztowało trudu, podjętego z wielką ofiarnością Cieszyłyśmy się też wszystkie, gdy światła na ołtarzu zabłysły, a wśród nich Marja zdawała się tulić z większą miłością niż zwykle do swego Niepokalanego Serca kulę spoczywającą w Jej dłoniach. Jak słodką pociechą było przypominać sobie, że ta kula przedstawia nie tylko świat cały, ale każdą z nas z osobna.

Dnia 7-go grudnia rozpoczęła się uroczystość Mszą św. o godzidzinie 6-tej, w czasie której wszystkie prawie Dzieci Marji i dzieci domowe przystąpiły do Komunji św. O godzinie 8-mej Najczcigodniejszy Ojciec Dyrektor odprawił drugą Mszę św., na której obecni byli ubodzy

odwiedzani przez Panie z Towarzystwa św. Wincentego, pięknie rozwija-jającego się na ul. Piekarskiej, mimo trudności z jakiemi walczyć musi. O 9-tej godzinie uroczystą sumę celebrował Przewielebny Ksiądz Superjor Weissmann, w czasie której Najczcigodniejszy Ksiądz Dyrektor Gaworzewski wypowiedział podniosłe okolicznościowe kazanie. Temwięcej ocenialiśmy gorliwość Czcigodnego Kaznodzieji w głoszeniu czci Niepokalanej, że zaraz tego samego dnia w południe wyjeżdżał do Przemyśla gdzie zaproszony był przez Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Nowaka, który w miejscu swojej siedziby biskupiej pragnął też dać poznać lepiej „Cudowny Medalik" i urządził wspaniały obchód tej Uroczystości z dnia 7 i 8 grudnia, o której umieszczone jest dalej osobne sprawozdanie. Chór Dzieci Marji i dzieci domowych razem złączony pod kierownictwem Wielebnej Siostry Cecylji Jankowskiej wykonał cały szereg pięknych pieśni na cześć Niepokalanej. Śpiew wypadł bardzo dobrze na pociechę śpiewaczek, które nie szczędziły pracy i trudu, byle uroczystości dodać więcej blasku. Grono Dzieci Marji powiększały delegatki innych Stowarzyszeń krakowskich, które przybyły w bieli ze sztandarami, korzystając z posłanych im zaproszeń. Po sumie aż do nieszporów, nietylko Dzieci Marji, ale wiele osób z miasta napełniało naszą kaplicę adorując wystawionego Pana Jezusa. O 5-tej godzinie uroczyste nieszpory celebrował Przewielebny Ksiądz Dyrektor Willim, w czasie których kazanie wygłosił Przewielebny Ksiądz Prokurator Chodura. Przedstawiając nam Marję jako Matkę naszą pełną miłości i dobroci dla wszystkich, a szczególniej dla „wybranych dzieci", jakiemi są należące do Stowarzyszenia. Słowa kaznodzieji zachęcały do odpłacenia się Marji miłością za miłość.

Po skończonych nieszporach wkładano wiernym „Cudowne Medaliki", których sporą rozdano liczbę. Kończący się dzień tak pełen podniosłych wrażeń mógł był wywołać żal wielki, gdyby nie radosna myśl, że nazajutrz dzień Niepokalanego Poczęcia, znów nas zgromadzi u stóp Marji i Jej Boskiego Syna. Dnia tego, porządek nabożeństw był prawie tensam, tylko może więcej czcicieli Marji zgromadziło się w naszej kaplicy.

Wieść o pięknem wczorajszem nabożeństwie rozeszła się po całej dzielnicy, więc kto mógł spieszył, by powetować wczorajszą nieobecność. Z przyjemnością widziało się ludzi, którzy wpatrzeni w ślicznie oświetloną figurę Panny Możnej, długie pozostawali chwile zatopieni w gorącej modlitwie, a kiedy ostatnie słowa pieśni przebrzmiały, i zdawało się, że już powinni opuścić kaplicę, pozostawali jeszcze jakby nie mogąc oczu oderwać od słodkiego oblicza Marji Niepokalanej. Po nieszporach, Dzieci Marji, tak domowe jak przychodnie w wielkiej sali na piętrze urządziły Akademję na cześć Marji Niepokalanej. Złożyły się na nią śpiewy, deklamacje okolicznościowe, a następnie przedstawienia kilku cudów zdziałanych przez Cudowny Medalik, jak uzdrowienie, ocalenie, nawrócenie. Licznie zaproszeni goście, pod miłem bardzo wrażeniem opuszczali

salę, a Dzieci Marji cieszyły się, że mogły przyczynić się do chwały ich niebieskiej Matki.

Minęła ta piękna uroczystość, ale pamięć o niej na długo pozostanie wśród nas, krzepiąc na duchu, wśród naszych codziennych walk i trudów.

Kraków — Szpital św. Łazarza.

Stowarzyszenie Dzieci Marji przy szpitalu św. Łazarza, wcześnie zaczęło się przygotowywać do uroczystości stuletniej rocznicy objawienia Cudownego Medalika, którą naznaczono na dzień 23-go listopada. Ufundowały dwie bogate szafki na vota, które teraz zdobią boki ołtarza, a swą zawartością głoszą łaski, otrzymane przez Marję. Girlanda elektryczna nad Matką Boską, otrzymała kosztowne kwiaty złote, a ołtarz pracowitą złotą koronkę. Bliższe jednak przygotowania do uroczystości rozpoczęły odprawieniem trzechdniowych rekolekcyj, które głosił Przew. X. Zieleznik, dyrektor Stow. Dzieci Marji. Gromadziły się Dzieci Marji bardzo licznie mimo, że im się w szpitalu św. Łazarza trudno zebrać, gdyż ciężkie obowiązki przy chorych na to nie pozwalają, ale były wszystkie obecne te, które tylko mogły wyrwać się z wiru pracy. Wielce ceniony i szanowny X. Dyrektor, właściwym sobie sposobem głęboko ujmował życie Dziecka Marji, a Jego przekonywujące słowo wryło się w sercu, duszy i woli. W sam dzień uroczystości 23-go listopada, było zakończenie rekolekcyj wspólną Komunją św. w czasie uroczystej Mszy św., przed wystawionym P. Jezusem. Msze św. prawie nieprzerwanie do sumy trwały, którą odprawił o godz. 10-tej X. Kanonik Domasik Podniosłe, a przystępne dla każdego kazanie, wygłosił X. Dyrektor Gaworzewski, streszczając życie Wielebnej Siostry Katarzyny Labouré, jej objawienia, działanie i znaczenie Cudownego Medalika. Kościół szpitalny był przepełniony, nietylko urzędnicy, lekarze, służba, ale kto tylko mógł z chorych wstać, spieszył do kościoła. Ledwo po sumie trochę kościół opustoszał, już zaczęły się gromadzić Dzieci Marji w bieli ze sztandarem przed ołtarzem Marji Niepokalanej. Przy dźwięcznym hymnie „Ave Maria Stella“, X. Dyrektor przyjął 10 nowych kandydatek do Stow. Dzieci Marji, a 20 aspirantek. Na uroczystych nieszporach wygłosił kazanie X. Rzychoń, po którym nastąpiło zakończenie tych pięknych uroczystości. Ale jeszcze nie wszystkiego koniec, bo wieczorem urządziły Dzieci Marji przedstawienie - Akademię. Dużo dobrej woli ze strony Dzieci Marji, które w ciężkich okolicznościach przygotowały przedstawienie w ciasnem pomieszczeniu na korytarzu. Trzy objawienia Niepokalanej Dziewicy, śpiewy, orkiestra na mandolinach, deklamacje. W czasie przerwy aniołek Katarzyny Labouré zbierał dobrowolne ofiary na Polską Misję w Chinach. Na zakończenie jeszcze wesoła humorystyczna krotochwila z werwą oddana, wywołała objawy wielkiej radości i grzmoty oklasków. Nazajutrz powtórzono jeszcze przedstawienie dla tych, którzy nie mogli się wcisnąć pierwszego dnia. Publiczność oklas-

kami i szczerem życzliwem słowem nagradzała aktorki. Dzieci Marji, jak tylko mogły, starały się uświetnić tę nadzwyczajną uroczystość jubileuszową, by przyczynić się do większej chwały Marji Niepokalanej.

Lwów — u św. Kazimierza.

Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo obchodzi w r. 1930 stuletnią rocznicę Objawień Najśw. Panny Siostrze Zoé Labouré zwanej Siostrą Katarzyną, nowicjuszce tego Zgromadzenia.

Znakiem zewnętrznym tych Objawien jest drobny Medalik, wybity na polecenie Najśw. Panny, które wypowiedziała Siostrze Katarzynie w czasie objawienia w dniu 27-go listopada 1830 r. Medalik ten w miljonach rozdawany przedstawia wizerunek Niepokalanej Marji, tak jak się w tym dniu objawiła, ozdobiony napisem, który w czasie objawienia ukazał się w około Marji postaci: „O Marjo bez grzechu poczęta módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy". Łaski, niezliczone uzdrowienia, nawrócenia, cudowne zachowania od nieszczęść, tych którzy mieli szczęście mieć go na sobie, zdobyły mu wkrótce nazwę „Cudownego Medalika" i stawał się coraz głośniejszym i bardziej rozpowszechnionym pod tą nazwą.

Medalik jest narzędziem hojności Marji, wyrazem skuteczności Jej promieni, spływających ze spuszczonych ku ziemi Jej rąk, jest dowodem wielkiej Jej troski o zbawienie dusz i każdej z nich z osobna, jest jakoby roznosicielem Marji niezliczonych łask i dobrodziejstw.

Noszący Medalik ten z ufnością, niedługo czekają wyniku próśb swych i w nim pokładanych nadziei, a iluż nieświadomie go noszących, lub nie wiedzących, że im go włożono lub do ubrania zaszyto, wkrótce odczuwali cudowne działanie łaski, pragnienie nawrócenia, uzdrowienie z beznadziejnej choroby, lub niespodziane wyratowanie z grożącego niebezpieczeństwa, liczne opisy takich zdarzeń, niezbitym są dowodem potęgi i dobroci Matki Boskiej.

Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia tak uprzywilejowane przez tak wielkie Objawienia Najśw. Panny i obrane przez Nią, by przez Cudowny Medalik szerzyć znajomość i uwielbienie dla Cudnego Przywileju Jej Niepokalanego Poczęcia, poczuwa się do niezmiernej i gorącej wdzięczności dla Królowej Nieba, za ten tak hojny dar, za tyle łask otrzymanych z Jej rąk przez ciąg tego stulecia za to wielkie i święte posłannictwo powierzone Zgromadzeniu, pociągania przez Cudowny Medalik dusz do Boga za oddanie w ręce Zgromadzenia Stowarzyszenia Dzieci Marji, powstałego także z polecenia Najśw. Panny, a dziś już tak bardzo rozpowszechnionego po całym świecie. Wdzięczność tę swą gorącą, Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia okazać pragnie Niepokalanej Marji, przez urządzanie w czasie tego roku jubileuszowego, uroczystych obchodów na Jej cześć. A więc w większych środowiskach i miastach przez urządzanie uroczystych Triduum, akademij, przedstawień scenicznych, dni marjańskich i zjazdów

Nie będzie nawet najuboższej kapliczki Sióstr Miłosierdzia, gdzieby się choć jednodniowa nie odbyła uroczystość dla uczczenia tej łaski od Niej otrzymanej, przez Medalik i dobrodziejstw przez niego płynących.

Należało przedewszystkiem w tak znacznem mieście jak Lwów, uroczystość tę urządzić tak, by mogła jak najświetniej wypaść i jaknajszersze koła społeczeństwa zapoznać z Objawieniami Marji Niepokalanej-

Obrano więc na tę uroczystość koniec października: Triduum rozpoczęło się dnia 25 października w kościele św. Kazimierza przy Zakła. dzie Sióstr Miłosierdzia, obok ulicy Teatyńskiej. By ściągnąć i uświadomić o tym nabożeństwie publiczność, ogłoszone zostało Triduum w trzech najpoczytniejszych gazetach codziennych, rozlepiono plakaty kolo wszystkich kościołów z zaznaczeniem porządku nabożeństw, rozesłano też liczne zaproszenia drukowane, a Przewielebni XX. Proboszczowie w poprzedzającą niedzielę nabożeństwo to z ambon ogłosili

Ołtarz główny kościoła św. Kazimierza przedstawiający Mękę Pańską został zakryty jasno niebieską draperją, na tle której dość wysoko ustawiono figurę Objawienia wielkości naturalnej, ozdobiono ołtarz mnóstwem białych chryzantem, złotych lilij i światła. Reflektory pięknie oświetlały postać Najśw. Panny nadając Jej życia. Obfite promienie spadały z Marji rąk, a głowę Jej zdobiła korona z gwiazd dwunastu elektryką oświetlona.

Ołtarz ten gustownie ubrany, robił wrażenie tronu, u którego stóp zdawało się, że można otrzymać wszystko, ołtarz ten przyczynił się bardzo do wytworzenia nastroju, któremu wchodzący bezwiednie ulegali. Marja Niepokalana działała urokiem pociągającej swej postaci i działała drogą łaski, upełnomocniona obficiej jeszcze niż zwykle, na to swoje „miłościwe lato".

Płynęła przez te trzy dni do zwykle zamkniętego tego kościółka dla publiczności, fala ludzi. Widziało się wśród publiczności i wielu mężczyzn, stali jak weszli nieruchomo, zapatrzeni w ołtarz, w uroczą postać Marji, przebywając nieraz długie chwile w tem rozmodleniu, przychodzili wojskowi i policjanci, postać ich i ułożenie zdradzało wzruszenie i wrażenie doznane.

Przychodziła licznie do kościółka naszego młodzież szkolna, całe pensjonaty, przyprowadzał personal nauczycielski, której to młodzieży XX. Misjonarze nakładali Cudowny Medalik.

Przewielebny X. Szulc, Rektor Małego Seminarjum, przyprowadził całe gimnazjum męskie, w którem uczy, odprawił w niedzielę dnia 26-go Mszę św. szkolną i wypowiedział śliczną egzortę na temat Objawień Najśw. Panny, a zakończył nałożeniem Medalika całej tej młodzieży. Nie było chwili w kościele, by poza nabożeństwami głównemi nie było na adoracji przed Najśw. Sakramentem przynajmniej sto osób. Wychodzili niektórzy pod wrażeniem, pytając: „co tu jest w tym kościele, trudno

jest stąd wyjść". Niektóre osoby wchodzące obojętnie, po chwili doznając głębokiego wzruszenia, zmierzały do konfensjonału, oczyścić duszę po wielu nieraz latach zaniedbania Sakramentów św. Jeden z kapłanów po paru godzinach pracy w konfesjonale wyraził się do jednej ze Sióstr: „Czy wy wiecie, że cuda nawróceń dzieją się w waszym kościele". O bo Matka Łaski Bożej, chciała w pełni okazać słuszność tytułu w litanji Jej przyznanego i stwierdzać zamierzała słowa wypowiedziane S. Katarzynie", przychodźcie do stopni tego Ołtarza, tu łaski będą zlewane na wszystkich"

Prócz Mszy św. cichych od wczesnego ranka odprawianych, przez te trzy dni odprawiała się wotywa, śpiewana o godzinie 8-mej, suma uroczysta z kazaniem o $10^{1}/_{2}$, a nieszpory z kazaniem o godzinie 5-tej. Pierwszego dnia Triduum, celebrował sumę Najprzewielebniejszy X. Biskup Lisowski w asystencji licznego kleru. Wotywy, sumy i nieszpory odprawiali na przemian z XX. Misjonarzami, Przew. XX. Proboszczowie, więcej z domem tym zaznajomieni i zaprzyjaźnieni.

Kazanie pierwszego dnia na sumie, wypowiedział Przewielebny X. Superjor Krzyszkowski; mówił o Niepokalanem Poczęciu, na temat, że Objawienie z r. 1830 było jakoby jutrzenką ogłoszenia Dogmatu Niepokalanego Poczęcia, wszak Marja wezwaniem, wypisanem w około swej postaci, ogłosiła, że jest bez zmazy, bez grzechu poczęta. Drugie kazanie na nieszporach, bardzo pięknie wygłosił Przew. X. Superjor Lach, na temat Stowarzyszenia Dzieci Marji, podkreślając, że Stowarzyszenie to będzie miało zawsze pierwszeństwo nad innemi wszystkiemi Stowarzyszeniami. gdyż powstało na życzenie i zlecenie Najśw. Panny.

Drugiego dnia na sumie przemawiał Najczcig. X. Gaworzewski, dyrektor Zgromadzenia SS. Miłosierdzia, streścił Objawienia Najśw. Panny, prześlicznie uwydatniając piękność duszy, cnoty i usposobienia, szczęśliwej, uprzewilejowanej Objawieniami Siostry. Mówił tak zajmująco i przekonywująco, że uwagę wszystkich przykuł do treści kazania, tak umiejętnie i barwnie rozwijanej. Niektóre osoby wyszedłszy z kościoła, widocznie bardzo przejęte tem, co słyszały, spotkawszy Przew. Kaznodzieję przed kościołem, zasypywały Go pytaniami, co stało się ze Siostrą Katarzyną, jakie były dalsze koleje Jej życia?

Kazanie na nieszporach na temat „Panno Można", wygłosił Przew. X. Rektor Szulc, podnosząc przemożny wpływ Marji na dzieje dusz, potęgą swego wstawiennictwa. W ostatnim dniu na sumie, znów okazał się na ambonie Najczcig. X. Gaworzewski, prześlicznie przemówił o Cudownym Medaliku i o cudach Jego, których kilka zacytował. przynaglony wczorajszemi pytaniami na temat dalszych losów S. Katarzyny Labouré, szerzej ujął w barwnem opowiadaniu, życie Jej ciche i pośmiertny triumf, gdy tajemnica tak skrupulatnie przez Nią strzeżona, odsłoniętą została i okazało się, że tą uprzywiljowaną Marji wybranką, była ta cicha niepo-

strzeżona przez ludzi Siostra, narzędzie, które obrała sobie Najśw. Panna, by przez Medalik Cudowny, wylać na ludzkość zdroje swych łask.

Ostatnie kazanie wygłosił Przew. X. Kanonik Matus, proboszcz z Husiatyna, przyjaciel Zgromadzenia SS. Miłosierdzia i dyrektor tamtejszych Dzieci Marji. Mówił na temat dobroci i promieni Najśw. Panny, Jej hojności i łaskawości, objawiającej się w cudach, z których kilka opowiedział Mówił z przejęciem i pietyzmem, który udzielał się słuchającym, gdyż z obfitości serca usta mówią, a wzruszył wszystkich do głębi, gdy na zakończenie zacytował slowa Najśw. Panny, a zwracając się do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia: „Czcigodne Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, tak zaszczycone Objawieniami Matki Najśw., zazdrościmy Wam, wszak Najśw. Panna powiedziała do S. Katarzyny w czasie nocnego objawienia : „Dziecię moje, lubię zlewać łaski na wasze Zgromadzenia, bo je kocham".

Przez te trzy dni, po parę razy na dzień, kapłani nakładali Cudowny Medalik garnącej się młodzieży i wogóle publiczności, szczególnie jednak po sumach i nieszporach tłumnie tłoczono się do ołtarza, by otrzymać medalik. Ogółem w ten sposób rozdano 6.000 Medalików, rozkupiono ich jeszcze około 2.000 przy wyjściu z kościoła, gdzie broszurki o Cudownym Medaliku i obrazki M Boskiej, ogromny miały popyt. Nieraz bywa, że wśród najpoważniejszych okoliczności, zdarzają się zabawne epizody i nasze Triduum nie było ich pozbawione. Otóż zauważono przez te dnie uroczyste, zgraję małych chłopców z ulicy, grasujących koło kościoła, urządzali sobie taki sport, który z nich potrafi więcej zdobyć Medalików, po kilka więc razy usiłowali wkręcić się między ludzi, by otrzymać po niewiadomo który raz medalik. Widziano jednego takiego malca z 9-ma Medalikami nawleczonemi na szyji, dumnie z tą zdobyczą się przechadzał, czekając zapewne na sposobność do dalszej zdobyczy.

I tak zakończyły się te piękne dnie Triduum, przez tę parę dni ludzie przywiązali się do naszego kościółka, coraz zachodzili z prośbą, by ich do Matki Boskiej jeszcze puścić, nabywali broszurki, obrazki i Medaliki, mało co wiedzieli dotąd o tych Objawieniach Najśw. Panny, ogromne powstało zainteresowanie i dopytywanie o coraz nowe szczegóły. Uroczystość przeszła i zakończyła się, jak wszystko na świecie kończy się i znika, pozostało jednak niezatarte wspomnienie, dni łaski, wpływ działania „Miłościwego lata".

Lwów — Z. Bilińskich.

Wdzięczność dla Niepokalanej Matuchny przynagla mnie, by Najczcigodniejszemu Ojcu opisać przebieg uroczystości z dnia 27 listopada, która pomimo szczupłości kaplicy wypadła wprost wspaniale.

W wilję dnia wszyscy chorzy z bardzo niewielkim wyjątkiem przystąpili do spowiedzi św. a rano 27-go listopada przed Mszą św. X. Kapelan udzielił Komunji św., potem o godzinie 6-tej Msza św. z wysta-

wieniem Najświętszego Sakramentu, który pozostał na ołtarzu na cały dzień, aż do nieszporów. O godz. 7-mej przyjechał Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Lisowski ze Mszą św., potem przemówił bardzo pięknie, a następnie włożył Medaliki wszystkim, t. j. chorym i służbie i w miejskim budynku odwiedził chorych leżących i włożył im również Medalik.

O godzinie 9-tej była Msza św. śpiewana i kazanie, a potem adoracja aż do godziny 5-tej, następnie nieszpory, kazanie i „Te Deum".

Najczcigodniejszy Ojcze! nie umiem powiedzieć jaki to był rzewny widok, jak ci kochani nasi biedacy do kaplicy się cisnęli przez cały dzień, że aż serce rosło z radości, a wieczorem po nabożeństwie to tak serdecznie dziękowali, żem się doprawdy czuła zawstydzona i upokorzona, bo to nie ja, ale sama N. Panna tak pokierowała.

Niemało też przyczyniły się do podniesienia uroczystości, nasze dobre Siostry z Kulparkowa, S. Wieczorek przyszła na cały dzień i grała w czasie nabożeństw, a jeszcze dwie pomagały śpiewać naszym Siostrom. Nadzwyczaj pięknie wypadły nieszpory na nową melodję, a kazanie które wygłosił Czcigodny Celebrans Ksiądz Sup. Lach, też bardzo podziałało na obecnych; rzeczywiście bardzo pięknie o Medaliku mówił.

Bobrek.

Dzień 7 grudnia był dla nas prawdziwym dniem wesela. W dniu tym obchodziłyśmy uroczyście setną rocznicę objawienia „Cudownego Medalika" Niepokalanej. Ponieważ kaplica w zakładzie nie wieleby mogła pomieścić uczestników, więc za poradą Przewielebnego Księdza Proboszcza Ramskiego, przeniesiono całą uroczystość do kościoła parafjalnego. Dzieci Marji i aspirantki już od tygodnia wiły wieńce; przychodziły o kilka kilometrów z odległych wsi i przyozdabiały gorącem sercem przybytek dla Niepokalanej swej Matki. Przepięknie ustrojono kościół. Wieńce od stropu się spuszczały, szczególnie wspaniale był ubrany wielki ołtarz, gdzie urządzono tron dla Niepokalanej Marji. Uroczystość rozpoczęła się dnia 7 grudnia rano. Była Msza św. o godzinie 7-mej, wotywa o godzinie 9-tej, suma o godzinie $10^1/_2$ z kazaniem, które wygłosił Przewielebny Ksiądz Stark, misjonarz. Najświętszy Sakrament wystawiony był od pierwszej Mszy św. aż do nieszporów. Przez cały dzień był kościół przepełniony wiernymi. Po nieszporach i odśpiewaniu „Te Deum", przystąpiono do przyjęcia nowych kandydatek do Stowarzyszenia Dzieci Marji. Przepięknie przemówił Ksiądz Misjonarz i włożył „Medale Dzieci Marji" 33 dziewczętom i 15 aspirantkom! Wzruszający był widok, gdy 33 dziewcząt w bieli i welonach, otoczyło jak wieńcem wielki ołtarz. Obecni przyglądali się z zapartym oddechem i z prawdziwą czcią, nawet tacy co nieraz naśmiewali się. Na zakończenie odśpiewano „Magnifikat" i pieśń: „Królowej swej"... Wieczorem o godzinie $5^1/_2$ rozpoczęła się w zakładzie uroczysta Akademja ku czci Niepokalanej Marji. Przybyli księża okoliczni.

Sala teatralna choć dość obszerna przepełniona po brzegi. Akademję otworzył Przewielebny Ksiądz Proboszcz Kamski, w przepięknych słowach wyraził swą radość z powodu uroczystości ku czci Niepokalanej. Witał Dzieci Marji; cieszył się że Matka Najświętsza założyła w jego parafji to piękne Stowarzyszenie i zachęcał do wytrwania. Rodzicom polecał, by strzegli córki swoje, bo w szczególny sposób należą już do Matki Najświętszej i aby ułatwiali im uczęszczanie na zebrania. Potem odśpiewano pieśni, deklamacje, na zakończenie Misterjum „Cudownego Objawienia“ i śpiew. Z wielkiem przejęciem i skupieniem opuszczała publiczność salę, zagrzana do większej czci i miłości dla Niepokalanej Marji. Niech Bogu za tę wielką łaskę będzie chwała, a Niepokalanej cześć!

Białykamień.

Dzieci Marji w Białymkamieniu witały bardzo radośnie rok jubileuszowy. Cieszyły się, że ten czas błogosławiony nastręczy im sposobność uczczenia Najświętszej Panny Marji w szczególniejszy sposób i że wzamian z Jej rąk przeczystych spłyną na nie nowe promienie łask, który Ona tak hojnie na świat sieje w Swem cudownym medalu. Z zapałem podjęły myśl, by w roku jubileuszowym dać Najśw. Pannie jakiś trwały dowód swej miłości. Po dłuższej naradzie zdecydowały się sprawić kamienną statuę. Niepokalanej Dziewicy i postawić ją na cmentarzu koło kościoła parafjalnego na miejscu, w którem urządzało się zwykle jeden z czterech ołtarzy podczas uroczystości Bożego Ciała. Było to postanowienie, jak na tutejsze stosunki, bardzo śmiałe. Lecz miłość szczera do Matki Boskiej dopomogła Dzieciom Marji przezwyciężyć trudności i dokonała tego, co zdawało się przechodzić oczekiwanie. Wysiłkom tym, niemal całorocznym, podjętym w celu uzyskania potrzebnej kwoty około 400 zł. której potrzeba było na figurę, tablicę i postument i cichej ofiarnej pracy, towarzyszył niezawodnie słodki uśmiech Najśw. Panny i Jej błogosławieństwo. Ona okaże się też wspaniałomyślną i nagrodzi z królewską hojnością wszystko, co dla Jej czci podjęły. W maju 1930 r. pojechały dwie delegatki na zjazd Dzieci Marji do Krakowa kosztem Zakładu SS. Miłosierdzia w Białymkamieniu i wróciły ztamtąd bardzo uszczęśliwione.

Zbliżała się wreszcie rocznica „Objawienia się Najśw. Panny od Cudownego Medalika“, dzień 27-go listopada. Czyniono wszelkie zabiegi, tak ze strony tutejszych Dzieci Marji, jakoteż SS. Miłosierdzia, by uroczystość ta wypadła jak najokazalej. Kaplicę przybrano bardzo gustownie. W wigilję uroczystości była wspólna spowiedź św. wszystkich stowarzyszonych i kandydatek. Nazajutrz rano podczas wotywy wspólna komunja św., a następnie odbyło się przyjęcie nowych członkiń do Stowarzyszenia Dzieci Marji i Aniołów Stróżów, razem w liczbie 32. Po tej ceremonji zaprosiła je Czcigodna Siostra Przełożona, Dyrektorka Stowarzyszenia, podczas którego panowała ogólna, skromna wesołość. O godzinie 10½

rozpoczęła się suma, podczas której wygłosił Przewielebny Ksiądz Superjor Krzyszkowsk, Dyrektor Stowarzyszenia Marjańskiego, bardzo piękne kazanie, malując niejako przed oczami słuchaczy cudowne wydarzenia tego dnia pamiętnego sto lat wstecz, rozbudzając równocześnie w ich sercach gorącą miłość i cześć dla „Matuchny Bożej". Podczas wszystkich nabożeństw przed- i popołudniowych śpiewał chór Dzieci Marji i przyznać trzeba, że dzięki ich gorliwości w ćwiczeniu, śpiew wypadł bardzo dobrze i niemało przyczynił się do podniesienia ogólnego nastroju.

Po sumie odbyło się uroczyste poświęcenie nowej figury Najśw. Panny z pamiątkową tablicą marmurową, na której złotemi zgłoskami wyryty jest napis: „O Marjo bez grzechu poczęta itd.", w r. 1830—1930. Podczas tego aktu niebo, dotąd zachmurzone, naraz wypogodziło się i słoneczko wesoło przyświecało, jakby na znak, że miłem jest niebu ten hołd uwielbienia, złożony Królowej i Pani naszej. Rozległa się piękna pieśń „Pomnij", śpiewana na 4-ry głosy przez chór mieszany. Potem przemówił Przewielebny Ksiądz Musiał w serdecznych słowach zachęty, zaznaczając, że czynna, a ofiarna miłość ku Bogu, Matce Najśw. i bliźnim jest najidealniejszą i najwięcej zasług przynosi. Takiej miłości dowodem ze strony Dzieci Marji jest właśnie nowo poświęcona figura Niepokalanej Dziewicy. Niech więc ona przechodniom w przyszłości ustawicznie przypomina tę prawdę, że wiara powinna być żywa, t. j. objawiać się ma w życiu całem, w uczynkach i ofiarnej pracy. Następnie rozdawali Przewielebni Księża Misjonarze obecnym „Cudowne Medaliki". Dzieci Marji postanowiły, z nastającą wiosną ubierać figurę tą świeżemi kwiatami, palić lampkę, zbierać się wieczorami, by wspólnie śpiewać na chwałę Najśw. Panience, zwłaszcza w miesiącu maju.

Potem powróciły Dzieci Marji do Zakładu Sióstr Miłosierdzia na herbatkę i przekąskę. Były bardzo szczęśliwe i wesołe.

O godzinie 2-giej po południu odbyła się uroczysta akademja ku czci Najśw. Panny od Cudownego Medalu. Na program składał się: krótki, zajmujący odczyt p. Prezydentki o założeniu, rozwoju i działalności Stowarzyszenia Dzieci Marji, deklamacje, śpiew, misterjum o objawieniu się Najśw. Panny i żywe obrazy.

Na zakończenie tego pamiętnego dnia odbyło się błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem w kaplicy SS. Miłosierdzia.

Wszyscy uczestnicy tej uroczystości odnieśli jak najkorzystniejsze wrażenie, byli w przedziwnie podniosłym nastroju. Choć niejedni mieli bardzo daleko do domu, przecież nie spieszno im było opuścić świątynię pańską. Dusze ich były przepełnione niezwykłemi wrażeniami i zdawały się szeptać: „Dobrze nam tu być, bo niebo jest na ziemi".

Jest rzeczą niezawodną, że uroczystości jubileuszowe pogłębiły i utrwaliły w nas wszystkich nabożeństwo i ufność do tej „Najlepszej z Matek" i wydadzą błogie owoce w przyszłości.

Budzanów-Kulczyce.

Dnia 27 listopada 1930 r. odbyła się w Kulczycach uroczystość stuletniej rocznicy Objawienia Cudownego Medalika Chwalebnej Siostrze Katarzynie Labouré. Dnia poprzedzającego, t. j. 26 listopada przyjechał Ksiądz Włodarczyk, Misjonarz, który w krótkiej treściwej nauce objaśnił zgromadzonym ludziom znaczenie tej uroczystości, zachęcając do gorącej modlitwy, celem uproszenia sobie łask u Marji Niepokalanej, za wstawiennictwem Siostry Katarzyny Labouré. Tego dnia mieszkańcy Kulczyc i bliższej okolicy licznie przystępowali do Sakramentu pokuty. W dzień uroczystości odprawione zostały trzy Msze św. przez miejscowego i przyjezdnych Księży. Pan Jezus, przez cały dzień wystawiony na ołtarzu, zdawał się z pośród złotych promiemi monstrancji zapraszać i przyciągać wiernych, garnących się do Stołu Pańskiego. Podczas nabożeństwa dzieci zakładowe odśpiewały kilka pieśni do Matki Boskiej od Cudownego Medalika. Po południu odbyło się błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem i przyjęcie do grona Dzieci Marji, oraz zmiana innych medalików, niższych stopni. Na zakończenie w udekorowanej odpowiednio pracowni dziecinnej zebrali się ludzie po wyjściu z kaplicy, by zobaczyć w żywym obrazie, odtworzone przez dzieci Ostatnie Objawienie się Marji Niepokalanej w 1830 roku.

Czortków — Triduum u XX. Dominikanów 6, 7 i 8 grudnia.

Setną rocznicę objawień Matki Boskiej Siostrze Katarzynie Labouré i ustanowienie Cudownego Medalika, obchodziła parafja Czortkowska, w której od przeszło trzydziestu lat pracują SS. Miłosierdzia w Zakładzie ubogich fundacji H. Sadowskiego w Czortkowie, uroczystem „Triduum" w kościele parafjalnym OO. Dominikanów, w dniach 6, 7 i 8 grudnia 1830 roku.

Na uroczystości te staraniem SS. Miłosierdzia przybrano kościół festonami, zwisającemi pięknie ze sklepień gotyckich świątyni, oraz zielenią otaczającą uroczo wielki oltarz, przemieniony niejako specjalnie na te dni jubileuszowe na ołtarz Matki Boskiej od Cudownego Medalika. We framudze bowiem głównej wielkiego ołtarza umieszczono śliczną statuę Matki Boskiej z pękami złotych promieni, spływającemi z Jej rąk macierzyńskich na ziemię, na tle niebieskiej materji, po której dokoła statuy biegło złotemi literami wypisane wezwanie: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy". Niżej statuy, widniały dwa dosyć duże, malowane obrazy obu stron Cudownego Medalika".

Tak ubrany wielki ołtarz, przyozdobiony jeszcze odpowiedniem zestawieniem lampek elektrycznych, niby jasnych gwiazd na firmamencie, tworzył swojem niezwykłem, uroczystem przybraniem i nową niejako treścią w obszernem wspaniałem presbiterjum kościoła, szczególniej wieczorami, gdy zabłysły dziesiątki lampek elektrycznych, prześliczny, pociągający przybytek Najświętszej Marji Panny od Cudownego Medalika, w którym naprawdę czuło się jakby w przedsionku nieba.

„Triduum" jubileuszowe zapowiedziano w poprzednią niedzielę, z ambony i specjalnemi afiszami po mieście, to też parafjanie wszystkich stanów przez te trzy dni gromadnie zapełniali obszerną świątynię, adorując wystawiony Najświętszy Sakrament, uczestnicząc w nabożeństwach, przystępując bardzo licznie do Sakramentów świętych. Spowiedzi słuchało stale przed i po południu 8-miu kapłanów, oraz słuchając nauk głoszonych z ambony o objawieniach S. Katarzyny Labouré, o łaskach Najśw, Marji Panny i Cudownym Medaliku. Jeżeli uroczystości te tak poruszyły wszystkich wiernych, to tem bardziej przejąć musiały serca tych, dla których były najbliższemi, niejako uroczystościami domowemi i rodzinnemi. Należą tu przedewszystkiem miejscowe Siostry Miłosierdza, które same myśl tego jubileuszu poddały i przyczyniły się do jej urzeczywistnienia, a dalej Stowarzyszenie Dzieci Marji, jedno miejscowe, a drugie w Husiatynie. Członkinie miejscowego Stowarzyszenia Dzieci Marji nietylko gorliwy brały udział we wszystkich uroczystościach jubileuszowych, ale ofiarną swą pracą dużo przyczyniły się do przyozdobienia kościoła na te dni; w czasie zaś samych uroczystości urządziło Stowarzyszenie miejscowe w kościele parafjalnym w niedzielę 7-go grudnia, po nieszporach uroczyste przyjęcie nowych Dzieci Marji i aspirantek; Stowarzyszenie zaś z Husiatyna wziłęo gremjalny udział w tych uroczystościach jubileuszowych, 38 bowiem członkiń tego Stowarzyszenia przyjechało do Czortkowa specjalnie na nie i tu przez 3 dni w nich uczestniczyło.

„Triduum" urządzono w ten sposób, że 6, 7 i 8 grudnia 1930 r., codziennie odprawiała się w kościele pierwsza Msza św. o godz. 6 rano. Na niej wystawiano w monstrancji Najświętszy Sakrament i wystawienie to trwało bez przerwy do godziny 6-tej po południu; po niej odprawiano Msze św. o godzinie 7, 8 i 9-tej, poczem sumę z kazaniem o godzinie 10$^1/_2$; po południu przed nieszporami śpiewano cząstkę różańca, poczem o godzinie 4-tej nastąpiły uroczyste nieszpory, po których wygłaszano kazania i koło godziny 6-tej chowano Najśw. Sakrament. Przez cały czas wystawienia Najśw. Sakramentu w tych dniach zorganizowana była przez bractwa i stowarzyszenia istniejące przy parafji, stała doracja, która w 7-miu parach bez przerwy oddawała Panu Jezusowi wystawionemu w monstrancji na ołtarzu, cześć i hołd należny.

Kazania w sobotę 6-go grudnia, na temat objawienia Najśw. Marji Panny, Siostrze Katarzynie Labouré w lipcu i listopadzie 1830 r. wygło-

sił na sumie i na nieszporach X. Dziekan Wł. Matus, proboszcz z Husiatyna; w niedzielę na sumie, kazanie o Cudownym Medaliku wygłosił O. Piotr. Zak. kazn., a na nieszporach X. Wł. Malik, katecheta gimnazjalny, o Stowarzyszeniu Dzieci Marji. W poniedziałek 8-go grudnia kazanie na sumie objawieniach Siostry Katarzyny Labouré, jako przygotowanie do dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny, wygłosił O. Alwary, Zak. kazn. Na zakończenie uroczystości jubileuszowych w poniedziałek po nieszporach kazanie o opiece Najśw. Marji Panny nad światem, wygłosił Przeor Konwentu O. Łucjan Wołek.

Szczególniej drugi dzień „Triduum", niedziela 7-go grudnia wyróżniała się w tych uroczystościach; oto po Mszy św. dla wojska (godz. 8 rano) Ksiądz Kapelan wojskowy, po krótkiej nauce o Cudownym Medaliku, nakładał obecnym na nabożeństwie żołnierzom K. O. P. medaliki, liczba tych medalików razem z rozdanemi później po sąsiednich granicznych posterunkach wojskowych doszła do tysiąca.

Po szkolnej zaś Mszy św. (godz, 9-ta) Księża Katecheci poświęcali i wkładali medaliki młodzieży szkolnej (gimnazjum, 2 seminaria naucz., szkoła zawodowa i 3 szkoły powszechne) pouczywszy ją poprzednio w szkołach o objawieniu i łaskach zdziałanych przez Cudowny Medalik i zachęciwszy do noszenia go z pobożnością i ufnością. Po nieszporach zaś tejże niedzieli odbyło się uroczyste przyjęcie do Stowarzyszenia nowych Dzieci Marji i aspirantek. Przepiękny to był widok, gdy przed wielkim ołtarzem z Matką Boską według objawień S. Katarzyny Labouré i obrazami Cudownego Medalika, stanęły ubrane na biało, z welonami na głowach, wśród starszych Dzieci Marji, kandydatki do Stowarzyszenia, jak na zapytanie X. Dyrektora Wł. Matusa, obiecywały spełniać wiernie obowiązki Dzieci Marji, jak później odmawiały akt ofiarowania się Najśw. Marji Pannie i otrzymywały uroczyście poświęcone medale, manualiki i błogosławieństwo na wytrwanie w dobrem i dojście do żywota wiecznego, a później jak dziękując Panu Bogu za tę łaskę wielką, śpiewały wspólnie dziękczynny hymn Najśw. Marji Pannie: „Magnificat". W poniedziałek rano w kaplicy SS. Miłosierdzia przyjął Ksiądz Dyrektor ponadto osobno do Stowarzyszenia Dzieci Marji 2 kandydatki, które z powodu choroby nie mogły pójść do kościoła, a po południu jeszcze jedną kandydatkę ciężko chorą na łożu boleści w miejscowym szpitalu powszechnym.

Uroczystości jubileuszowe w kościele zakończono w poniedziałek po nieszporach i podniosłem kazaniu, uroczystą procesją z Najświętszym Sakramentem i hymnem dziękczynnym „Te Deum laudamus". Po błogosławieństwie i ostatnich modlitwach i schowaniu Najśw. Sakramentu, kapłani poświęcali i wkładali wiernym, którzy wtedy najliczniej ze wszystkich dni, zgromadzeni byli w kościele, Cudowne Medaliki, rozdano me-

dalików wtedy ogółem razem z medalikami dla młodzieży szkolnej około sześć tysięcy.

Godnie uczciła parafja Czortkowska jubileusz Cudownego Medalika, wdzięczność należy się za to wielka OO. Dominikanom, szczególnie O. Przeorowi, który nie zważając na prace, trudy i wydatki z tem połączone, od razu przyjął myśl urządzenia „Triduum" i urzeczywistnił ją.

Oby te tysiące wiernych, które pojednawszy się z Bogiem, przyjęły ten Cudowny Medalik, nosiły go pobożnie i z ufnością na szyji, a Najśw. Panna, jak sama to przyrzekła, udzielać im będzie obfitych łask w życiu.

„O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy".

Czerwonogród -- Sprawozdanie Stow. Dz. Marji.

Nasza skromna wioska mając szczęście mieć kościół paraf. i miejscowego X. Proboszcza, od lat 70 cieszy się Stowarzyszeniem Dzieci Marji, założonem w roku 1860 przez miejscowe Siostry Miłosierdzia. W roku 1910 obchodziłyśmy 50-lecie w naszem ukochanem Stowarzyszeniu. I tak za łaską Bożą istnieje, dzięki naszemu Czcigodnemu X. Proboszczowi, który jest zarazem dyrektorem w Stowarzyszeniu naszem i Czcigodnym Siostrom za ich starania i pracę gorliwą nad nami. Wielu już z naszych członkiń umarło, inne zaś mając Kółko rodzinne wychowują dziatwę swoją, która też należy do Stowarzyszenia. Zawsze z wielkiem pragnieniem wyglądamy niedzieli, by pójść do Sióstr na górkę, na wspólne zebranie, które jest naszą najmilszą przyjemnością.

W roku ubiegłym 1930, 27 listopada, obchodziłyśmy z wielką uroczystością święto Cudownego Medalika, jako 100-letnią rocznicę objawienia Cudownego Medalika. Oczekiwałyśmy z wielką radością tej tak pięknej uroczystości. Przygotowaniem naszem, a przedewszystkiem serc naszych, były 3-dniowe rekolekcje udzielone nam przez jednego z przyjezdnych Czcigodnych Księży, a cała parafja brała udział z nami w tych świętych ćwiczeniach. Następnie odprawiłyśmy spowiedź świętą i przystąpiłyśmy do Komunji św. w dzień 27 listopada w czasie sumy, by okazać Matce Niepokalanej nasze serca czyste, a przez to uprosić sobie nowe łaski na całe życie, bo drugiej 100-letniej rocznicy, doczekać z nas sobie żadna nie obiecuje.

Więc jeszcze raz wołamy z głębi serc naszych „Cześć Marji Niepokalanej po wszystkie wieki". Dzień ten Czcigodny X. Proboszcz zaliczył do dni uroczystych w parafji i będzie on dla nas wielką pamiątką na zawsze. Brałyśmy udział w nabożeństwach, jakoteż nadmienić musimy, że po ukończonej sumie, odbyło się uroczyste przyjęcie nowych członkiń w liczbie 9-ciu do Stowarzyszenia.

Słowa przemowy utkwiły nam głęboko w duszy, gdyż odczułyśmy, że Czcigodny X. Dyrektor pragnie, żebyśmy były prawdziwą chlubą Stowarzyszenia, mówiąc nam „Służcie Marji z weselem ducha, a Ona Matką waszą będzie". O tak pragniemy z całego serca być zawsze dobremi i wiernemi Jej dziećmi, abyśmy zasłużyły sobie żyć i umrzeć pod Jej świętą opieką. Po uroczystem „Te Deum", wszystka ludność otrzymała Cudowne Medaliki na pamiątkę; każde dziecko i starzec spieszył, by go dostać i pójść z darem Niepokalanej Marji do domu.

Wieczorem odbyła się piękna akademja na cześć Cudownego Medalika w domu Sióstr Miłosierdzia w sali sierót na górze. Na wstępie jedna z dzieci Marji wygłosiła pięknie deklamację o Medalu Dziecka Marji Potem w 3-ch odsłonach, 3-cie objawienie się Niepokalanej Siostrze Katarzynie Labouré. Śpiew, deklamacja małej dziewczynki i na dodatek w 4-ch odsłonach wyjątki z cudów, zdziałanych za przyczyną Cudownego Medalika. Na końcu śpiew. Wszystkie Dzieci Marji brały udział w tej akademji. Po ukończeniu, wspólny podwieczorek zakończył dzień dla nas tak pamiętny.

Jasło — Szpital.

Otrzymałem od Najczcig. Siostry Wizytatorki bądźcobądź zaszczytne polecenie, opisać przebieg uroczystości stuletniej rocznicy Objawienia Cudownego Medalika, w naszej maluchnej, skromnej kapliczce w dniu 27-go listopada 1930 r., jako w dniu rocznicy stuletniej tego pamiętnego i doniosłego w swych skutkach faktu.

Stwierdzić wypada, że na długo przed tym dniem myśli nasze, uczucia, serca, zwracały się, wybiegały, wprost wyrywały się do tej uroczystej chwili. I nic dziwnego! Wszak to dzień Naszej Niepokalanej.

Największy kłopot miała Siostra kapliczna, jak i w co przybrać kaplicę, aby nadać jak najbardziej odświętny wygląd — i nie jest to rzecz podrzędna — bo pięknie przybrany ołtarz działa na wyobraźnię i potęguje nastrój religijny.

A tu listopad — kwiatów pełnemi garściami nie zerwiesz w ogródku, bo ich już nie masz — nielitościwy listopad zniszczył wszystko, co w naturze tchnie pięknem, to smutny przywilej jesieni. Ale jest ogrodnik, ma cieplarnię i tam kwiaty. Rozczarowanie! bo prócz bardzo skromnej wiązanki ostatnich już w tym roku chryzantem, nic niema. Biedna Siostra Wincenta! Ona, taka wybredna w wyborze kwiatów, przeznaczonych do ozdoby ołtarza! Ale trudno, nieda się wyczarować kwiecia wedle woli i upodobania. Mimo to całość przystrojonego w chryzantemy ołtarza przedstawiała się ładnie. Zresztą ołtarz jest sam w sobie ozdobny.

Czcigodna Siostra starsza w innym kierunku pracowała, zorganizowała chór, złożony z Szarytek i służby szpitalnej, wyćwiczyła go i śpiew

był miły i sympatyczny, bo i wybór pieśni był dobrze obmyślony i dostosowany do uroczystości.

We wigilję, t. j. 26-go listopada, przyszedł nasz Czcigodny kapelan X. Prof. Jakóbczak, to proboszcz szpitalny, tak sam się nazywa. Szpital to jego własna parafja, przyszedł spowiadać chorych. Takie przygotowania poprzedziły dzień uroczysty 27-go listopada.

Sam dzień uroczystości był pogodny i cichy, tak jak pogodna i cicha jest uroczysta w tym pamiętnym dniu Niepokalana!

Na długo przed Mszą św. zgromadzili się chorzy do kaplicy; moc ich było, niby na odpuście w kościele parafjalnym, głowa przy głowie. Rozpoczęła się uroczysta Msza św. śpiewana i przy wystawieniu Sanctissimum. Melodyjny dobrze zgrany śpiew, nie mało się przyczynił do podniosłego nastroju. Do Komunji św. przystąpili chorzy, tak kobiety jak i mężczyźni z małemi wyjątkami, a może nawet i wszyscy.

Na tem zakończyło się ranne nabożeństwo, raz dlatego, że Czcigodny X. Profesor spieszył do szkoły, a zresztą o godzinie 8-mej jest już wizyta lekarska.

Patos tego dnia, to nabożeństwo wieczorne, na które zgromadziło się prócz chorych i domowników cały szereg osób z miasta tak, że się nie mogli zmieścić w kaplicy. Otworzono drzwi na korytarz Tam usunęły się Siostry i służba, aby w kaplicy zrobić miejsce przybyszom.

Rozpoczęło się przemiłe błogosławieństwo, podczas którego odmówił X. Kapelan litanję do Najśw. Panny, poczem odśpiewano pieśni do Mateńki Bożej, a po odśpiewaniu hymnu: „Przed tak wielkim Sakramentem", przemówił do zebranych Czcigodny X. Kapelan, a tak przepięknie, rzewnie i wzniośle, że cisza zaległa kaplicę, zda się o mało, że wszyscy oddech wstrzymali, wsłuchując się w posiew słów Kaznodzieji.

Wygłaszane myśli oddziaływały silnie na dusze i serca słuchaczy, robiło się dziwnie miękko na sercu, a do ócz napływały łzy rozrzewnienia i wczucia się w myśli głębokie, poważne, jakby natchnione.

W swojem przemówieniu dotknął X. Jakóbczak faktu znanego nam cudownego uzdrowienia jednego z naszych byłych chorych, a przynajmniej sam uzdrowieniec stwierdza, że tylko naszej Niepokalanej zawdzięcza życie i powrót do zdrowia. A jaką wdzięcznością i wiarą ufną przejęte jest serce tego człowieka świadczy fakt, że bardzo często w godzinach popołudniowych przychodzi do naszej kapliczki, aby tu w gorących modłach składać Marji swoje korne hołdy i dziękczynienia za łaskę otrzymaną. Tak! Wiara i miłość przywodzą tę duszę do stóp Królowej Niebios. Oby takich wierzących i mistycznych dusz było jak najwięcej!

Wreszcie kapłan poświęcił Medaliki, by następnie włożyć takowe na spragnionych tego daru.

Z prawdziwym zapałem garnęło się wszystko do medalika i widocznem było z jakiem rozradowaniem przyjmowali ten dar Marji. Nie

jedno oblicze rozjaśniał uśmiech szczęścia, a dużo osób nie poprzestało na tem, że sami dostali medalik, ale prosili jeszcze dla swoich bliźnich, którzy przyjść nie mogli.

Siostra starsza chętnie i radośnie spełniała ich pobożne życzenia. Rozdano 140 Medalików. Nie mały był też popyt na książeczki: „Promienie Cudownego Medalika".

Na salach chorych zostawali najbiedniejsi, których niemoc przykuła do łoża boleści. O tych może najbardziej nieszczęśliwych nie zapomniano i do nich poszedł X. Kapelan, by ich uszczęśliwić włożeniem Cudownego Medalika. O! jakże się ucieszyli ci biedacy!

Wszyscy, co uczestniczyli w tem nabożeństwie, a najbardziej przybysze z miasta, wyrażali swój zachwyt, uszczęśliwienie i wdzięczność, że mogli brać udział w tym pięknym dniu uroczystym ku czci Niepokalanej Marji. Odchodząc zapewniali, że na rok przyszły znowu przyjdą i w większej gromadce.

Nie mogę pominąć milczeniem jednej okoliczności, a mianowicie jakie wrażenie sprawiał widok tej rozmodlonej gromadki — rozrzewniające — bo postawa, zewnętrzny wygląd tej pobożnej gromadki, uczucia, jakie ich ożywiały, świadczyły wymownie z jaką bezgraniczną wiarą, ufnością, z jakimś zachwytem, zwracały się ich dusze i serca ku postaci tej Świetlanej Dziewicy, królującej w naszym ołtarzu, a która tak miłośnie wyciąga swe dłonie ku maluczkim i tym wszystkim, co szukają Jej opieki i pomocy. Zdawało się, że ta tak pobożnie skupiona gromadka, jest uskrzydlona i gotowa wzlecieć do stóp tej Matki pięknej miłości, aby pocałunkami miłosnemi okryć Jej niebiańską postać. Patrząc na to, niepodobna było pozostać obojętnym widzem. Zbyt silnie działał ten nastrojowy widok, pobudzając do wzlotu w zaświaty. Łzawem okiem trzeba było wpatrywać się w ołtarz Niepokalanej, otoczonej królewskim majestatem czcicieli niekłamanych, a ze serca i głębin duszy wyrywało się błogie życzenie: niech Medal Cudowny zdobi każdą pierś ludzką i wszystkich odda jak najrychlej w opiekę Marji.

Oto skromna wiązanka przebiegu uroczystości Objawienia Cudownego Medalika.

Pewnie, że gdzieindziej było wspanialej, figury Niepokalanej tonęły w powodzi kwiatów i świateł, więcej było Mszy św., kazań. A jednak śmiem twierdzić, że dusze i serca zgromadzonych w tym pięknym dniu w naszej miluchnej kapliczce szpitalnej, były naprawdę uskrzydlone, że wzniosły się wysoko, wysoko aż pod niebios stopy i przebiły je modlitwą, serdecznem rozrzewnieniem i gorącą miłością ku bez zmazy Poczętej i wierzymy, że Marja nie odrzuciła wzloty naszych dusz i serc.

Przemówienie Czcig. X. Jakóbczaka: „Cóż dziwnego, że łzy płyną, gdy to życie łez dolina, dusza smutkiem przygnieciona pod ciężarem krzyża kona!".

Największą karą, jaką rzucił Bóg na ludzkość za grzech Adama i Ewy są choroby. Niecierpliwość ciała ustąpiła miejsce rozmaitym cierpieniom, które zaczęły się mnożyć z niezwykłą szybkością. Ten bieg trwa nieustannie po dzień dzisiejszy i niema istoty wśród ludzi, coby nie znała choroby, nie wiedziala czem są cierpienia. I gdy mam dzisiaj do was mówić o tych biedach ludzkich, o tych nieszczęściach rozlicznych, nie potrzebuję wieść was do wrót cmentarnych i pytać odprowadzających do cichej mogiły zwłoki swoich ukochanych, ile cierpieli ci biedni, u których już zastygły członki, zgaszone oczy i zamknięte usta.

I nie muszę wam szkicować, co się dzieje po szpitalach, bo to znacie, bo do niego chwilowo należycie i tu się leczycie. Co dzieje się po domach, gdzie także chorych nie brakuje, a w dodatku niemają oni tej pomocy natychmiastowej, codziennej, co wy tu w szpitalu, też wiecie i zgodzicie się zemną, że niema kącika jak świat wielki i jak niezliczona liczba jednostek rozsianych po obszarach ziemi, gdzieby choroby nie dosięgły i swą mocą niszczycielską nie łamały najsilniejszych organizmów i nie wtrącały ich w grób na ostateczne zniszczenie.

Okropny i straszny to świat cierpień i chorób tej ziemi, co łamią członki, trują organizmy, gaszą oczy, odbierają słuch i mowę. Słowem, gdzie mogą i jak mogą, gnębią człowieka skazanego na życie, a nie odbiorą mu czucia, ażeby każdą godzinę w cierpieniach przeżytą, czuł dobrze i głęboko, ażeby każdą noc nieprzespaną wśród bólów dobrze pamiętał.

Nędzni chorzy, złożeni na łoża boleści i męczarni nieustannych, błagają Boga o śmierć zimną, by raz uczyniła to ciało nieczułem na bóle.

Lecz ona nie zbliża się na zawołanie, ścina młode, zdrowe latarośle, a chorym bezsilnym, każe cierpieć i czekać. Wyrok to i rozkaz Boży! A dlaczego taki? Nie pytajcie, ani złorzeczcie, że taki. Nie złorzeczcie rozkazom Boga, nie skarzcie się na zapomnienie, bo Bóg wie, co czyni i dlaczego tak czyni.

Dobrze jeszcze i szczęśliwie, jeśli choremu, skazanemu na męczarnie, ma kto kroplę wody podać i łzę płynącą z ócz otrzeć. A iluż jest takich, co są sami bezwładni, opuszczeni, a jeżeli nie sami, to wśród ludzi o sercu twardem bez litości, co odmawiają i chleba okruszyny i słowa pociechy.

Gdybyśmy szli pokolei i wpatrywali się w głąb życia ludzkiego, tobyśmy spostrzegli tyle bólu, smutku, goryczy, cierpień, niedoli, iż zdawałoby się nam, że cały ocean łez, krwi i jęków wokoło nas, a w nim giną i tacy, co filarami mogliby być prac doniosłych i szlachetnych. A Najwyższy każe im gasnąć, jak tym gwiazdom, co ledwo rozbłysną na niebie życia.

A mogiły coraz liczniejsze, cmentarze coraz większe. Szpitale coraz pełniejsze, względnie za małe, przytułki dla nieuleczalnych coraz potrzebniejsze.

I o tem pamiętajmy, że niemoce ciała są uieocenione dla nieśmiertelności dusz naszych. Są one potężnem lekarstwem na pychę, złe żądze, bunty człowiecze. Trzema bowiem drogami dąży człowiek do zguby. Psuje się czynami, na które składają się pycha, pożądliwość, bunt. W chorobie pogrąża go opatrzność wbrew jego woli w pokorę, posłuszeństwo i ofiarę i tworzy ból z tych trzech żywiołów w tajemniczy sposób złączonych. Chory jest przedewszystkiem w stanie npokorzenia. Wszystkie dary przyrodzone znikły. Znikł świetny, żywy umysł, znikła płynna wymowa, znajomość praw, znikła piękność. Wczoraj jeszcze nie słuchał nikogo, nawet Boga, dzisiaj w chorobie wszystkich, nawet tych, którym rozkazywał. A gdzież się podziała ta krew wrząca w rozkoszy, w zmysłowości! Dzisiaj krąży ona to za powoli, to za prędko, ale zawsze w posłuszeństwie, w upokorzeniu boleści!

Gdy choroba przyciśnie i rzuci na łoże boleści, poznaje człowiek, że życie podobne do kwiatu, który szybko więdnieje, do chmury, co znika nie pozostawiając po sobie śladu; że ciało nasze usycha, jak polna trawa, że dni nasze pierzchają jako cień, ze bicia pulsów człowieczych podobne do uderzenia zegara, posuwają go ku ostatecznej godzinie, która prawie zawsze bije wtedy, kiedy się ludziom zdaje, że ona jest jeszcze daleko. Choroba zmusza człowieka do zastanowienia się nad wielkiem zagadnieniem życia, nad znikomością sławy, bogactw i innych zewnętrznych dóbr. Od człowieka chorego łatwo jest uzyskać akt wewnętrznego połączenia się z wolą Bożą, akt zgodzenia się na wolę Boga, akt miłości w słowach: „nie chcę ani życia, ani śmierci, ale by się spełniła woła Boża“, co ma podwójną wartość, bo cierpienia jego się nie marnują, a nadto nie zawsze lecz często podźwignięty na duchu podnosi się z łoża boleści i do zdrowia wraca.

Na porannem nabożeństwie, klęczał przy tym ołtarzu, zalewając się perłami łez, niedawny chory tutejszego szpitala Żoła Piotr, woźny Rady powiatowej w Jaśle. Tu w tym szpitalu przechodził ubiegłego roku ciężką operację żołądka. Operacja sama i stan operowanego były tak groźne, że lekarze oraz Siostry popadli w nieodwołalne zwątpienie i z dnia na dzień ustalali pewną śmierć.

Jeden tylko ja nie zachwiałem się w przekonaniu, że chory nie umrze, że wyzdrowieje powoli.

To przekonanie oparte o wiarę w cud, o ufność wszechwładnej Pani, której Medalik Cudowny zawiesiłem na jego piersi, nie zawiodło. Stał się cud. Szczęśliwy chory weń wierzy i zań dzisiaj Mszą św. dziękczynną oraz przystąpieniem do św. Sakramentów dziękuje i jawnie wszystkim głosi. Chory, jak ktoś powiedział, to cały osobny świat smutny, dziwny, pełen majaczeń, szalonych zachceń, dziecięcych rojeń, śmiertelnych trwóg i tęsknot. Tam dusza na odlocie drży, jęczy, płacze; tam dusza na odlocie trwoży się i kaja. I obrachunek dni ubiegłych długi,

walące się ciężarem na bliskie wieko trumny. I myśl, że się Już wszystko skończyło. Dla jednych pustka lodowata, głucha. Dla drugich ołtarz kwiecisty, strojny i gwarny. Lecz tu i tam zakończenie, a po nim obrachunek! Najstraszniejsze!!

Mały świat chorych oddzielił się niemal murem nieprzebytym i poza nim chory drży, jęczy i trwoży się, ına nadzieję, wątpi.

I trzeba w ten światek chorych wszedłszy, żyć tem życiem drobnem, gdzie promień słońca cieszy, gdzie mucha brzęcząca ciągnie za za sobą oko i wywołuje uśmiech, gdzie z drobnych dla zdrowia faktów, tragiczne katastrofy, a z katastrof drobne pyłki, poprawy. Choroba przypomina człowiekowi, że jest grzesznikiem i podaje mu sposobność do odpokutowania i zadośćuczynienia za grzechy, odrywa od świata i jego uciech zgubnych, a przysposabia do dobrej śmierci.

Chorobę każdą uważajcie jako przestrogę i napomnienie Boże, jako krzyż i dopuszczenie. Wolno nam wołać: „Zmiłuj się nademną Boże, bom ci chory. Uzdrów mię Panie, boć strwożone są kości moje, odejmij odemnie plagi Twoje“, by te westchnienia wniosły pogodę i pokój, który dla chorego jest najwyższem dobrem.

A w takim nastrojeniu duszy, musieliście sobie uświadomić ten ważny moment, iż Aniołowie jako duchy czyste, nie mogą cierpieć z Jezusem i dla Jezusa, a człowiek może i że na krzyżu Chrystus zakrólował światu, a dusze na krzyżu choroby i bólów rozciągnione, królewne są.

Byście do takich ugruntowań doszli i tak na bóle, cierpienia, choroby, czy śmierć zbliżającą się patrzeć musieli, włożę wam poświęcony Cudowny Medalik Tej, która roztacza z tego ołtarzą opiekę nad tym szpitalem, jako uzdrowienie chorych, ale zarazem jako Tej, której duszę za pobytu na ziemi nie taki miecz boleści przeszywał i zranił. Amen.

Moszczany.

W Moszczanach obchodzono uroczystość „setnej rocznicy“ w sam dzień 27-go Listopada 1930 roku. Przedtem odprawiły Dzieci Marji trzydniowe Rekolekcje zamknięte, których udzielił im Przewielebn X. Kalla, Misjonarz. W samą uroczystość, w pięknie udekorowanej kaplicy, przy całodziennem wystawieniu Najśw. Sakramentu, odprawiały się Msze św. Suma z podniosłem kazaniem, a po sumie wkładał Przewielebny X. Kalla medaliki uczestniczącym w tem nabożeństwie. Po południu nieszpory z kazaniem zakończone uroczystem „Te Deum“.

Następnie było przyjęcie Dzieci Marji do medalu, jakoteż i kilku aspirantek. Niech za to wszystko będzie cześć i chwała naszej Niepokanej Matce.

Marjampol.

Kończy się pamiętny rok jubileuszowy. Rok w którym sługi Marji Niepokalanej, wielbiąc Ją, idąc jakby na wyścigi w swych zewnętrznych

objawach, za tyle niezliczonych łask, które przez Cudowny Medalik dała światu. To też i my w Marjampolu, pragniemy podzielić się z Wami drogie Czytelniczki z temi błogiemi uczuciami, jakich doznałyśmy pod wpływem wrażeń z uroczystości jubileuszowych. Wprawdzie nieśmiało podajemy nasz zewnętrzny objaw ku uczczeniu tej błogosławionej chwili, bo w porównaniu do innych jest bardzo blady, chociaż starałyśmy się wykonać go również z sercem gorącem, pełnem największej wdzięczności, czci i uwielbienia. I to, chętnie podajemy do tej jakby wspólnej girlandy, która ma uwieńczyć ten wiek cały, w którym Matka Najświętsza rozlewała niezliczone łaski i błogosławieństwa na biedną ludzkość.

Dzień 27-go Listopada 1930 r., na który przygotowałyśmy się trzydniowemi rekolekcjami, zostawił nam drogą pamięć na całe nasze życie. W dniu tym w kościele SS. Milosierdzia, który dzięki ich staraniom, był przystrojony w girlandy, odbyła się o godzinie osmej wspólna komunja św. Dzieci Marji i prawie całej naszej parafji, która również korzystała ze wszystkich ćwiczeń duchowych, obchodząc z nami z radością uroczysty dzień jubileuszowy. Od rannej Mszy sw. aż do nieszporów adorowałyśmy Pana Jezusa, wystawionego w monstrancji. Po nieszporach odbyło się przyjęcie nowych członkiń naszego Stowarzyszenia.

Niezwykłą tę uroczystość naszą zakończyłyśmy w dzień 8 grudnia wieczorem uroczystą akademją, na której pięknie przemówił nasz Przewielebny Ksiądz Kanonik, a zarazem naszego Stowarzyszenia Dyrektor. Potem nastąpiły piękne śpiewy i deklamacje ku czci Marji Niepokalanej i odegrałyśmy przedstawienie pod tytułem „Cudowny Medalik“. Sztuka ta wypadła ku zadowoleniu zgromadzonych uczestników, których duża sala teatralna domu ludowego pomieścić nie mogła. Dwa żywe obrazy, przedstawiające objawienie się Marji Niepokalanej, Siostrze Katarzynie Labouré poruszyły wszystkich do głębi. Uroczystość tę zakończyłyśmy śpiewem: „My chcemy Boga, Panno święta“.

Marjampol i Dubowce.

Dziś chociaż już późno wieczór, chcę opisać jak obchodziłyśmy jubileusz stuletni objawienia, który mamy szczęście dziś w główne nasze święto święcić. Znalazłszy się tutaj zrządzeniem Bożem, największą moją troską było, aby jubileuszowa uroczystość Niepokalanej Marji, jak najwięcej czci przysporzyła, zwłaszcza, że tego samego pragnęła moja poprzedniczka. Przygotowanie do niej przez Rekolekcje trzydniowe dla Stowarzyszenia Dzieci Marji, rozpoczął Przewielebny Ksiądz Komander ze Lwowa, dnia 24-o Listopada.

W przepięknych naukach kaznodzieja zapalał serca licznie zgromadzonej młodzieży i starszych, zwłaszcza kobiet, które wspólnie od wcze

snego ranka kościół zapełniały. Przychodziła też młodzież męska i starsi; trwając wieczór na modlitwie, dopokąd nie pobłogosławił wszystkich Pan Jezus.

Do słuchania spowiedzi przybyli z pomocą: Przewielebny Ksiądz Arwiński, proboszcz z Deljowa, i Ksiądz Bark, katecheta ze Stanisławowa. Na czele Czcigodny Ksiądz Bosak Proboszcz tutejszy i Przewielebny Ksiądz Szczygielski, katecheta tutejszy, który zarazem jako kapelan nas wspiera, a więc z Księdzem Komanderem w pięciu usilnie pracowali, to też cała parafja korzystała przystępując do spowiedzi świętej.

Dziś w samo nasze święto, już o godzinie 5-tej kościół nasz przepełniony ludem jak w największe święto, oczekiwał nabożeństwa i bardzo musiała się radować Matka Najświętsza, gdyż wszyscy przyjęli Komunję świętą. Musiało tak być w nagrodę dla naszego zacnego Księdza Proboszcza, który przedtem w kazaniach swoich przygotował parafjan, tłumacząc im znaczenie tej uroczystości u Sióstr i gorliwie zachęcał do przychodzenia na rekolekcje i do spowiedzi, głosząc wyraźnie że obcy księżą przyjadą spowiadać. Musieli odczuć ci ludzie, że proboszcz bardzo sam kocha Matkę Najświętszą i pragnie dobra dusz swych parafjan.

Sumę solenną odprawił Ksiądz Proboszcz Arwiński, a Ksiądz Komander wygłosił ostatnie kazanie, zachęcając do wytrwania w służbie Marji, codzienną modlitwą i strzeżeniem czystości duszy, którą zwłaszcza stowarzyszona młodzież promieniować winna i wzorem być; w dowód miłości i czci dla Marji, wszyscy młodzi i starzy niech noszą pobożnie Medalik Cudowny, a Marja ich w opiece zawsze mieć będzie.

W ciągu dnia Dzieci Marji po cztery, w białych swych welonach, adorowały wystawiony Najświętszy Sakrament oraz dzieci zakładu naszego, do nieszporów, które już o godzinie 3-ciej się rozpoczęły, dla wczesnych ciemności, aby lud wracając łatwiej przebyć mógł ogromne błota.

Przy końcu nieszporów odbyła się procesja z Najświętszym Sakramentem. Poprzedzały ją Dzieci Marji w bieli i Stowarzyszenie Aniołów, każde ze sztandarem swoim. W połowie procesji zaintonowali księża, „Te Deum“, które cały lud śpiewał razem, tu bowiem wszyscy porządnie po łacinie śpiewają, wyuczeni w chórze śpiewu kościelnego za młodu.

Po nieszporach Ksiądz Proboszcz zapowiedział rozdanie Medalików i przyjęcie do Stowarzyszenia i jeszcze w podniosłych słowach powiedział o łaskach, złączonych z tem wielkiem świętem jubileuszowem, o cenieniu sobie Cudownego Medalika. Następnie zwrócił się do młodzieży z gorącą zachętą, by się łączyła w Stowarzyszenia Dzieci Marji.

6 dziewcząt jako aspirantki, 29 dziewcząt i 22 chłopców przyjęło medalik aspirantów Stowarzyszenia św. Aniołów, 14 dziewczynek i 14 chłopczyków otrzymało medalik członków Stowarzyszenia Aniołów na wstążce czerwonej.

Po tej pięknej ceremonji Ksiądz Proboszcz poświęcił medaliki dla ludzi i włożył ich wzwyż 1000, a my przy drzwiach kościoła rozdałyśmy kilka sztuk kartek z objaśnieniem o Stowarzyszeniu Cudownego Medalika.

Zakończył się ten święty dzień dla nas w tej błogiej pewności, że sama Najświętsza Panna, tak licznie ludek Marjampolski do stóp ołtarza przyciągała i że ona wyjedna łaski, które trwać będą i przymnożą chwałę Bogu.

Dubowce — folwark w Marjampolu.

Na folwarku w Dubowcach, w małej kapliczce Sióstr do sprawozdania o jubileuszu z dnia 27-go Listopada 1930 roku dodać muszę dla uzupełnienia, że w niedzielę 7-go grudnia, Czcigodny nasz Ksiądz Proboszcz urządził „mały jubileusz" w kaplicy naszej w Dubowcach. W gorących słowach opowiedział o objawieniach Najświętszej Panny Siostrze Katarzynie Labouré, o czci Cudownego Medalika i włożył takowy ludziom, którzy licznie jak nigdy zeszli się na tą Mszę świętą, bo 142 osoby, co jest ze względu na wioskę nieliczną i odległość do domu Sióstr b. wiele

A teraz nieco o akademji w Marjampolu z dnia 8 Grudnia. Czcigodny Ksiądz Proboszcz otworzył ją przemówieniem, z którego wyczuło się głęboką miłość i pragnienie większej czci dla Marji i że czuje się szczęśliwym, że mu danem jest wziąć udział w tej wielkiej rocznicy stuletniej Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, któremu Marja tak wielkie łaski objawieniem swem udzieliła i że on się cieszy, że w jego parafji ta wielka się uroczystość obchodzi. Najświętsza Panna jest zawsze szczególniej czczoną w Marjampolu, ona bardziej niem się opiekuje z obrazu cudownego, który ma szczęście posiadać w kościele parafjalnym i Jej Imieniem miasto nazwane; więc też do szczególnej radości i wdzięczności przynagleni jesteśmy". Następnie Dzieci Marji odśpiewały piękną kantatę ku czci Marji. Deklamacje i śpiewy wywarły ogromny nastrój. Sekretarka Dzieci Marji przy zakończeniu swojej deklamacji zawołała: „a więc wykrzyknijmy ze serca całego: niech cześć Niepokalanej Marji zawsze żyje!" wszyscy momentalnie powstawszy trzykrotnie wykrzyknęli: „Cześć Marji niech żyje!" oraz odruchowo zaintonowali: Cześć Marji itd. — śpiewaj ziemio cała — hołd Jej spieszcie nieść". Za chwilę dzwon „Zygmunta" sporządzony z długiej spiżowej rury u sufitu sceny wiszący, naprawdę udałym, poważnym tonem uderzył i podniosła się kurtyna do przedstawienia sztuki: „S. Katarzyna Labouré i jej objawienia", którą Dzieci Marji wcale dobrze odegrały. Dwa żywe obrazy z objawieniem zakończyły przedstawienie oraz pieśń „My chcemy Boga», którą słuchano stojąco. Jakby w odpowiedzi cała sala zaśpiewała samorzutnie: „Serdeczna Matko" też stojąc.

Patrzyłyśmy ze wzruszeniem, jak jeszcze długo stali jak przykuci w ciszy, nie mogli, żal im było się rozejść; a nam żal tych ludzi poczci-

wych było i serdecznie prosiłyśmy Niepokalaną Matkę naszą, aby tą młodzież i lud wszystek utwierdziła Swą opieką na zawsze w wiernej służbie Pana Jezusa i Swojej.

Przeworsk 1930 rok.

Stowarzyszenie Dzieci Marji w Przeworsku, pragnąc w roku jubileuszowym 1930 uczcić Swą Matkę Niepokalaną, umyśliło jak najliczniejszy wziać udział w Zjeździe Dzieci Marji w Krakowie dnia 4 i 5 Maja i wspólnie z niemi odbyć pielgrzymkę do Częstochowy, a później na wzór krakowskich uroczystości, urządzić uroczysty obchód jubileuszowy w Przeworsku.

Do pielgrzymki zgłosiło się 30 kandydatek, lecz niestety, chęciom nie dorównały fundusze i tylko 19 szczęsliwych z Przeworska, złączonych z pięciu Dziećmi Marji z Moszczan, razem ze Siostrą 25 osób przybyło na Zjazd do Krakowa 3 Maja. (Kilkanaście Dzieci domowych przybyło także, ale to była inna wycieczka, pojechała dzień prędzej, nie były w Częstochowie (fundował p. Dyrektor cukrowni Rosiński) ale brały udział w dniu Marjańskim w Krakowie).

Podniosłe, niezapomniane dni 4 i 5 maja. Dzień pierwszy uroczystości w Krakowie, na cześć Królowej i Matki, nabożeństwa, procesja, widok tylu nieznanych dotąd dostojników Kościoła, ich błogosławieństwa, przemówienia, wspólne obrady delegatek, cudne Misterjum objawienia S. Katarzyny Labouré, wieczorna iluminacja, nocą pielgrzymka wśród śpiewów, a w najcudniejszy ranek majowy pochód ze sztandarem na Jasną Górę, do stolicy Królowej Polski, przy której Sercu złożyły wszystkie swe troski, postanowienia i nadzieje. Wszystkie te wrażenia przeniosły (nas) szczęśliwe uczestniczki pielgrzymki, w świat lepszy, szczęśliwy, zarysowując się na zawsze w sercach i pamięci.

Póznym wieczorem powrót do Krakowa, a nazajutrz od samego rana po Mszy i Komunji św. zwiedzanie kościołów, Wawelu, zabytków Krakowa, obu kościołów Księży Misjonarzy na Kleparzu i Stradomiu, gdzie zaopatrywały się w wodę z Lourdes. Niektóre przed wieczorem zwiedziły kopalnie Wieliczki. W środę opuszczały Kraków z żalem, lecz szczęśliwe, że choć te trzy dni w życiu tak górnie przeżyły.

W drugie święta Zielonych Świątek odbyło się przyjęcie do Stowarzyszenia. Po pięknem przemówieniu Księdza Kanonika Gondelowskiego, Dyrektora Dzieci Marji, na temat: „Jakiemi cnotami Dziecko Marji odznaczać się powinno i jak naśladować Swą Matkę Niepokalaną", 17 zostało przyjętych do grona aspirantek, z zielonym medalem, a 18 aspirantek do Stowarzyszenia Dzieci Marji, 6 dzieci domowych, a 12 przychodnich, 19 otrzymało medal Dziecka Marji w październiku, przed wstąpiepieniem do Zakonu. Ogółem w roku 1930, pięć Dzieci Marji poświęciło

się Bogu na wyłączną służbę, 2 w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia, a 3 w innych Zgromadzeniach.

Młodsze dzieci przyjęte zostały do Stowarzyszenia Aniołów Stróżów, do czerwonego i fiołkowego medalu.

Mijało lato, obmyślano obchód listopadowy, lecz jakże dać poznać cuda objawienia Najśw. Dziewicy szerszym masom, tak rozleglej parafji, ażeby wszyscy powierzyli się opiece Najśw. Matki, nosząc cudowny Medalik, to było troską Najczcigodniejszego Księdza Kanonika, Dyrektora Dzieci Marji, Sióstr, Stowarzyszenia i wszystkich, którzy kochają Marję Niepokalaną. Kto przyjdzie na tę uroczystość, by słuchać kazań w dzień powszedni? niedziele schodziły się z innemi uroczystościami, powstania listopadowego itd. i dnia obchodu nie dało się jeszcze ustalić.

Co za porównanie Przeworska z Krakowem, Dzieci Marji myślą wracały do 4-go Maja, w wyobraźni stawały postacie biskupów, książąt Kościoła. W tak małej mieścinie, marzenie zbyt śmiałe! A oto, co może Serce Matki, Niepokalana sama rozstrzygnęła i niedościgłe marzenie stało się rzeczywistością!

Dnia 1-go Listopada nadszedł własnoręczny, błogosławiony list Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Anatola Nowaka z Przemyśla, Wielki wielbiciel Marji, przez długi szereg lat celebrował w czasie nabożeństw ku czci Niepokalanej i Cudownego Medalika, w kaplicach Sióstr Miłosierdzia w Krakowie, przewodniczył w uroczystościach Marjańskich Dzieci Marji, zatęsknił za temi uroczystościami i zapragnął rozszerzyć wiadomość o objawieniach Matki Niepokalanej i Cudownym Medaliku w całej swojej djecezji. Z natchnienia Najśw. Dziewicy na początek wybrał Przeworsk i zapowiedział przybycie swoje w sam dzień 27 Listopada w czwartek.

Radosna wieść o zapowiedzianym przyjeździe Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa szybko obiegła całą parafję, każdy chciał ujrzeć ukochanego, niestrudzonego Arcypasterza, który przed trzema laty w Przeworsku, w czasie wizytacji wybierzmował przeszło 5.000 osób.

Nie trzeba już było obawiać się, że to dzień powszedni. W czwartek 27-go od wczesnego rana tłumy zaległy ogromny kościół parafjalny i dziedziniec przed kościolem. Po długotrwałych słotach, zajaśniała śliczna pogoda. Na zaproszenie przybył Przewielebny Ksiądz Dziekan z Urzejowic, a z Krakowa Ksiądz Zieleźnik, Misjonarz, by głosić kazania na sumie i na nieszporach.

Statuę Najśw. Panny Niepokalanej, z promieniami u rąk, przeniesioną z kaplicy Sióstr Miłosierdzia, umieszczono wysoko na wielkim ołtarzu. Wśród żywych kwiatów, z koroną na głowie, nad którą promieniały światła elektryczne, Matka nasza Niepokalana, wyglądała prawdziwie jak królowa, wspaniale.

Na prymarji i wotywie o godzinie 9-tej śpiewały Dzieci Marji wspólnie z sierotami Zakladu Sióstr Milosierdzia. Zaraz po wotywie przybył autem Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup celebrować sumę. Chór Dzieci Marji zaśpiewał na głosy „Ecce Sacerdos magnus". Z trudem rozstąpily się zwarte tłumy w kościele, by przepuścić ukochanego swego Arcypasterza. W czasie sumy śpiewał cały kościół, słuchali też wszyscy z wielkiem przejęciam pięknego kazania o Siostrze Katarzynie Labouré, o objawieniu Matki Boskiej. Spełniło się pragnienie Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa i Najczcigodniejszego Dyrektora Dzieci Marji Księdza Kanonika, wszyscy zapragnęli nosić Cudowny Medalik, to też w ciągu tylko tego jednego dnia rozdano przeszło 3.000 medalików, a nazajutrz rozdawano dalej, aż do wyczerpania. Taki zapał panował, że domagano się i proszono o sporządzenie większej ilości.

W nabożeństwie całodziennem bardzo licznie brała udział inteligencja obojga płci. Książęta Lubomirscy, p. starosta z żoną, urzędnicy, i inni panowie, dyrekcja cukrowni, wszyscy prosili o medaliki. Dzieci Marji i bardzo wiele osób przyjęło Komunję św. z rąk Arcypasterza. Po sumie i procesji podejmował u siebie Przewielebny Ksiądz Kanonik duchowieństwo i panów. Następnie odbyły się nieszpory z pięknem kazaniem o czci Najśw. Panny, po których przybył Najprzewielebniejszy Ks. Biskup z Księdzem Kanonikiem, w asystencji Księży i gości z inteligencji na akademję do Zakładu Sióstr Miłosierdzia.

Przebieg akademji był następujący:

1. Zgromadzone na scenie dzieci zakładowe z Dziećmi Marji powitały Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa kantatą na Jego cześć.

2. Następnie maleńkie dzieci przedszkolne z ochronki popisywały się śpiewami i deklamacjami, poprzebierane za ptaszki, które na wieść o przybyciu Arcypasterza, zleciały się, by uczcić tak dostojnego Gościa.

3. Z kolei głosiły powitania dzieci domowe i jedno Dziecię Marji.

4. Jedna z przychodnich, w przemówieniu swojem złożyła Najprzewielebniejszemu Księciu Kościoła podziękowanie i hołd za tak łaskawe przybycie, a wspomnienie miłości, jaką otacza Stowarzyszenie, będzie im zawsze bodźcem i siłą wytrwania w postanowieniach ku czci Niepokalanej Matki, aby żyć zawsze, jako najwierniejsze córki Kościoła św. i Ojczyzny, której jest Królową.

5 Kantata na trzy głosy — zasłona spada.

6. Deklamacja: „Sto lat minęło", jako wstęp do misterjum — aspirantka.

7. J. Suberville: Misterjum w III odsłonach. Z deklamacjami między aktami i śpiewami. „Ave Maria" itp.

Na zakończenie odśpiewano „Hołd Marji", „Królowo nasza u stóp Twych" i „Niech żyje" Najprzew. Księdzu Biskupowi, poczem Najprzew. Ksiądz Arcypasterz zbliżył się do estrady i długo z największą ojcowską

serdecznością z dziećmi romawiał, czyniąc wrażenie Chrystusa, otoczonego dziatkami. (Maleńkie dzieci z ochrony, ośmielone dobrocią swego Arcypasterza z całą dziecinną prostotą i naiwnością zabawiały Ekscelencję, który im ufundował figi i pierniki). Na życzenie Arcypasterza śpiewały jeszcze Dzieci Marji różne pieśni: Rotę katolików, hymny papieskie itp. Na końcu udzielił wszyskim Arcypasterskiego błogosławieństwa.

Nazajutrz w piątek o godzinie 8 z rana Najprzewiel. Ksiądz Arcypasterz odprawił Mszę św, w kaplicy Sióstr Miłosierdzia, w której uczestniczyła Księżna Lubomirska i liczny zastęp inteligencji i Dzieci Marji. Po śniadaniu Najprzew. Ksiądz Biskup wpisał się w wielką Księgę pamiątkową Dzieci Marji, na pamiątkę tego pięknego dnia stuletniego jubileuszu, poniżej liczby 1006, gdyż tyle od początku było Dzieci Marji, udzielając im na piśmie swego Arcypasterskiego błogosławieństwa. Obiecał przytem na przyszły rok przybyć na uroczystość Cudownego Medalika do Moszczan, a na 7 i 8 grudnia 1931 r. zaprosił Siostry ze wszystkich domów Swej diecezji, a nawet z Krakowa i ze Lwowa, na taką samą uroczystość Marjańską do Przemyśla.

Nowosiółki.

Uroczystość ta odbyła się w Nowosiółkach bardzo podniośle Poprzedziły ją trzydniowe rekolekcje. Miały one być dla Stowarzyszenia Dzieci Marji dziewcząt i chłopców, jednak prawie wszystka ludność tutejsza i wiele z pobliskiej wsi Mitulina brało w niej udział. Rekolekcje dawał X. Wikary ze Złoczowa X. Smaczniak; rozpoczęły się w niedzielę 23 listopada po nieszporach. Na pierwszej nauce prócz młodzieży, było ludzi nie wiele, lecz kaznodzieja ognistą swoją wymową, pokorą i serdecznością, tak ich porwał, że potem kaplica nie mogła ich pomieścić. Nauki rekolekcyjne po 3 dziennie, były bogate w treść i przepiękne przykłady, doskonale zastosowane do wiejskiego ludu. Szczególniej rzewną była przedostatnia nauka o Najśw. Pannie. Znaczną jej część poświęcił kaznodzieja objawieniu się Cudownego Medala, zaznaczając zarazem, że 100-letnia rocznica wiąże się u nas z 30-letnią rocznicą poświęcenia tutejszej kaplicy, pod wezwaniem N. P. od Cudownego Medalika.

Przez trzy dni też, t. j. 24, 25 i 26, w myśl pozwolenia Stolicy św., było uroczyste Triduum, t. j. suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu, a popołudniu błogosławieństwo. 26-go od rana czterech księży słuchało spowiedzi do późnego wieczora, lecz wiele jeszcze zostało na dzień następny, w którym spowiadało się do 3-ciej godziny popołudniu.

W samą uroczystość 27-go listopada, o godzinie 8-mej z rana, była nauka, a następnie uroczysta msza św. i wspólna Komunja św. Po mszy św. było błogosławieństwo, Te Deum, a następnie kazno-

dzieja udzielił odpustu papieskiego. Bezpośrednio potem, było przyjęcie nowych członków do Stowarzyszenia Dziecl Marji. Dziewcząt było przyjętych 10, a chłopców 9. Następnie odbyła się uroczysta suma. W dniu tym przystąpiło do Komunji św. około 700 osób, a 800 otrzymało Cudowny Medalik.

Po południu po nieszporach, odbyła się w szkole uroczysta akademja marjańska Brały w niej udział oba Stowarzyszenia. Na program składały się wspólne śpiewy, przemówienia i deklamacje W pięknie przybranej sali zebrała się też liczna publiczność i z zadowoleniem w niej uczestniczyła. Akademię zakończono śpiewem: „O Marjo bez grzechu poczęta“.

Tarnów.

Pamiętny dzień 23-g0 listopada ub. r., pozostanie długo w tutejszym szpitalu miłem wspomnieniem. Od wczesnego rana, zaczęli się schodzić chorzy, którym stan zdrowia na to pozwalał i domownicy na pierwszą Mszę św. o godzinie 5½. P. Jezus wystawiony w monstrancji, kaplica pięknie ubrana w girlandy choinkowe i żywe kwiaty, w bocznym ołtarzyku figura Matki Najświętszej Niepokalanej, zdawało się, że szczególniej w tem dniu, pragnie widzieć wszystkich proszących ją o łask wiele, których Ona hojnie udziela.

Najczcigodniejszy X. Biskup Komar, raczył zaszczycić nas i o godzinie 3-mej w asyście Czcigodnych Księży i kleryków, odprawił najśw. Ofiarę, podczas której wygłosił przepiękne okolicznościowe kazanie o powstaniu i cudownem działania Medalika, który Matka Najśw. powierzyła Wielebnej Siostrze Katarzynie ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Z naciskiem dodał, jak Siostry Miłosierdzia winny w tej wielkiej wdzięczności dla Marji Niepokalanej cześć, cenić i rozszerzać Cudowny Medalik.

Do Komunji św. przystąpili oprócz silniejszych chorych, domownicy i licznie zgromadzone Dzieci Marji ze sztandarem, które przez cały dzień kolejno adorowały P. Jezusa.

Przez cały dzień, kaplica była stale przepełniona, przychodziło dużo ludzi z miasta, każdy w wielkiem skupieniu rozmodlony; dało się odczuć po tych, którzy przyśli odwiedzić chorych, że to niedziela niezwyczajna, tak dziwny panował spokój.

Na dowód, że Marja Niepokalana przyciąga grzeszników do siebie, zwłaszcza podczas swoich uroczystości, przytoczę tu słowa jednego z Czcigodnych Księży, który często spowiada chorych w szpitalu: „Szkoda, że nie częściej przypada taka uroczystość“, a na tę uroczystość wyspowiadało się około 70-ciu przeważnie mężczyzn. Szkoda, że nie częściej i t. p. O! jak ta spowiedź była tu potrzebna, co tu nie wyszło, ileż tu dobrego zrobić można“.

O godz. 5-tej błogosławieństwo z kazaniem, poczem poświęcenie i wkładanie Cudownych Medalików, których rozdano po 20 gr.

Stanisławów i Rzeszów.

W Stanisławowie i Rzeszowie, gdzie Siostry pracują w szpitalach, odbyły się uroczyste Msze św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancji i błogosławieństwo z udziałem chorych, którzy przystępowali też w tym dniu do Sakramentów św. Następnie wkładano im Medaliki, a niektórzy Księża korzystali też z tej sposobności, aby je włożyć młodzieży w szkołach, gdzie pracują jako katecheci.

Rozdól.

Z okazji 100-letniej rocznicy Objawienia się Niepokalanej Marji od Cudownego Medalika, odbyło się w Rozdole w dniu 6, 7 i 8 grudnia b. r. uroczyste Triduum w połączeniu z rekolekcjami Stowarzyszenia Dzieci Marji.

Uroczystość poprzedzała nowenna do N. M. Panny. W piątek po nowennie i błogosławieństwie Najśw. Sakramentu, rozpoczęły się rekolekcje. Matka Boża nie odmówiła pomocy w najdrobniejszej nawet potrzebie, nie mówiąc o ważnych. Sprzyjająca pogoda umożliwiała uczęszczanie parafjan na nabożeństwa i nauki, tak, że kościół był przepełniony. Dziwnym urokiem napełniał duszę widok statuy N. M. Panny w bocznym ołtarzu. Smutnie schylona twarzyczka pozostawała w milczeniu, ale serce samo drgnęło na Jej widok.

Wianek wiernych dusz, prawie stale okalał stopy Tej kochanej Matki. Z zeznań niektórych osób, słyszy się zdania wdzięczności za odczuwalne łaski, które zlewała Marja na dusze.

Dzieci Marji wszystkie brały udział w naukach rekolekcyjnych, ćwiczeniach, a w dniu 8-go grudnia wspólnie przystąpiły do Stołu Pańskiego.

Jak wyżej wspomniano, nauki rekolekcyjne rozpoczęły się dnia 5-go grudnia b. r. nauką wstępną. Na drugi dzień t. j. 6-go w sobotę o godzinie $6^1/_2$ odbyło się nabożeństwo i wystawienie Najśw. Sakramentu. Po nabożeństwie druga nauka, o godzinie 8-mej cicha Msza św., o godzinie 11-tej suma i druga nauka. O godzinie 4-tej nieszpory, następnie trzecia nauka. Ten sam porządek powtórzył się w dniu następnym.

Dzień trzeci: po rannem nabożeństwie, sumie i nieszporach, Przew. X. Misj. Kalla, przyjmował do Stowarzyszenta Cudownego Medalika. Medalików przyjęło przeszło 2.600 osób.

Przed nieszporami odbyło się przyjęcie do niebieskiego, zielonego, czerwonego i fioletowego Medala. Do niebieskich przyjęto 11,

jedną domową, razem 12; do zielonych przyjęto 11, domowych 4, razem 15; do czerwonych przyjęto 30, domowych 2, razem 32; do fioletowych przyjęto 26, domowych 5, razem 31.

O godzinie 4-tej wyszło uroczyste nabożeństwo i nastąpiło zakończenie rekolekcyj.

Długo wieczór modlił się lud przed ołtarzem Matki Bożej. Z żalem opuszczali świątynię, w której, jak sami stwierdzili, dawno łask tyle nie otrzymali.

Rohatyn.

I tutaj zabiły żywiej serca na wieść, że 27-go listopada b. r., będzie się odbywać niezwykła uroczystość jubileuszowa ku czci Najśw. Panny w Zakładzie SS. Miłosierdzia. Mało bowiem był znany Cudowny Medalik w tutejszych stronach, ponieważ Polacy stanowią tu mniejszość narodową, jednak uroczystość ta, wypadła i tutaj wspaniale i rozgrzała niejedną duszę, niejedno serce oziębłe!

Parę tygodni przed 27 listopada, oznajmiłyśmy ozdobnemi afiszami cały program tej uroczystości tak, że ludzie zdaleka mogli nawet przybyć i korzystać z nabożeństwa. Mimo to, już parę dni naprzód, niektórzy przychodzili z zapytaniem: „czy to już może dzisiaj ten jubileusz?"

I nadszedł nareszcie oczekiwany drogi dzień 27-go listopada „Nasze stulecie". Z brzaskiem dnia tego, serca nasze, drżące wzruszeniem, wielbiły już Niepokalaną Dziewicę, a łącząc się w duchu z całem ukochanem Zgromadzeniem, otoczyłyśmy wspólnie tron Marji w niebie, a Ona, w odświętnie przybranej kaplicy, wśród mnóstwa jarzących się świec, patrzyła, zda się, uśmiechnięta do swych dzieci na ziemi.

Już na pierwszej Mszy św. zapełniła się nasza kaplica wiernymi, którzy śpiewając pobożnie godzinki, wszyscy przystąpili do Komunji św.

Wotywę odprawił katecheta gimnaz. X. Stanisław Kozłowski, były wychowanek Małego Seminarjum lwowskiego, niestrudzony w swem poświęceniu. Przyszedł z całem gimnazjum męskiem i żeńskiem, które wykonało cały szereg pieśni ku czci Matki Bożej. Po Mszy św. X. Kozłowski przemówił bardzo wzruszony do młodzieży o Cudownym Medaliku i rozdał go wszystkim obecnym. Śliczny był widok, jak młodzież w wielkiem skupieniu, niemal z namaszczeniem, przystępowała do ołtarza!

Sumę odprawił X. Kanonik Przedrzymirski, który już od 3-ch tygodni sam się zaprosił. Kazanie śliczne wygłosił X. Wład. Wiącek, także były wychowanek Małego Seminarjum we Lwowie. Ciżba ludzi była ogromna przez cały dzień.

Na nieszporach znów kazanie X. Kozłowskiego, który jako wielki czciciel Marji, a przytem obecny dyrektor Stowarzyszenia Dzieci Marji, powiedział je prześlicznie i do łez wzruszył słuchaczy. Było też kilka nawróceń osób, które po kilka lat nie były do spowiedzi. Medalików rozdano przeszło 600.

Wspomnieć też należy o nawróceniu, prawdziwie cudownem, pewnego inżyniera, który miesiąc przedtem się nawrócił, a był to człowiek o bardzo burzliwej przeszłości i skończony ateusz. Po długich modłach za niego, Siostra dała mu zielony szkaplerz pod poduszkę i trzeciego dnia sam poprosił o księdza! W czasie półrocznej swej choroby 2 razy się spowiadał i przygotowywał na śmierć; zmienił się zupełnie i pragnął umrzeć koniecznie w dzień naszej uroczystości, ale Matka Najśw. powołała go nazajutrz 28-go listopada. Śmierć jego była przedziwnie lekka, przytomność zachował do ostatniej chwili, tak, że wciąż pytał się czy to już koniec, na kilka minut przed śmiercią prosił Siostry o Cudowny Medalik dla swej teściowej, która jest protestantką i mieszka w Rawie Ruskiej. Umarł w obecności Siostry, X. Kapelana i swej żony, którą za wszystko przeprosił i pożegnał. Śmierć jego zrobiła wielkie wrażenie na obecnych i na tych, co go dobrze znali. Ale wróćmy do naszej uroczystości.

Po nieszporach udali się wszyscy na górę do dzieci, gdzie przy ślicznej dekoracji, odbyła się uroczysta akademja i okolicznościowe przeźrocza. Wszyscy wychodzili pod silnem wrażeniem obecnej chwili, pamiętnej na całe życie! A my, cieszyłyśmy się bardzo, że Matuchna nasza będzie odtąd więcej tu czczona, a tem samem, zleje swe nowe łaski i błogosławieństw zdroje na dzieła nasze i całe ukochane Zgromadzenie.

Tenczynek.

Dnia 9-go listopada z. r. obchodzono u nas stulecie objawienia Cudownego Medalika. Dzień ten pozostawił w sercach uczestników głębokie wrażenie.

W pięknie przystrojonym kościele parafjalnym, przystapiło na rannej Mszy św., odprawionej przez Przew. X. Słupinę, liczne grono Dzieci Marji do Komunji św., poczem tutejszy katecheta X. Józef Profic, wyjaśnił zgromadzonym w pięknej nauce cel tej niezwykłej uroczystości.

Na wotywie o godzinie 9-tej śpiewały dzieci szkolne pieśni ku czci Niepokalanej.

Podniosłe kazanie przed sumą wygłosił Przew. X. Słupina. Słowa kaznodziei wzruszyły do głębi serca słuchaczy i natchnęły ufnością do Rozdawczyni łask od „Cudownego Medalu". Sumę celebrował tutejszy proboszcz Przew. X. Kanonik Kamusiński. Do uświet-

nienia nabożeństwa przyczynił się piękny śpiew Dzieci Marji wraz z członkiniami S. M. P.

Po każdem nabożeństwie przyjmował Przew. X. Słupina licznie garnących się uczestników do Stowarzyszenia Cudownego Medalika. Medalików rozdano w tym dniu około 1.700.

Po nieszporach odbyła się w sali zebrań Dzieci Marji, uroczysta akademja ku czci Najśw. Panny. Na program złożyły się: Przemówienie wygłoszone przez X. Kamusińskiego, dyrektora Stowarzyszenia, śpiewy, deklamacje, Mysterjum Cudownego Medalu, oraz utwór sceniczny w 5-ciu odsłonach p t.: „Złote promienie Cudownego Medalika". Sala była przepełnioną.

Tarnopol.

Uroczystość jubileuszową obchodziłyśmy w tut. kościele parafjalnym dnia 14-go grudnia 1930 r., w niedzielę w oktawę Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

Uroczystość została rozpoczętą w sobotę nieszporami z wystawieniem Najśw. Sakramentu i wstępnem kazaniem na temat Objawienia się Najśw. Panny Siostrze Katarzynie i znaczeniu Cudownego Medalika, b praktycznie wypowiedziane przez Przew. X. Kanonika Ratusznego, miejscowego proboszcza.

W niedzielę o godz. 6-tej Roraty z kazaniem, co było rozpoczęciem całodziennego Wystawienia Najśw. Sakramentu. Podczas Rorat śpiewały dzieci z „Ochronki Polskiej" pieśni ku czci Najśw. Panny od Cudownego Medalika. O godz. 7$^1/_2$ Msza św. śpiewana, o godz. 8$^1/_2$ Msza św. wojskowa, o godz. 9$^1/_2$ uroczysta Wotywa, na której śpiewały uczennice tutejszego Seminarjum Nauczycielskiego, o godz. 10$^1/_2$ suma z asystą i okolicznościowem kazaniem, które wygłosił Przew. O. Szymon, dominikanin ze Lwowa. Podczas sumy śpiewał chór amatorski pod batutą p. Filipczaka, notarjusza tutejszego.

O godzinie 4-tej wkładania Medalików dokonał Przew X. Kan. Ratuszny. O godz. 4$^1/_2$ nieszpory z kazaniem, przepięknie wypowiedzianem przez Przew. O. Konstantego Żukiewicza, nieszpory zakończono procesją prowadzoną przez Przew. O. Czesława, przeora tutejszych OO. Dominikanów.

Piękna ta uroczystość zrobiła bardzo miłe wrażenie na uczestnikach, gdyż wielu z nich nic nie wiedziało o naszym ukochanym „Cudownym Medaliku" i dopiero wzniosłe i piękne słowa Czcigodnych Kaznodziei, zapoznały szersze rzesze z łaskami, jakie Niepokalana Panienka na noszących i wierzących w ten nasz święty talizman zlewa.

Mamy nadzieję, że Niepokalana spoglądając z pięknie udekorowanego ołtarza zielenią, w której widniały Cudowny Medal i 1830

do 1930 r. w aureoli lampek elektrycznych, uśmiechała się i napewno przyrzekła zlewać zdroje swych łask dla tych, którzy Ją o nie prosić będą, a i o tych pamiętać będzie, którzy dopomogli nam do uczczenia tak miłego dnia setnej rocznicy w sposób, na jaki, nasze biedne serca, tutaj na kresach zdobyć się mogły.

Francja — Oignies.

Jubileusz 100-letni Cudownego Medalika, obchodziłyśmy według możności. Urządziłyśmy go w 1-szą niedzielę grudnia. Odprawiałyśmy nowennę z Dziećmi Marji rano u nas w kapliczce przystrojonej, przez 9 dni. Popołudniu było błogosławieństwo i nowenna w kościele, na którą Siostra Niziołek przyprowadzała dzieci z katechizmem, a że ich jest około 100, tak dziewczynek jak i chłopców, więc to dosyć pokaźnie wyglądało, oprócz tego przychodziły kobiety i niektóre z Dzieci Marji, które są popołudniu w domu, gdyż większa ich część pracowała w fabryce.

W sam dzień 27-go listopada, ksiądz poświęcił Medaliki i nakładał, rozdałyśmy ich około 500.

8-go grudnia było uroczyście, bo Dzieci Marji miały przyjęcie, więc wystąpiły wszystkie sztandary. Było też wielu ludzi do Komunji św., bo Dzieci Marji, Stowarzyszenie św. Barbary, a w tygodniu i dzieci szkolne. Ksiądz od ołtarza miał krótkie przemówienie o Objawieniu Cudownego Medalika i 100-letnim Jubileuszu.

Przemyśl.

Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Nowak, ten wielki czciciel Marji i wielbiciel „Cudownego Medalika" nie dosyć, że raczył przybyć na obchód stuletniej rocznicy do Przeworska, w dniu 27 Listopada, lecz nadto zaprosił do Siebie do Przemyśla, Najczcigodniejszego Księdza Dyrektora Gaworzewskiego z kazaniem na dzień 8-go grudnia i wyświetlaniem obrazów objawienia się Najśw. Panny, Wiel. Siostrze Katarzynie Labouré. Jedna z Sióstr Miłosierdzia, która uczestniczyła w tych pięknych uroczystościach zrobiła z nich streszczenie które tu podajemy.

Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup zaprosił ze znaną Swoją dobrocią i życzliwością dla Zgromadzenia Siostry z okolicznych domów, jakoteż i te, któreby przybyć mogły. Oprócz diecezjanek przemyskich, było też kilka Sióstr z Krakowa, a razem wszystkich 12, pod przewodnictwem Siostry Ekonomki. Najprzew. Ksiądz Biskup witał je z ojcowską serdecznością, a rozmieściwszy przyjezdne w prz y gotowanych mieszkaniach, zaprosił na akademję, która była wspa niała

Ogromna scena prześlicznie była udekorowana. Najprzew. Ks. Biskup zagaił akademję przepięknem przemówieniem, mówiąc z zapałem o czci Niepokalanego Poczęcia, o objawieniu się Najśw. Panny, Siostrze Katarzynie Labouré, stawiając „Cudowny Medalik" na równi ze Szkaplerzem Karmelitańskim i Różańcem, a objawienie to, jako jedno z największych w Kościele Bożym i które winno być głoszone na cały świat, a ustanowienie tego święta w dniu 27 Listopada winno się doczekać dla całego Kościoła.

Przygotowania i urządzenie akademji powierzył Ksiądz Biskup Zakonnicom pobliskiego schoniska św. Antoniego, a wykonanie programu, który poniżej podajemy Sodalicjom młodzieży żeńskiej i męskiej, pod przewodnictwem Przewiel. XX. Moderatorów.

1. Zagajenie Najprzewielebnielszy Ksiądz Biskup.
2. J. Lavis; „Niepokalana" Chór Cecyljański katedralny, odśpiewali chłopcy pod batutą Księdza dyrektora Lewkowicza.
3. St. Berdyszyński: „Niepokalana" (solo deklamacja: Wieleb. Siostra Katarzyna Labouré).
4. a) „Ave Maria" Gounod'a, b) Żukowski „Bogarodzico, solo śpiew z akompaniamentem fortepianu, Sodalicja żeńska.
5. Tetmajer: „Anioł Pański" deklamacja chóralna (chłopcy).
6. Wyświetlanie obrazów przez Najprzew. Księdza Dyrektora.
7. Mitterer „Sancta et Immaculata Virginitas" chór 5 głosowy z towaszyszeniem harmonjum (chłopcy).

Akademja ta odbyła się 7 i 8 Grudnia, aby publiczność przepełniającą salę zapoznać dokładniej z przedmiotem tych uroczystości, t. j. z „Cudownym Medalikiem", i jego pochodzeniem. Prześliczne były żywe obrazy objawienia się Najśw. Panny, Siostrze Katarzynie Labouré, ze śpiewami i deklamacją. Cudowne dekoracje podnosiły urok Niepokalanej, stojącej na wielkiej niebieskiej kuli, podczas długich śpiewów i deklamacji. W ostatnim obrazie przedstawioną była Siostra Katarzyna już w kornecie i rozdawała medaliki, dzieciom, chorym, kalekom itd. Wspaniałem upiększeniem akademji, było wyświetlanie obrazów w objawieniu, cudach zdziałanych przez medalik i niektórych szczegółów z życia Wieleb. Siostry Katarzyny, które objaśniał bardzo dokładnie i z wielkiem zainteresowaniem słuchaczy Najczigodniejszy Ksiądz dyrektor Gaworzewski.

Nazajutrz o godzinie 8 rano Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup odprawił uroczyste roraty przy śpiewie gregorjańskim kleryków, a Najczcigod. Ksiądz Dyrektor wygłosił prześliczne kazanie o Uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny i o Cudownym Medaliku, którego bardzo liczni wierni słuchali z wielką pobożnością i przejęciem. Następnie odbyła się wspaniała procesja z lasem

sztandarów i chorągwi Marjańskich przy śpiewie 130 kleryków duchowieństwa, sodalicji i wiernych.

Streszczenie kazania Najczcigod. Księdza Dr. Gaworzewskiego.

Dnia 8-go grudnia 1854 r. odbyła się w Rzymie w bazylice św. Piotra wspaniała uroczystość. Oto papież Pius IX dokonał bezsprzecznie największego aktu swego pontyfikatu.

Na prośbę całego Kościoła, po zasiągnięciu rady biskupów całego świata, jako świadków wiary wszystkich ludów, otoczony 54 kardynałami, 42 arcybiskupami, 92 biskupami, 200 prałatami, kilku tysiącami kapłanów, nieprzeliczonym tłumem wiernych, zapełniającym największą bazylikę świata, po odśpiewaniu ewangelji w języku greckim i łacińskim, po ponownem wezwaniu Ducha św. przez odśpiewanie hymnu „Veni Creator", wśród ogromnej ciszy i wzruszenia ogółu, zabrzmiał głos donośny a poważny Namiestnika Chrystusa Pana, Piusa IX, który zaczął czytać wspaniałą bullę „Ineffabilis".

Po stwierdzeniu w wyrazistych słowach faktu, powszechnej wiary Kościoła, w prawdę w Niepokokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny, wygłosił papież wśród największego wzruszenia i napięcia duchowego: „Na cześć świętej i nierozdzielnej Trójcy, na cześć i chwałę Dziewiczej Matki Boga, dla wywyższenia wiary katolickiej i wzrostu religji chrześcijańskiej, mocą powagi Jezusa Chrystusa, mocą powagi św. Apostołów Piotra i Pawła i mocą własnej powagi, ogłaszamy i określamy, że nauka, która utrzymuje, że Najśw. Panna była od pierwszej chwili swego poczęcia przez łaskę i szczególny przywilej Bożej wszechmocności, przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, była zachowaną od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego, jest od Boga objawioną i dlatego ma być mocno przez wszystkich wiernych wyznawaną!

Słowa te wypowiedział Ojciec św. ze szczególnem wzruszeniem. Otoczenie widziało, jak papież ocierał łzy z oczu swoich. Wzruszenie udzieliło się wszystkim otaczającym. Powstał nastrój ogromnie uroczysty, entuzjazm porwał całe tłumy, a radość napełniła serca wszystkich, bo oto na skronie Najśw. Matki Bożej złożony został najpiękniejszy djadem Jej chwały, przywilej Niepokalanego Poczęcia.

Wystrzał armatni na zamku św. Anioła ogłaszał „Wiecznemu miastu" ogłoszenie dogmatu, a wszystkie dzwony Rzymu, przepięknie udekorowanego, śpiewały spiżową pieśń na cześć Niepokalanej. Po mszy św. u św. Piotra, odśpiewane zostało „Te Deum" dziękczynne, a papież Pius IX niesiony na „sedia gestatoria" udał się do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie złożył na głowie obrazu Najśw. Marji Panny Niepokalanie Poczętej złotą koronę zdobioną drogiemi kamieniami. Wieczorem, Rzym błyszczał tysiącami świateł dla uczczenia

Niepokalanej Matki Boga, wszystkie pomniki były ozdobione emblematami, które przedstawiały tajemnicę dnia tego. Orkiestry rozbrzmiewały po całem mieście wspaniałemi dźwiękami na cześc Niepokalanej. Był to i odtąd jest dzień triumfu Najśw. Marji Panny.

Taki entuzjazm pojawił się drugi raz w świecie katolickim, a był odgłosem tych radosnych uniesień, jakiemi rozbrzmiewał Efez, kiedy na soborze ogłoszono dogmat macierzyństwa Bożego Najśw. Marji Panny.

Tak, bo te dwie prawdy, że Najśw. Marja Panna jest Matką Boga i Niepokalanie poczętą, są to najpiękniejsze djademy w koronie Jej chwały.

Przywilej Niepokalanego Poczęcia przysługiwał Najśw. Marji Pannie. Na mocy sprawiedliwości Bożej, Ewa stworzona była w stanie doskonałym duszy. Najśw. Marja Panna, druga Ewa, współodkupicielka miałażby być stworzona bez stanu łaski? Bóg spełniwszy swoją obietnicę w raju: „Położę nieprzyjaźń między Tobą a niewiastą, ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej. Bóg winien to zdziałać na mocy swojej potęgi. Jezus Chrystus przyszedł, aby zniszczyć grzech. Jest moment, kiedy duch piekielny szczyci się, że wszystkie wysiłki łaski są bezowocne, chwila poczęcia; wypadało aby było, że szatan i w tym momencie jest zwyciężony, a kiedyż miał zajść ten wypadek, jeżeli nie wówczas, gdy chodziło o Najświętszą Pannę?

Wymagała tego świętość Boża. Słowo wcielone miało spoczywać w łonie Najśw. Marji Panny kilka miesięcy, gdyby Najśw. Panna była poczęta w grzechu, byłaby Mu dała ciało, które podlegało grzechowi, zamieszkiwałby Pan Jezus mieszkanie, które było mieszkaniem szatana, czyż to nie byłaby rzecz okropna?

Wymagała tego miłość słowa wcielonego dla Swej Matki. Bóg, Syn Boży od wieków, On to stworzył Najśw. Swą Matkę, On Ją przygotował do Jej wielkiego posłannictwa; czyż mógł więc pozwolić, aby Ją grzech splamił?

Najśw. Marja Panna jest tą Arką Noego, której nie zniszczyły wody potopu, to krzak Mojżesza, który wśród płomieni nie zgorzał, to ogród zamknięty, gdzie nie miała przystępu stopa szatana. Najświętsza Marja Panna, to źródło zapieczętowane niezabrudzone żadnym grzechem.

Niepokalane Poczęcie głoszą ojcowie i doktorowie kościoła, jak: Orygjus, Cyprjan, Epifaniusz, Jan Damasceński, Ambroży, Hieronim i Augustyn, który mówi, że: „Kiedy mowa o grzechu, nie można z nim wiązać Najśw. Marji Panny".

Sobory: Efezki, II-gi Konstantynopolitański, Nicejski, Trydencki, mówiąc o grzechu pierworodnym zaznaczają, że: „ich intencją jest,

nie obejmować tą nauką dogmatyczną Najśw. Pannę, Matkę Bożą" (Sess. V).

Papieże bronili tego przywileju Najśw. Marji Panny, ustanawiając święto, nadając odpusty; w Litanji Loretańskiej wyznają ten przywilej i w Prefacji mszy św. Papież Paweł V w 1616 r. potępia tych, którzyby chcieli za przedmiot dysput wziąć Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny. Grzegorz XV rozciąga ten dekret i do pism. Papież Aleksander VII zwalcza rozróżnienia, między pierwszym a drugim momentem poczęcia.

Ludy katolickie jak Austrja, Hiszpanja, Francja, wyznawały ten przywilej Marji długo przed jego ogłoszeniem, jako dogmat wiary; i tak: Ferdynand III, cesarz, wystawił w r. 1647 na publicznym placu kolumnę na cześć Najśw. Marji Panny, ozdabiając ją symbolami Niepokalanego Jej Poczęcia. Mianowicie, depcze dziewicą stopą węża piekielnego, a na dole znajduje się napis, wyrażający oddanie całego narodu w opiekę Najśw. Marji Pannie, wyznając Ją, jako poczętą bez zmazy.

W Hiszpanji, Niepokalane Poczęcie jest świętem narodowem. Przystępujący do spowiedzi św. pozdrawiają Najśw. Marję Pannę, a kapłan odpowiada: „Niech błogosławi ta bez zmazy poczęta". To samo ubodzy, gdy proszą o jałmużnę, a kto jej udziela odpowiada: „Która bez grzechu poczęta". W testamencie zamawiają też Msze św. na cześć Niepokalanie Poczętej.

W e F r a n c j i — w Paryżu na Uniwersytecie zobowiązani są podtrzymywać wiarę w Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny.

Król francuski Ludwik XIV prosi papieża Klemensa IX o ustanowienie święta Niepokalanego Poczęcia w oktawę. Arcybiskup de Quélen postarał się, aby wezwanie „Królowo bez zmazy poczęta", włączone było do Litanji Loretańskiej, choć wówczas jeszcze ta prawda nie była określona jako dogmat.

P o l s k a zaczęła obchodzić święto Niepokalanego Poczęcia z oktawą od 1510 r., co ustanowione zostało na Synodzie Gnieźnieńskim. Marjanie, zakon powstały w XVII wieku miał za cel szerzenie czci Niepokalanego Poczęcia. Lwów na bramach miasta posiadał rzeźby i figurę Niepokalanie Poczętej. Po całej Polsce rozbrzmiewały godzinki, które Wójek z łaciny przełożył na język Polski, a które poprzednio odmawiano po łacinie. „Przystało, aby Cię Syn tak zacny, od winy pierworodnej zachował i zmazy dziewiczej, który Ciebie za Matkę obierając sobie chciał, by przywara grzechu, nie postała w Tobie! A pieśń nasza „Witaj święta i poczęta", kończąca się temi słowy: „Za to wszystko ofiarujemy, żeś jest święta i poczęta Niepokalana!".

Bezpośrednio przygotowanie do samego ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia stało się przez interwencję samego nieba, a to przez Objawienie się Najśw. Panny, Wiel. Siostrze Katarzynie w roku 1830. Następnie wspomniał Kaznodzieja o 1894 r. w którym to ustanowione zostało święto Cudownego Medalika z officjum i Mszą św. właściwą. O koronacji N. Panny Marji w kaplicy Objawienia w 1897 r. O powstaniu Stowarzyszenia Cudownego Medalika w r. 1905 i rozszerzeniu go na cały kościół w r. 1909. Dalej mówił o cudach, dotyczących ciała i duszy, które tylekroć sprawił Medalik. O szerzeniu czci Niepokalanie Poczętej przez powtarzanie częste wezwania „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“!

Medalik uczy nas przez symbole swoje, jest niejako książeczką do modlitwy. Najśw. Panna przedstawiona nam jest jak depcze węża, t. j. grzech, świat, doczesność. Wzrok Jej wzniesiony ku niebu, skąd mamy czerpać pomoc, krzyż nad małą kulą, którą przedstawia Bogu, jest znakiem cierpienia, serce Jej przepełnione dla nas miłością, a 12 gwiazd przypominają nam Apostołów, i że my też mamy zlecone sobie, każdy w swoim zakresie, apostolstwo, na ziemi. Suknia Jej, jak mówiła Wiel. Siostra Katarzyna, była koloru jutrzenki, godło czystości, a welon oznaczał skromność dziewiczą.

Wynikiem dzisiejszej uroczystości, ma być najpierw wielka cześć ku Najśw. Marji Pannie i wiadomości, że tylko przez Jej pośrednictwo otrzymać możemy zbawienie, tak jak otrzymaliśmy odkupienie przez Jej pośrednictwo w tajemnicy Wcielenia Syna Bożego.

Po drugie: nosić pobożnie Cudowny Medalik.

Trzecie wreszcie, należeć do Stowarzyszeń mających na celu szczególniejszą cześć Marji bez grzechu poczętej, jakoto: Sodalicji Marjańskiej lub Dzieci Marji; a wówczas, sprawdzi się na nas niezawodnie obietnica z Lekcji dzisiejszej uroczystości, wyjęta z Księgi Mądrości (Prow. 8), że „Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpie zbawienie od Pana“.

320

TREŚĆ.

T